

CYBORG

SPRZEDAŻ WYSYŁKOWA

KASET MAGNETOFONOWYCH I PŁYT KOMPAKTOWYCH

(pełne katalogi wydawnicze, m.in.:

Loud Out, Morbid Noizz, Croon, Carrion, Sick...)

DEATH★**BLACK**★**DOOM**★**HEAVY**★**GOTHIC**

INDUSTRIAL★**THRASH**★**HC**★**RAP METAL**

Jeśli chcesz uzyskać więcej informacji -

- prześlij na nasz adres kopertę i znaczek pocztowy (1,2 zł)

lub 2 zł przekazem.

Otrzymasz katalog sprzedaży wysyłkowej **CYBORG** oraz niespodziankę.

Nie zapomnij podać swojego adresu.

10-687 OLSZTYN 10 ★ P.O. BOX 991 ★ TEL./FAX (089) 41 48 01

FULLMOON

'zine #3



SADIST
VADER

SIRRAH

MORDOR

IMMOLATION

MISANTHROPE

SEPTIC FLESH ★ **NEOLITHIC** ★ **JEWEL** ★ **MIND RIOT**

ACTING OUT ★ **CRYPTIC TALES**

ROSEGARDEN FUNERAL OF SORES ★ **TENEBRIS**

WINTERSHADOWS ★ **UNDERTAKERS**

Cześć!

Witajcie po rocznej przerwie. Miło mi ponownie oddać w Wasze ręce kolejny numer „Fullmoon`zine”. Myślę, że bardziej dopracowany i ciekawszy, niż jego dwaj poprzednicy. Najwidoczniejszą zmianą jest chyba znaczne zwiększenie wywiadów z zagranicznymi grupami. Staralem się utrzymać wszystko nadal w dość profesjonalnej formie. Zarówno treść, jak i strona techniczna, powinna Was zadowolić.

W #3 powiększyła się także ilość recenzji. Nadal są one napisane w sposób dość przystępny i bez zbędnej, czasem mylącej, punktacji. Jak zwykle znajdziecie także sporo adresów i zdjęć. Oprócz wywiadów, recenzji, itp., postanowiłem zamieścić również artykuł biograficzny o irlandzkim zespole CLANNAD, który z muzyką metalową nie ma zupełnie nic wspólnego. Zapytacie pewnie o powód takiego posunięcia? Otóż, CLANNAD to zespół kultywujący tradycję swej ojczyzny, grający muzykę przepiękną i piękną irlandzkich krajobrazów. Myślę, że warto sięgnąć czasem po coś znacznie odmiennego, niż ograniczać się jedynie do muzyki metalowej. Weźmy chociażby taki DEAD CAN DANCE, czy THIS MORTAL COIL. Wydaje mi się, że i muzyka CLANNAD będzie znakomitą formą relaksu. Aby zbyt nie przedłużać, dodam jeszcze, iż pod adresem redakcji można uzyskać wszelkie informacje o SIRRAH FAN CLUB (warunek: koniecznie znaczek zwrotny).

Na koniec serdeczne podziękowania dla wszystkich, którzy choć w najmniejszym stopniu pomogli w stworzeniu tego numeru.

Marcin Ratyński

Spis treści:

NEWS.....	3
IMMOLATION.....	5
VADER.....	7
ACTING OUT.....	10
TENEBRIS.....	12
UNDERTAKERS.....	14
JEWEL.....	16
CRYPTIC TALES.....	19
RAPORT ZE SCENY POLSKIEJ.....	22
SADIST.....	27
NEOLITHIC.....	29
RECENZJA Z KONCERTU.....	31
ROSEGARDEN FUNERAL OF SORES.....	32
SIRRAH.....	35
„COC MAGAZINE”.....	38
MORDOR.....	41
WINTERSHADOWS.....	44
CLANNAD.....	46
MISANTHROPE.....	48
RECENZJA Z KONCERTU.....	50
MIND RIOT.....	52
RECENZJE PŁYT.....	54
DEMOLITION.....	56
SEPTIC FLESH.....	58

Okładka zaczerpnięta z płyty „Milkfish” grupy MOLEST.



Redaguje:

Marcin Ratyński

Współpraca:

Krzysztof Sadza

Skład komputerowy:

Jacek Komorowski



Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za wypowiedzi muzyków zawarte w tym numerze oraz zastrzega sobie prawo do skracania i komentowania nadesłanych materiałów.

Adres redakcji:
„FULLMOON`zine”
Marcin Ratyński
ul. Chrobrego 2/63
08-119 Siedlce



NEWS

✓ HYPOCRISY rejestrują właśnie swój czwarty album, którego premiera zapowiadana jest na luty '96. Wydawca, to oczywiście Nuclear Blast Records.

✓ 3 listopada '95 ukazał się drugi, pełnometrażowy album niemieckiego PYOGENESIS - „Twinnaleblood”. Ma to być kontynuacja stylu znanego z LP „Sweet...”. Poza tym Nuclear Blast zapowiada największą kampanię promocyjną tego produktu w historii całej firmy. Wypatrujcie teledysku do „Twinnaleblood”.

✓ Na początek 1996 roku zapowiadana jest trzecia płyta fińskiego AMORPHIS. Zawierać będzie m.in. kompozycje: „Bitter Unborn”, „The Weeper On The Shore”, „My Kantele” i „Cares”. Nowi ludzie w zespole to: Kim Rantala (key.) i Pekka Kasari (dr.). Ten drugi wcześniej udzielał się w formacji STONE.

✓ Przedłuża się nagranie płyty DAEMON - wspólnego projektu muzyków z ENTOMBED i KONKHRA. Wydawcą będzie RRS.

✓ Nowa płyta fińskiego DISGRACE wyjdzie, dzięki Morbid Rec., pod koniec 1995 r.

✓ Również Morbid Rec. wyda EP-kę oraz pełnometrażowy CD grupy VOICE OF DESTRUCTION, pochodzącej z R.P.A.

✓ Producentem debiutanckiego krążka norweskiej formacji THEATRE OF TRAGEDY, został Dan Swano. Grupę tworzy aż siedem osób, w tym wokalistka - Kristine Espeaes. Grają melodyjny death metal z elementami gothic oraz wykorzystują liryki Szekspira. Wydawcą płyty jest Massacre Rec.

✓ AFFLICTED, znany z LP „Prodigal Sun”, nagrywa nowe utwory dla niemieckiej Massacre Rec. Mają one być powrotem do tradycyjnego heavy metalu. Nowym wokalistą został Michael De Graaf.

✓ Z południowo-zachodniej części Niemiec pochodzi zespół GIANTS CAUSEWAY. Ich nagrania przepełnione są melancholią. Główną rolę pełnią gitary, choć nie zabrakło również partii fletu i

żeńskiego głosu. Całość utrzymana jest w mrocznym, gotyckim nastroju. Płyta „Is There Any Way?” ukazała się dzięki Swan Lake, nowej wytwórni, która jest pododdziałem Massacre Records.

✓ Swan Lake wydała również dwa (eksperymentalne!) albumy ATROCITY. Pierwszy - „Calling The Rain” - został nagrany wspólnie ze znakomitą wokalistką, Yasmin Krull. Efekt, to niespotykana dotąd mieszanka niesamowitych nastrojów, która określana jest jako ethno/gothic. Drugą płytę ATROCITY nagrało wspólnie z DAS ICH. Materiał zatytułowany jest „Die Liebe” ... gothic metal!

✓ CREMATORY promują swój ostatni materiał „Illusions” (Massacre). Producentem tego krążka jest Pete Coleman, który współpracował również z PARADISE LOST i GOREFEST.

✓ Niezmordowany EXIT-13 planuje wydać płytę z własnymi wersjami standardów jazz/blues'owych z lat 1930-40. Tytuł tego niesamowitego przedsięwzięcia brzmi „Smoking Songs” (Relapse).

✓ Na zimę '95 zapowiadany jest krążek kwintetu HUMAN REMAINS. Obecnie grupa może pochwalić się mCD „Using Sickness As Hero” (Relapse). Amerykański grind/death.

✓ Niestety przeciąga się realizacja składankowego albumu „The Universal Grind Doors Tribute” (Relapse). W kompilacji tej udział wzięli: BENEDICTION („Riders On The Storm”), DECEASED („Not To Touch The Earth”), AMORPHIS („Light My Fire”), EXIT-13 („Wake Up!/The Changeling”), THERION („Wild Child”), MONASTAT 7 („Love Me Two Times”), CONVULSE („Whiskey Bar”), PUNGENT STENCH („Back Door Man”), ANAL CUNT („Hello, I Love You”), MACABRE („People Are Strange”).

✓ TRIAL OF THE BOW to projekt muzyków DISEMBOWELMENT: Renato Gallina (voc./g.) i Matta Skarajewa (b.). Pierwszy mCD „Ornamentation” został wydany przez Release i przynosi dźwięki z okolic tribal ambient.

✓ Nowości z norweskiej Head Not Found: kompilacja „Thorns” oraz debiutanckie płyty DISGUSTING i ASHEN MORTALITY.

Inne nowości płytowe:

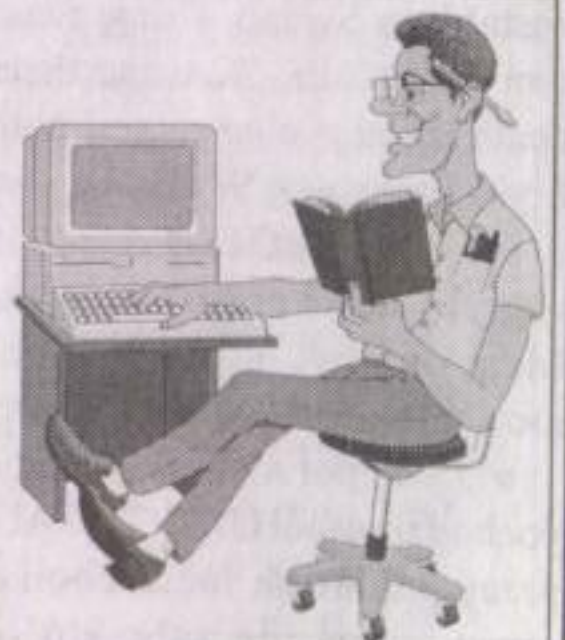
ADRAMELECH - „The Fall” mCD (Repulse)	LUNATIC INVASION - „Totentanz” (Invasion)
ANATHEMA - „The Silent Enigma” (MFN)	MALEFICIUM - „This Illusion Of Humanity” (Massacre)
AT THE GATES - „Slaughter Of The Soul” (Earache)	MASSACRE - „Promise” (Earache)
BENEDICTION - „The Dreams You Dread” (Nuclear Blast)	MINDROT - „Dawning” (Relapse)
BEYOND BELIEF - „Rave Abyss” (Shark)	MISANTHROPE - „1666... Theatre Bizarre” (Holy)
BLACK LODGE - „Covet” (Head Not Found)	MOLEST - „Milkfish” (Progress)
BREATH OF LIFE - „Shining” EP (Nuclear Blast)	MONUMENTUM - „In Absentia Christi” (Misanthropy)
CATHEDRAL - „The Carnival Bizarre” (Earache)	MOONSPELL - „Wolfheart” (Century Media)
CHRIST AGONY - „Moonlight” (Croon)	MORTICIAN - „House By The Cemetery” EP (Relapse)
DAMNATION - „Reborn” (Pagan)	MORTIFICATION - „Primitive Rhythm Machine” (Nuclear Blast)
DARKIFIED - „A Dance Of The Grave” (Repulse)	MOURNING SIGN - „Mourning Sign” (Godhead)
DARKSEED - „Romantic Tales II” (Invasion)	NECROMANTIA - „Scarlet Evil Witching Black” (Osmose)
DARK TRANQUILLITY - „The Gallery” (Osmose)	NECROPHOBIC - „Darkside” (Black Mark)
DEAD INFECTION - „A Chapter Of Accidents” (Morbid)	NEMBRONIC - „Psycho One Hundred” (Displeased)
DEAD WORLD - „Thanatos Descends” (Relapse)	NIGHTFALL - „Athenian Echoes” (Holy)
DECEASED - „Fearless-Undead-Machines” (Relapse)	OLD - „Formula” (Earache)
DEFLESHED - „Abrah Kadavrah” (Invasion)	ON THORNS I LAY - „Sounds Of Beautiful Experience” (Holy)
DIABOLOS RISING - „Blood Vampirism And Sadism” (Osmose)	OPPRESSOR - „Solstice Of Oppression” (Red Light)
DIMMUBORGIR - „For All Tid” (No Colour)	ORPHANAGE - „Oblivion” (Displeased)
DISMEMBER - „Massive Killing Capacity” (Nuclear Blast)	PARADE OF SOULS - „De Profundis” (Entropy)
DISSECTION - „Storm Of The Light's Bane” (Nuclear Blast)	PARADIGMA - „Mare Versis” (Head Not Found)
EMBALMER - „There Was Blood Everywhere” EP (Relapse)	RHADAMANTYS - „Labyrinth Of Thoughts” (Displeased)
EXIT-13 - „Didactic Grind” (Relapse)	SALEM - „Kaddish” (Morbid)
FERMENTING INNARDS - „Myst” (Invasion)	SCORN - „Gyral” (Earache)
FLEURETY - „Min Tid Skal Komme” (Misanthropy/Aesthetic Death)	SEPTIC FLESH - „Esoptron” (Holy)
GATHERING - „Mandylion” (Century Media)	SINISTER - „Hate” (Nuclear Blast)
GODGORY - „Sea Of Tears” (Invasion)	STORM - „Nordavind” (Moonfog)
GODSEND - „In The Electric Mist” (Holy)	THE 3RD AND THE MORTAL - „Nightswan” mCD (Voices Of Wonder)
GOLEM - „Eternity: Weeping The Horizons” (Invasion)	THRENODY - „Bewildering Thoughts” (Massacre)
HERM - „Echo” (Entropy)	TREND - „Bitch?” (RRS)
ILLDISPOSED - „Submit” (Progress)	ULTRAVIOLENCE - „Psychodrama” (Earache)
IMPALED NAZARENE - „Hamnarsas” (Osmose)	ULVER - „Bergtatt” (Head Not Found)
INFERNAL TORMENT - „Man's True Nature” (RRS)	UMBRA ET IMAGO - „Gedanken eines Vampirs” (Nuclear Blast)
IN THE WOODS... - „Heart Of The Ages” (Misanthropy)	UNDERBLACK CLOUDS - „Dawn” (Invasion)
INVOCATOR - „Dying To Live” (Progress)	USURPER - „Diabolosis...” (Head Not Found)
KRABATHOR - „Lies” (Morbid)	VADER - „De Profundis” (Croon)
LAKE OF TEARS - „Headstones” (Black Mark)	VALHALL - „Moonstoned” (Head Not Found)
LUCIFERION - „Demonication (The Manifest)” (Listenable)	WISH - „Monochrome” (Moonlight)

Usługi poligraficzne

Grafika i skład komputerowy
oraz opracowywanie czarno-białych
i kolorowych:

książek, czasopism, kalendarzy, plakatów,
ulotek, wkładek do kaset i płyt CD,
wizytówek, naklejek oraz innych zleceń.

Jacek Komorowski, ul. Chrobrego 1/35, 08-119 Siedlce



- Pierwsze pytanie dotyczy przerwanej współpracy z Roadrunner Rec. Co właściwie się stało?

- Cały problem z Roadrunner polegał na tym, że tak naprawdę nie byli oni zainteresowani naszą muzyką, jak również nami, gdy należało nam odpowiednio pomóc. Roadrunner był nastawiony na wyciskanie tyłu pieniędzy ile się tylko dało z kapel, które uważali, za grające „death metal”. Nie patrzyli na nie indywidualnie, jedynie przez pryzmat stylu jaki wykonywali. Jaki by nie był popularny trend, oni natychmiast za nim podążali, my zaś nie patrzymy na muzykę w ten sposób i nie zamierzaliśmy nagrywać dla nich kolejnego albumu. Powzięliśmy myśl aby iść do ich biura i wygarnąć im to. Powiedzieliśmy, że nie

przygotujemy żadnego nowego materiału w najbliższym czasie jeżeli nie złączym się z nimi, jak powinni... Oznajmił nam, że wydamy następny album bez względu na to, czy zrobimy to z nimi czy z inną wytwórnią. Nalegaliśmy aby uczynili swój ruch i umieścili to na piśmie, to wszystko. Cieszymy się, że zakończyliśmy współpracę z Roadrunner. Poczuliśmy, że pozbyliśmy się wielkiego ciężaru. Roadrunner to dobra wytwórnia, jeżeli tylko chcą nią być. Mogą ci stworzyć dobre zaplecze lub też nie zrobić zgoła nic. Tak więc stając się grupą, której rzeczywiście nie chciano pomóc, poczuliśmy się lepiej uwalniając się od tej sytuacji.

- W chwili obecnej powracacie z nowym wydawnictwem „Stepping On Angels... Before Dawn” - swoista retrospekcja Waszych wcześniejszych dokonań, wyglądająca trochę jak „Dawn Of Possession” część II. Prawdę mówiąc nie wiem co o tym myśleć...

- Widzę, że nie poświęciłeś zbyt wiele czasu żeby przyjrzeć się dokładnie o co w „Stepping On Angels... Before Dawn” chodzi. To nie jest nowy album i nigdy nie powiedziano, że miał nim być. „Stepping...” CD został wydany ponieważ otrzymaliśmy bardzo dużą



Death metal to IMMOLATION.
IMMOLATION to death metal.
Tych dwóch rzeczy nie można rozdzielić. Nawet w dzisiejszych czasach, tak nieprzychylnych temu gatunkowi, zapowiedź nowej płyty tej czwórki muzyków z N.Y. musi budzić co najmniej zaciekawienie. Dla zagorzałych fanów będzie to długo oczekiwany powrót. W przeddzień tego wydarzenia rozmawiam z Bob'em (g.).

ilość próśb o nasze stare demos'y i to był jedyny powód. Dave Rotten z Repulse Rec. podsunął nam pomysł wydania naszych taśm z '88 i '89 r. na CD. Stwierdziliśmy, że skoro tak wiele osób chciało mieć kopię tych nagrań, to nie byłoby źle wydać je na nowo. Gdy zaczęliśmy kompletować CD wciąż dokładaliśmy coś nowego. Zawarliśmy tam demos'y RIGOR MORTIS (nasze poprzednie wcielenie). Włożyliśmy wiele czasu i pracy w samo opakowanie, zamieszczając tam flyers'y, zdjęcia, recenzje z zines z tamtego okresu. Tak więc ludzie, którzy są zainteresowani naszymi wcześniejszymi nagraniami mogą także mieć wgląd w naszą przeszłość. Przyczyna, dlaczego „Stepping...” wygląda jak „Dawn...” cz. II jest taka, że projekt okładki

z „Stepping...” był oryginalnie przeznaczony na nasz album dla Roadrunner. Tak więc „Stepping...” jest tylko dla tych, którzy są naprawdę tym zainteresowani, reszta będzie miała nowy album IMMOLATION za kilka miesięcy.

- Dlaczego właściwie Repulse Rec.?

- Jak wspomniałem Dave Rotten z Repulse podsunął nam ten pomysł i zrobił to w genialny sposób. Czuliśmy, że możemy mu zaufać i nie zawiedliśmy się. Jesteśmy zadowoleni z drogi po jakiej to się wszystko potoczyło.

- Nagraliście także promo tape jakiś czas temu w celu zdobycia kontraktu. Wygląda to dość dziwnie, szczególnie dziś, gdy każda grupa z łatwością wydaje swoje CD...

- Cóż, promo tape było jedynie dla wytwórni, więc nie rozprowadzaliśmy tego szerzej. Nie sprzedajemy tej taśmy, ona jest jedynie dla celów promocyjnych. Kiedy nie masz wydanego albumu przez dłuższy czas, wytwórnia chce usłyszeć nowy materiał. To jest jedyny sposób, jeżeli mają się oni tobą zainteresować. Chcą usłyszeć coś, co wydadzą jeżeli podpiszą z tobą kontrakt. Tak, masz rację, dziś każda grupa może zdobyć kontrakt, ale podpisanie go gównie znaczy jeżeli

jesteś w złej wytwórni... lub jeśli wytwórnia nie zapewni ci promocji... lub też muzyka jest do dupy. Podpisanie kontraktu i wydanie albumu kiedyś coś znaczyło. Dziś to typówka.

Jednak wcale nas to nie rani, ponieważ jesteśmy uczciwi co do naszej muzyki i myślimy, że ludzie to dostrzegają. Czujemy się bardzo pewni jeżeli chodzi o nasz najnowszy materiał i wiemy, iż jesteśmy grupą, którą nie sposób zatrzymać. Udowodnimy to przy okazji wydania nowego albumu.

- O ile wiem IMMOLATION to grupa samofinansująca się. Czy robicie to z własnej woli, czy zostaliście do tego zmuszeni?

- Zawsze opieraliśmy się na własnych siłach i



wkładaliśmy wszystko co mieliśmy w grupę. Nawet po wydaniu „Dawn Of Possession” robiliśmy wszystko sami. Sfinansowaliśmy nasze całe tour po USA, ponieważ R/C nie przyłożyła do tego ręki. Nie chcieliśmy pozwolić im, aby powstrzymywali nas od tego, co musieliśmy zrobić. Wiele grup załapało się na death metal, gdy stawał się on popularny. Sądziły, że wkrótce staną się bogaci. My gramy to od dłuższego czasu i nie zrobiliśmy na tym żadnych pieniędzy jak dotąd. Ludzie mają błędne pojęcie o tym wszystkim, skoro myślą, że stajesz się bogaty z chwilą, gdy twój album pojawi się na półkach sklepowych...cóż to jest dalekie od prawdy. Pracowaliśmy bardzo ciężko, aby znaleźć się tam, gdzie obecnie jesteśmy. Inwestujemy w to ogrom czasu, wysiłku, pieniędzy i dla nas coś to znaczy. Wciąż jednak nie dotarliśmy do punktu, po przekroczeniu którego moglibyśmy zarabiać pieniądze dzięki naszej muzyce, ale jest to coś, co mamy nadzieję osiągnąć wkrótce. Nie możemy grać tej muzyki dla pieniędzy, to jest coś, w co musisz wierzyć i być głęboko zaangażowany.

- Czy mógłbyś powiedzieć, że muzyka IMMOLATION to zapis Waszych uczuć w danym momencie?! Dlaczego tak, dlaczego nie?!

- Tak. To jest właściwie coś co czujemy w każdym momencie. Nasza muzyka to nasze pomysły, uczucia i myśli. Wierzmy we wszystko co tworzymy, bo inaczej nie moglibyśmy tego stworzyć. Tekstowo nasz najnowszy materiał skupia się na religii, jak bardzo jest ona manipulowana i jak bardzo mogłaby być. Nasza muzyka jest pełna emocji i często jest inspirowana przez tematy, które nas nurtują, jeżeli chodzi o teksty. Z każdym utworem tworzymy inną atmosferę, tak aby można było rozpoznać jeden utwór od drugiego. Aby odpowiedzieć na Twoje pytanie raz jeszcze, nasza muzyka odzwierciedla stan naszego ducha w danych momentach i w każdym momencie. Jeżeli nie czujesz tego, wtedy nie powinieneś tego grać.

- Czy po tych wszystkich latach grania tak brutalnie jak tylko możliwe, nie jesteś tym już znudzony? Co trzyma Cię przy death metalu?

- Nie, wcale nie jesteśmy znudzeni, ponieważ gramy muzykę, która jest czymś więcej niż tylko brutalną. Lubimy to co robimy i chcemy to robić dalej. Zawsze tworzymy coś innego, więc wcale się nie nudzimy. Ta grupa i ta muzyka są, i były,

naszym życiem przez długi okres czasu. Nie kreujemy się na nie wiadomo kogo, po prostu robimy to co przychodzi nam naturalnie...a to co wychodzi, to IMMOLATION.

- Jaki jest odzew na Wasz powrót?

- Dostaliśmy naprawdę dobre noty za nasze nowe utwory, zarówno od tych, którzy słyszeli promo tape, jak i od tych, którzy widzieli nas na żywo. Wielu napisało do nas niecierpliwie oczekując nowego albumu: ludzie, którzy nas znają od wielu lat, jak również ci, którzy dopiero co usłyszeli „Dawn Of Possession”. Tak więc po całej tej reakcji, wydawanie nowego albumu jest czymś wspaniałym.

- Kiedy możemy spodziewać się nowego wydawnictwa i kto go wyda?

- Mamy w planach wejść do studia w lipcu i wydać album na jesieni. Będzie on zawierał 8 utworów najbardziej ponurego materiału jaki kiedykolwiek stworzyliśmy. Tym razem wypracujemy jakiś kontrakt z większą, niezależną wytwórnią. Tak więc możemy liczyć, że nowy album ukaże się już wkrótce. Skoro tylko go wydamy, wyruszamy w trasę, więc bądź gotów!

- Coś na koniec?

- Dzięki Krzysztof za wywiad, podziękowania i pozdrowienia dla każdego kto nas wspomaga. Nowy album będzie już wkrótce i nie będziecie zawiedzeni! Po informacji piszcie do nas, jednak dołączcie trochę kasy na pocztę.

(K.S.)

Album „Stepping On Angels...Before Dawn” jest dostępny za jedyne 13 USD + 1 USD, jeżeli piszecie do:

IMMOLATION
P.O.Box 566
Yonkers
N.Y. 10710
USA

Jednak nie musicie tego robić, gdy wyślecie pieniądze do: IMMOLATION GERMANY, c/o Frank Stover, P.O.Box 210212, 28222 Bremen, Germany. Pod w/w adresami można nabyć także t-shirt, naszywkę, etc.



Mimo, iż rok 1995 jeszcze się nie skończył, to dla Olsztynian obfitował w dość pokaźną liczbę koncertów. Na początku czerwca rozpoczęła się europejska trasa z MALEVOLENT CREATION i OPPRESSOR, później występ przed PARADISE LOST w Sopocie oraz koncerty w Czechach, Niemczech i wreszcie mini-tour po Francji, wspólnie z D.A.B. i NO PLACE FOR SOUL. Na przełomie sierpnia i września jeszcze cztery koncerty w Estonii. Bynajmniej to nie koniec występów w bieżącym roku. Machina koncertowa o nazwie VADER, zaczęła właśnie promocję swojej drugiej, pełnometrażowej płyty „De Profundis”.

- Witaj Peter! Pierwotnie EP-ka promująca Waszą drugą płytę miała nazywać się „Silent Empire”. Dlaczego zmienił się jej tytuł na „An Act Of Darkness”? Czyżby utwór „Silent Empire” okazał się jednak niereprezentatywną kompozycją w stosunku do zawartości „De Profundis”?

- Ależ skąd! „Silent...” jest chyba najbardziej reprezentatywnym kawałkiem, dlatego też otwiera on album. Jest to jednak utwór rozwinięty aranżacyjnie i troszeczkę za długi, jak na EP-kę promocyjną. „An Act Of Darkness” to szybki, bezlitosny i bardzo krótki czasowo kawałek, właśnie idealnie nadający się do promocji. Stąd właśnie decyzja tegoż wyboru... Był jeszcze inny utwór rozpatrywany na EP-kę, a mianowicie „Incarnation”. Nakręciliśmy nawet do niego clip. Ostatecznie wybór padł jednak na „An Act...” i było to słuszne posunięcie. Łatwiej jest promować krótkie „piosenki”, a przecież EP-ka ma właśnie promocyjny charakter.



- Drugi utwór na promocyjnej EP-ce to cover DEPECHE MODE pt. „I Feel You”. Jak wpadliście na pomysł zrobienia swojej wersji tego utworu? Rozumiem, iż charakter „I.F.Y.” jest typowo komercyjny; to znaczy, ma na celu zaistnienie VADER głównie na antenie radiowej, w

znacznie szerszym wymiarze, niż dotychczas.

- Tak, dużo racji w tym co mówisz... „I.F.Y.” jest prowokacją skierowaną zarówno ku niedostępnym, do tej pory dla VADER, rejonom mass-mediów, jak również ku przeżartemu ostatnio zawiścią, pychą i twórczym debilizmem undergroundowi. Tak zwany „muzyczny biznes” w naszym kraju polega na zwyczajnych układach między dużymi fonograficznymi wytwórniami, promującymi przeważnie kiczowatą muzykę, a ich promotorami w postaci rozgłośni radiowo-telewizyjnych, czy tzw. „muzyczną” prasę. „I.F.Y.” wzbudził już do tej pory nadspodziewaną sensację, przez co bardzo często można go usłyszeć na

falach radiowych, a wraz z nim i „An Act Of Darkness”... I o to właśnie chodziło! Poza tym nikt nie zastanawia się - jak zwykle - o czym mówi tekst „I.F.Y.”, a przecież „trochę” go pozmieniałem. I to również było dość chytrym, ale przemyślanym w tym właśnie kierunku posunięciem. Ten cover DEPECHE MODE, to bardzo anty-chrześcijański kawałek. Osobiście jestem wielkim Przeciwnikiem Watykanu, a w szczególności jego polityki... Mój Głos Buntu nie miałby sensu, gdybym mógł go jedynie słuchać u siebie w domu, a dzięki takiej taktyce usłyszy go wielu, bardzo wielu odczuwających podobnie. Wszyscy Ci może znajdą wreszcie na tyle odwagi, by chodzić z podniesioną głową. A podziemie? Pamiętam jego początki i rozkwit, teraz jestem świadkiem jego powolnego upadania. Wina leży nie tylko po stronie wspomnianego wcześniej „biznesu” bardzo niechętnego muzyce „nie propagującej wartości chrześcijańskich”. Najbardziej boli to, że samo podziemie niszczy się nawzajem. Gdyby niepewna, niewielka liczba grup ciągle podtrzymujących ogień - cały underground zapewne przestałby istnieć. Ale ja i tak jestem optymistą i wierzę w powrót „normalności” i zjednoczenie, tak nam właśnie teraz potrzebne, w



walce z watykańską zarazą... Wszelkie waśnie między „prawdziwymi” i „nieprawdziwymi”, między „dobrymi” i „lepszymi”, czy „hołdującymi Temu” i „Tamtemu” są samounicestwianiem się i zabijaniem tego, co kiedyś nazywano Undergroundem! „I.F.Y.” jest również uderzeniem w ten wielki problem.

- „De Profundis” to zwrot pochodzenia łacińskiego. Co on oznacza?

- O Otchłani. Jest to również tytuł jednego z utworów Baudelaire'a, XIX-wiecznego twórcy okresu dekadence. Dziś również zbliżamy się do „końca wieku”, a nawet „końca tysiąclecia”. Tytuł jest również przemyślaną zbieżnością.

- „De Profundis” ukaże się w Polsce dzięki Croon Records. Czy uważasz, że firma ta poradzi sobie z promocją, a przede wszystkim z dystrybucją Waszego najnowszego wydawnictwa? Dotychczas

produkty Croon Rec. nie były niestety dostępne w całej Polsce.

- Croon Rec jest bardzo młodą firmą, będącą dopiero na drodze rozwoju. Wydali dopiero kilka pozycji i do tego z muzyką niechętną naszym „szanownym” dystrybutorom, którzy wolą sprzedawać „disco polo”, czy „święte” HOUK, ARMIE, czy ostatnio ACID DRINKERS... VADER jest niejako „konikiem pociagowym” dla tejże firmy, przez co jej nazwa zostanie szerzej zauważona w świecie muzycznym. Dla nas, z kolei, ważnym jest, że Croon Rec. dba o promocję nadchodzącej płyty, a przede wszystkim wierzy w nas i tworzoną przez VADER muzykę. Istotnym jest również to, że mamy decydujący głos w sprawie kształtu promocji oraz samego materiału muzycznego. Każda firma na początku jest mała i rozwijająca się...

- Dlaczego dwa utwory z mLP „Sothis” (tzn. tytułowy i „Vision And The Voice”) ponownie znalazły się w programie drugiej płyty „De Profundis”?

- Mini-CD „Sothis” miał początkowo służyć jako wyłącznie promocyjny materiał nadchodzącego albumu i to wyłącznie w kraju. Ciągłe jednak przesuwana sesja nagraniowa „De Profundis”, jak również spore zainteresowanie tą produkcją, doprowadziło do tego, że „Sothis” stało się samodzielnym materiałem. „Vision And The Voice” oraz tytułowy utwór były wówczas przedsmakiem nadchodzącego, drugiego albumu i z tego też krążka pochodzą.

- Może powiedz teraz parę słów o video-clipach. Do ilu utworów zamierzacie je nakręcić? Wiem, że teledysk do utworu „Incarnation” już został nakręcony. Jakie wrażenia po obejrzeniu efektu końcowego?

- Efektu końcowego jeszcze nie widziałem. Clip do kawałka „Incarnation” został zrobiony w konwencji „live”, a ujęcia kręcono w berlińskim klubie „Knaack” oraz na występie w Sopocie. Mam nadzieję, że efekt będzie można zobaczyć już na jesieni - w okresie promocyjnym „De Profundis”. Planujemy również nakręcenie fabularnego tele-clipu do kolejnego kawałka z płyty, ale z powodu braku finansów musimy trochę poczekać na jego realizację. Zrobienie clip'u w Polsce jest strasznie kosztowne - dużo droższe, niż realizacja podobnego przez ekipę z zachodu. To kolejny przykład blokowania dostępu do massmediów przez zawyżanie cen przez duże firmy fonograficzne w kraju.



- Autorem okładki na „De Profundis” jest Wes Benseoter, który tworzył również dla SLAYER („Divine Intervention”). Jak doszło do współpracy z tym utalentowanym plastykiem? Czy pomysł na okładkę podsuneliście mu Wy, czy też jest to wyłącznie jego koncepcja?

- Koncepcja okładki jest nasza, a Wes jest jej realizatorem. Wymieniliśmy poprzez fax (cóż za pomocne urządzenie) kilka spostrzeżeń i ...okładka jest gotowa! To naprawdę niesamowity obrazek! Jak doszło do współpracy? Z Wes'em skontaktował nas David - edytor amerykańskiego „S.O.D. magazine”. Potem to już sprawa dogadania się... To nawiedzony Maniak i cieszę się, że to właśnie On wykonał cover do „De Profundis”.

- Masz rację, efekt jest znakomity! Przejdźmy jednak dalej. Na jakim koncercie, w którym uczestniczył VADER, była największa publiczność?

- Na ostatniej trasie największymi koncertami były: Bżenec (dla ponad 1300 osób) oraz Lipsk (ponad 900 osób), no i oczywiście Sopot (w pierwszym dniu było podobno ok. 3000 ludzi!). Największym jednak występem w naszej historii był koncert w Moskwie w Parku Gorkiego dla 10.000 ludzi. Poprzednie dwa w tym mieście również należały do udanych: pierwszy dla 4000, a drugi dla 6000 maniax. Poza tym występy w Jarocinie...

- Jako, iż jesteśmy przy występach na żywo, proszę Cię o przybliżenie planów koncertowych VADER na końcówkę'95 i początek 1996 roku.

- Pod koniec września startujemy z kilkoma koncertami w kraju. Pod koniec października planujemy



występy w, m.in.: Rzymie, Wiedniu oraz małe trasy w Czechach, Niemczech i Francji. W listopadzie mamy trasę w Polsce z goszczącymi SWEET NOISE i PROLETARYAT na większości koncertów. W grudniu jedziemy znowu na zachód, a w styczniu'96 duża europejska trasa z CANNIBAL CORPSE... To najbliższe plany.

- Dzięki za odpowiedzi. Powodzenia z promocją „De Profundis”.

- Dzięki za wywiad! Obawiającym się nie polecam „De Profundis”... To materiał dla Szaleńców i Kroczących Mrocznymi Ścieżkami. Jednocznie się we wspólnej walce przeciwko wspólnemu, zniemawidzonemu wrogowi! May the Dead Rise!

(M.R.)

VADER
Peter Wiwczarek
ul. Gietkowska 7/1
10-170 Olsztyn

VADER - „An Act Of Darkness”

Niewiele ponad rok, przyszło nam czekać na następną produkcję VADER'a. Nie jest to jeszcze długogrający album, ale EP-ka promocyjna - zwiastun „De Profundis”. Krążek „An Act...” zawiera tylko dwie kompozycje, jakże odmienne od siebie, ale w obydwu słyhać „vader'owego ducha”. O ile pierwszy utwór - „An Act...” - będzie powtórzony na płycie, to drugi - „I.F.Y.” - jest tylko na opisywanej EP-ce. Tytułowy kawałek to prawie dwie minuty czystego szaleństwa, ekspresji i brutalności. Można by zaryzykować stwierdzenie, że to najbardziej opętany, jak dotąd, utwór stworzony przez Olsztynian. Zobaczymy jednak, co pokażą na „De Profundis”. Druga kompozycja na EP-ce to cover DEPECHE MODE - „I Feel You”. Zagrany w konwencji rocka gotyckiego z odrobiną psychodelii. „I.F.Y.” jest utworem niesamowicie mrocznym, jednak nie pozbawionym melodii i przebojowości. Porównując oryginalne wykonanie z wersją VADER'a nie mam żadnych wątpliwości, która podoba mi się bardziej. „I.F.Y.” w interpretacji Olsztynian jest bezkonkurencyjny. Ale, gdyby nie powstał oryginał, wtedy nie byłoby również cover'u...

(M.R.)

VADER - „De Profundis”

Po świetnej zajawce w postaci wyżej opisywanej EP-ki, przyszła kolej na drugi studyjny album pt. „De Profundis”. Krążek zawierający wszystko to, co szybkie i brutalne. Nadal główną siłą napędową tworzą piekielnie szybkie partie bębnowe. Choć oczywiście nie zabrakło świdrujących gitar i niezłego, death'owego wokalu. Podobnie jak na „jedynce”, program „De Profundis” jest w miarę spójny i ciężko wybrać ten najlepszy kawałek. Według mnie na szczególne wyróżnienie zasługuje „Blood Of Kingu” oraz ponownie nagrany utwór z dema „Necrolust” pt. „Reborn In Flames”. „Dwójka” VADER'a to krążek na bardzo wysokim poziomie, który plasuje zespół w „pierwszej lidze death metalu”. Oby tak dalej...

(M.R.)

ACTING OUT

Ten francuski zespół powstał w 1989 roku pod zupełnie inną nazwą, BRIAN DECAY, bo tak brzmiał ten szyld, sformowany został w Lyonie. Zagrali sporo koncertów, m.in. z: CARCASS, SUFFOCATION, NOCTURNUS, CONFESSOR, ACCUSED, GORE. Ponadto nagrali 3 taśmy demo, EP i debiutancki LP. Cóż z tego, skoro praktycznie nie było żadnego odzewu ze strony poważnych wytwórni. Głównie dlatego grupa postanowiła zmienić dotychczasową nazwę oraz rodzaj wykonywanej muzyki, z brutalnego death metalu na bardziej zaangażowaną emocjonalnie formę przekazu dźwiękowego. I tak oto pod koniec 1993 powstało ACTING OUT. Dotychczas mają na swoim koncie demo „Unacting Inside” oraz udział na składance „Brutale Generation”. Resztę szczegółów opowie Wam już Grem (voc.). A oprócz niego grupę tworzą: Christian (dr.), Bruno (b.) i Alban (g.).

- Od jak dawna myśleliście o tworzeniu tak bezkompromisowej i brutalnej muzyki, zanim wystartowaliście z ACTING OUT?

- O graniu takiej muzyki myśleliśmy od dawna. Naprawdę ciężko mi sobie przypomnieć tamte lata. Patrząc jednak w przeszłość można wspomnieć to, co wydarzyło się jeszcze przed powstaniem BRIAN DECAY. Nasz gitarzysta Tonton odszedł, ale my chcieliśmy nadal grać i znaleźliśmy jego zastępcę - Albana - naszego dobrego znajomego. Następnie zmieniliśmy naszą nazwę i podejście do pracy w zespole.

- Czy mógłbyś powiedzieć kilka słów o ludziach

grających w ACTING OUT? Ile mają lat, co najbardziej lubią robić, gdy nie grają?

- Przedział wiekowy w ACTING OUT rozpoczyna się od 22 lat, a kończy na 30. W zespole gra pięć zupełnie odmiennych osobowości, choć czasami nasze drogi krzyżują się. Wszyscy lubimy jeść, pić, palić, pieprzyć, kochać, spać... Robimy większość tych rzeczy praktycznie każdego dnia, jeśli jest to tylko możliwe. No wiesz, żyjemy jak każdy. Oprócz tego oczywiście tworzymy muzykę. Spędzamy dużo czasu na próbach oraz, jak każdy, staramy się przetrzymać w tej betonowej dżungli.

- Powiedz mi teraz, jakiej muzyki najczęściej słuchacie?

- Słuchamy wielu różnych rzeczy, jak np.: EISENVATER, NEUROSIS, PRIMUS, ROLLINS, TYPE O NEGATIVE, FOETUS, PACO DE LUCIA, BOB MARLEY, FEAR FACTORY i mnóstwo innych.

- W 1994 roku nagraliście pierwsze demo jako ACTING OUT. Parę słów na temat tej produkcji...

- Chciałem najpierw przypomnieć, że przedtem nazywaliśmy się BRIAN DECAY i nagraliśmy 3 taśmy demo, pełnowymiarowy CD „Animaucle Hydrocarbone” i 3-utworowy mCD. Natomiast jeśli chodzi o „Unacting Out”, to jest to pierwsze demo nagrane pod nazwą ACTING OUT. Myślę, że ta produkcja jest naszym innym muzycznym doświadczeniem w porównaniu z dokonaniem BRIAN DECAY. Oprócz tego jest to początek naszej muzycznej drogi, która odśladania przed nami wciąż nowe rozwiązania.

- Jako, iż od nagrania dema „Unacting Inside” minęło już ponad rok, chciałbym Cię zapytać o

następny materiał. Czy są jakieś perspektywy na wydanie debiutanckiego krążka ACTING OUT?

- Nagraliśmy niedawno 3 nowe utwory, które mają na celu zainteresowanie jakiejś wytwórni płytowej. Kontrakt płytowy dałby nam znacznie lepsze perspektywy dalszego rozwoju. Jak do tej pory nie otrzymaliśmy żadnych konkretnych odpowiedzi.

- Słuchaj Grem, na demie możemy usłyszeć Twój bardzo brutalny i mocny głos. Czy przy nagraniu „Unacting Inside” użyto jakiś efektów wokalnych?

- Nie używałem zbyt wielu efektów. Na taśmie można usłyszeć tylko echa i zwolnienia. Cała sfera wokalna łączy się z moim brzuchem, gardłem i głową.

- Teksty...

- ...są o moich wzruszeniach, odczuciach, o moim spojrzeniu na świat, o codziennych życiowych sprzecznościach.

- Czy mógłbyś powiedzieć mi o innych, oprócz ACTING OUT, interesujących grupach z Francji? Szczególnie interesują mnie zespoły grające oryginalną muzykę.

- Jeśli chcesz posłuchać czegoś nowego i nowatorskiego, to musisz znaleźć kompilacyjny album „Brutale Generation” (WMD). Na tym krążku znajdują się aż 32 grupy z Francji, a wśród nich naprawdę oryginalne: FISHERMAN, czy DATURA. Płyta zawiera mnóstwo kapel, lecz niestety nie znam wszystkich, żeby Ci o nich coś więcej powiedzieć.

- Co myślisz o zespołach, które po nagraniu debiutanckiego LP, całkowicie odcinają się od swoich „podziemnych korzeni”?

- Nie mogę Ci wiele powiedzieć na ten temat, gdyż we Francji, nawet z wydaną płytą, nadal pozostajesz w podziemiu. He, he, he... Livin' up in the subway!!!

- Teraz trochę z innej strony. Jak dużą rolę odgrywają w Twoim życiu pieniądze?

- Wspaniałą, pieniądze odgrywają w moim życiu taką samą rolę, jak i u innych ludzi. Oczywiście to nie najważniejsza rzecz, lecz przecież każdy z nas potrzebuje trochę forsy, aby przeżyć w tym pieprzonym „money power” świecie.

- Myślisz, że książki i filmy mogą być inspiracją przy tworzeniu muzyki?

- Oczywiście, że mogą być w pewnym stopniu, choć dla mnie zdecydowanie lepszą inspiracją wydaje się być po prostu życie. Weź pod uwagę to, iż książki, filmy i muzyka są przecież rodzajami sztuki. Jednak ja nie potrzebuję książki, ani filmu, aby wyrazić to co czuję.

- Dzięki za odpowiedzi! Na koniec słówko o najbliższych planach zespołu.

- Po pierwsze, serdeczne dzięki Marcin za ten wywiad. Pozdrowienia dla Czytelników. W tej chwili ukazał się kompilacyjny album, który zawiera m.in. jeden nasz nowy utwór. Za kilka dni zagramy dwa koncerty. To chyba wszystko na dziś. Stay true and live your way!

(M.R.)

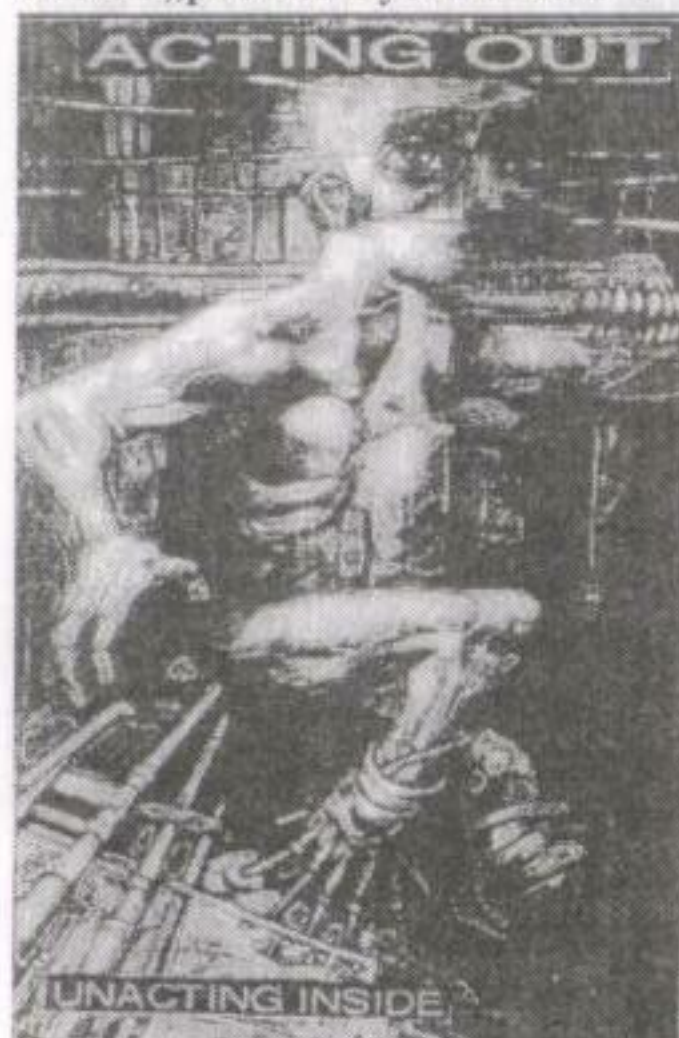
ACTING OUT

Christian Gonzalez
101 rue Pierre Voyant
69100 Villeurbanne
France

ACTING OUT - „Unacting Inside”

Na demo składają się 4 utwory ultra-ciężkiej, brutalnej i pomysłowo zagranej muzyki. Cały materiał zarejestrowano w lyońskim studiu przy współpracy Waldemara Guerry, który pomagał już grupom MERCYLESS, AGRESSOR i CRUSHER. Brzmi to całkiem przyzwoicie. Poza tym kasetę oprawioną jest w bardzo ciekawą grafikę. Bardzo ciężko przyrównać dokonania Francuzów do osiągnięć innych grup. Może jest trochę wpływów z FEAR FACTORY, ale pod względem wokali jest trochę mocniej i agresywniej. Wszystko zagrane z ogromną energią i czadem. Oprócz tego wręcz transowe wstawki („Swimmin' In My Head”). „Dzikie” wokale przeplatają się z mówionymi partiami. Na „Unacting Inside” nie ma ultra-szybkich zagrań. Na całości panuje zdecydowanie średnie tempo. Ponoć to demo było bardzo dobrze przyjęte przez francuski „Hard Rock mag.” i w zasadzie się temu nie dziwię. Materiał ciekawy, w miarę oryginalny, wręcz „wybuchowy”. Pomimo, iż grupa jest właściwie w Polsce nie znana, zachęcam jednak do sięgnięcia po ich nagrania. Wydaje mi się, że chyba warto zainteresować się ich twórczością.

(M.R.)



FULLMOON

FULLMOON

„(...)staramy się przetrzymać w tej betonowej dżungli.”

TENEBRIS

Tym razem Łódź i jeden z najbardziej znanych przedstawicieli tamtejszej sceny - TENEBRIS. „Mesmerized” to tytuł ich drugiego dema, którym szerzej zaistnieli w podziemiu. Następnie nagrali taśmę

- Witaj! Od naszej ostatniej rozmowy upłynął już prawie rok. Powiedz mi, co wydarzyło się przez ten czas w TENEBRIS?

- Witam, witam! Rok to sporo czasu, ale nie zawsze obfituje w wydarzenia, choć nie powinienem narzekać. W kwietniu br. wydano nasz CD, zagraliśmy aż pięć koncertów, wliczając w to „Metalmanię”, no i nagraliśmy nowy materiał, z którym jak na razie są same kłopoty. Ot, cały rok.

- 23.04.1995 roku graliście na „Metalmanii'95”. Jak teraz wspominasz ten koncert, Wasz występ, publiczność?

- Graliśmy trochę ponad 25 minut. Na ustawienie brzmienia, sprawdzenie czy stroimy, itp. mieliśmy trzy minuty. Wszystko to, plus szok termiczny, jaki się przeżywa przed siedmioma tysiącami ludzi, sprawiło, że graliśmy jak w amoku. Nie bardzo pamiętam jak wszystko brzmiało, zresztą ze sceny prawie zawsze leci sam syf. Dopiero z przodu można coś usłyszeć. Ludzie, to pamiętam, powtarzali ze mną refreny, co mogłem tylko zobaczyć i co bardzo, ale to bardzo mnie pokrzepiło. Ktokolwiek to był, dzięki za takie przyjęcie! Bardzo mi się podobała sama atmosfera imprezy, ciekawi ludzie, zespoły. Fajnie byłoby w tym uczestniczyć jeszcze raz...

- Jak wcześniej wspomniałeś, w kwietniu'95 - prawie rok od wydania kasety - Baron Rec. wydał CD z materiałem „The Odious Progress”. Wersja kompaktowa zawiera o jeden utwór więcej niż ta kasetowa. Chodzi o „My Dying Bride” - kompozycję żartobliwą, coś w rodzaju parodii jednego z utworów MY DYING BRIDE. Jak wpadliście na pomysł nagrania wspomnianego utworu?

- Z tego co wiem, to jest to fragment kawałka „Sear Me”. Ja sam nie słucham MY DYING BRIDE i dlatego nawet palcem się nie dotknąłem do tej sprawy. Nasz klawiszowiec trochę się tego nasłuchał i przyniósł na próbę właśnie część klawiszową tego kawałka. Tak sobie to grał, że mimo woli zaraził Tomka Folwarskiego, który zrobił pod to bas w stylu country. Potem doszły gary i gitara Mariusza. Bardzo im się podobało i nagrali to w „Beat'cie”. Nie powiem, że bezkonfliktowo...ale zawsze jest to coś ciekawego.

„The Odious Progress” (cóż za tytuł!!), która zebrała bardzo pochlebne recenzje. Na wiosnę'95 w/w materiał ukazał się w postaci płyty kompaktowej, wzbogaconej o dodatkowy utwór pt. „My Dying Bride”. O występie na „Metalmanii'95”, nadchodzącej drugiej płycie i innych ciekawych sprawach opowie Wam już gitarzysta i wokalista w jednej osobie - Szymon.

- W jednym z wywiadów powiedziałeś: „Nasz nowy materiał (chodzi o „Only Fearless Dreams”), mam nadzieję, ujawni możliwości Tomka (key.) i jego znaczenie w naszych kompozycjach”. Czy teraz, już po zarejestrowaniu nowego materiału, sądzisz, że wypadło tak jak zakładaliście przed wejściem do studia? Czy zadowolony jesteś z brzmienia całości, a w szczególności instrumentów klawiszowych?

- O na pewno słyhać jego pracę o wiele wyraźniej i znacznie częściej, prawie cały czas. Jest jednak kilka spraw, z którymi nie daliśmy sobie rady. Być może, gdyby było więcej czasu, ale wszystko jest już skończony i nie ma co gdybać. Chodzi mi o takie fragmenciki, w których klawisz jest za cichy, a za głośne gitary. Producent - Robert Hajduk - momentami nie bardzo wiedział o co nam chodzi, no i te momenty są właśnie do poprawki, choć dla słuchaczy wszystko zabrzmi O.K., tak sądzę.

- Jeśli już jesteśmy przy „Only Fearless Dreams”, to powiedz proszę, gdzie nagraliście ten materiał oraz kto go wyda i kiedy? Słyszałem coś o Morbid Noizz Prod....Ale z drugiej strony Baron Rec. reklamował się jako wydawca (patrz „Metal Hammer” nr 6/95). Jak to w końcu jest?

- Mieliśmy z tym spore kłopoty. Baron przed „Metalmanią” rozmawiał z właścicielem studia „P.J.House” - Piotrem Jelowickim, o ewentualnej sesji dla TENEBRIS. My parę chwil po jego rozmowie sami porozmawialiśmy z Piotrem i weszliśmy do studia nagrywać. Wszystko było pięknie do momentu płatności, których Baron uiszczyć już nie zechciał i zrezygnował z wydawania TENEBRIS. W międzyczasie poszły już reklamy do „Metal Hammer'a” i stąd to zakręcenie. Rozesłałem wszędzie, gdzie się dało, fragmenty nowej produkcji, nawet pojawiłem się tu i tam osobiście, jednak nic to nie dało. Dopiero w sierpniu dostałem wiadomość od Morbid Noizz. Do Morbid Noizz wieści o nowych nagraniach dotarły najwcześniej, jednak nie chcieli się nami zająć w tym czasie. Byłem trochę zdziwiony, że zmienili zdanie, ale nie ukrywam, kamień spadł mi z serca. Załatwiłem wszelkie formalności i nowy materiał „Only Fearless Dreams” ukaże się pod szyldem Morbid Noizz około

grudnia'95. Termin jest tak późny, ponieważ wydawnictwo ma poprzedzić reklama w radiostacjach i magazynach. Cóż, wypada tylko poczekać i zobaczyć co z tego wyjdzie.

- Oprócz tego, że grasz i śpiewasz w TENEBRIS, również interesujesz się rysunkiem, malarstwem. Czy rysowanie jest dla Ciebie formą oderwania się od szarej rzeczywistości, czy też tylko czystą przyjemnością?

- Czysta przyjemność to już samo w sobie oderwanie się od rzeczywistości. Myślę tak, ponieważ rzeczywistość w przytłaczającej mierze nie zawiera

czystej, a nawet trochę brudnej (he) przyjemności. Trudno mi powiedzieć, że rysowanie kategorycznie sprawia przyjemność. Nie mogę tego tak bardzo uprościć. Wiesz, można przeżyć coś przyjemnego, kiedy tworzysz to co chcesz, kiedy wszystko się udaje. Ale tak jest rzadko. Często coś mnie rozprasza, albo tylko mgliście wiem, co chciałbym zrobić i wtedy to są męki. Nie wiem czemu chcę to robić, to po prostu jest potrzeba ducha. Tak jak ciało pragnie jeść i spać, tak jakiś mój środek chce tworzyć.

- Słówek o tekstach z „Only Fearless Dreams”. Wiem, że są dla Ciebie ważne, jako, iż jesteś ich twórcą.

- Nie chciałbym rozpisywać się o wszystkich tekstach, bo zajęłoby mi to sporo miejsca.

Napiszę więc tylko o kilku, dla mnie najciekawszych. „Faeton” - opiera się na domyśle, teorii, że w czasach przedpotopowych między Marsem i Jowiszem istniała dziesiąta planeta Faeton, siedziba naszych bogów. Jej zniszczenie spowodowało na Ziemi potop, zatopienie Atlantydy i wyginięcie dinozaurów. Może nie dotyczy to tych trzech spraw naraz, ale z nimi astronomowie i inni teoretycy wiążą właśnie katastrofę Faetona. Jest jeszcze sprawa Marsa, który coraz bardziej intryguje (wystarczy nadmienić, że NASA i brytyjsko-francuska spółka rządowa przygotowują lot załogowy na tą planetę) w związku ze zdjęciami, jakie NASA otrzymała od sond Viking. Zachodzi przypuszczenie, że Mars posiadał atmosferę i był zamieszkały. Na zdjęciach jest bowiem widoczna twarz wyrzeźbiona w kamieniu piramidy i geometryczne struktury nazwane miastem Inków z uwagi na podobieństwo do ziemskiego odpowiednika. Wszystko to znajduje się w regionie

FULLMOON

Cydonii. Związek z Faetonem jest oczywisty. Mars jako sąsiad tej planety doznał największych zniszczeń w wyniku jej skruszenia, stąd brak atmosfery. Na koniec dodam, że Kair, miasto obok sfinksów i piramid, w języku Beduinów znaczy Mars. Na takich w skrócie opisanych informacjach, oparłem tekst „Faetona”. Inne teksty, takie jak: „Give Me The Gods”, czy „Crippled Dimension” także napisałem pod wrażeniem podobnych informacji związanych z paleoastrologią, reinkarnacją, fizyką kwantową. Wszystkich, którzy chcieliby więcej dowiedzieć się na te tematy, namawiam do przeczytania książek Johanna von



Buttlara i Petera Krasy. Oczywiście wszystkiego się nie dowiedziecie, ale zawsze jest to wspaniałe podsycenie ognia ciekawości.

- Powróćmy jeszcze do materiału „The Odious Progress”. Czy wzbudził on jakieś zainteresowanie ze strony zagranicznych wytwórni?

- Nie, raczej nie. Dostaliśmy kilka listów wyrażających uznanie dla naszej muzyki, ale nikt nie chciał uraczyć nas kontraktem, ha, ha...

- Jaka płyta wzbudziła u Ciebie ostatnio zachwyt, a jaka wręcz przeciwnie, odrazi?

- Na pierwszym miejscu jest ostatnio MESHUGGAH i ich LP „Destroy Erase Improve” oraz GRIP INC. - „Power Of

Inner Strength”. Są to thrash'owe grupki. Niestety w death metalu jest coś cienko, może poza SENTENCED - „Amok”. Odrazy na razie nie poczułem, za to rozczarowałem się nielicho słuchając BATHORY - „Requiem” i „Octagon” ...szkoda słów.

- Serdeczne dzięki za odpowiedź. Powodzenia z „Only Fearless Dreams”. Jako, że to już koniec, ostatnie słówko...

- Dzięki za pamięć i ten wywiadzik. Tobie także życzę sukcesów w pracy nad zinem. Wszystkich zaciekawionych TENEBRIS namawiam do pisania. Z koncertami teraz jest cienko. Zostaje nam tylko kartka i długopis, dobre i to, he, he...

(M.R.)

TENEBRIS
Przemysław Szymaniak
ul. Ziółowa 5/1
91-364 Łódź

Grupa UNDERTAKERS z Włoch swoją historią przypomina wiele innych zespołów, których powstanie przypada na początek lat 90-tych; grając wtedy nie zawsze przemyślane dźwięki, odnajdowali swoje powołanie w najbardziej ekstremalnych gatunkach. UNDERTAKERS rzuciło do szuflady z death/grind, co zaowocowało dwoma taśmami „In Limine Mortis”, „Beholding The Reality” oraz licznymi roszadami w składzie grupy, który to ostatnio ukształtował się w osobach: Antonio Pucciarelli (b.), Sandro Laurenzana (dr.), Marco Locascio (g.), Salvatore Taiani (g.) oraz Enrico Giannone (voc.), z którym rozmawiam na temat bycia zaangażowanym w death/grind u schyłku XX wieku...

- Pierwotnie graliście thrash core, po czym przeszliście na stronę death/grind. Czy w/g Ciebie thrash core jest już zbyt mocno wyeksploatowanym stylem, aby móc tworzyć coś nowego w jego obrębie? Jeśli tak, to jakie możliwości daje Wam death/grind?

- UNDERTAKERS gra techno-brutal death/grind, chociaż nie przepadam tak bardzo za tym niewiarygodnym określeniem, moim zdaniem to po prostu death metal. Przed UNDERTAKERS, Marco i ja, graliśmy w thrash core'owej grupie BESTIAL INVASION. To było moje pierwsze zetknięcie z działaniem na polu muzyki, jednak moim zamiarem było stworzenie grupy inspirowanej przez scenę z Florydy. Według mnie, różnica pomiędzy thrash core and death/grind polega na podejściu do sprawy: grałem thrash core jedynie dla zabawy, natomiast death/grind dla pasji.

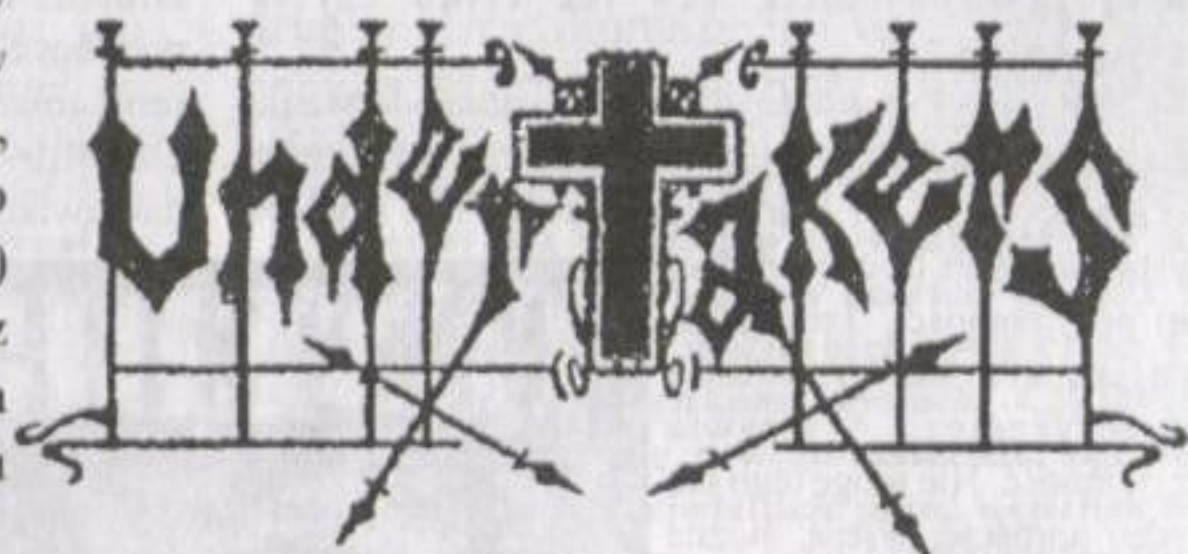
- Czy nie sądzisz, że wszystkie obecne zmiany w metalu są z powodu ogólnej tendencji do grania

cięższego, szybszego, etc.? Czy to są jedyne sposoby tworzenia ekstremalnej muzyki?

- Masz rację mówiąc, że wszystkie te zmiany w muzyce są rzeczywistą drogą podążania za trendem. Jeśli chodzi o mnie, to lubię thrash oraz death od 8 lat, wciąż słucham starych grup heavy metalowych i jeśli weźmiesz pod uwagę, że w chwili obecnej każdy słucha jak też gra black metal lub progressive death metal, wtedy zrozumiesz, że granie death/grind to nie jest żadna moda, to wiara. Nie wierzę, że istnieje jakaś jasna idea ekstremalnej muzyki i każdy wybiera własną drogę.

- Czy według Ciebie „Beholding The Reality” jest dość brutalną i agresywną pozycją, aby zadowolić wszystkich maniaków tego stylu? Jeśli tak, to dlaczego?

- Kiedy tworzysz utwór nie możesz myśleć: „O.K., ten song jest świetny dla gości, którzy kupią to demo”, pierwsze musi być odczucie: „O.K., ten utwór zadowala



14 FULLMOON

mnie osobiście”. Prawdę powiedziawszy wielu lubi utwór „The Unconscious Charrioter”, którego ja nie znoszę.

- Jaki jest cel grania takiej muzyki, co chcecie osiągnąć? Czy macie nadzieję, że pewnego dnia zdystansujecie grupy pod których jesteście wpływem?

- Cel jest taki sam jak u każdego muzyka - rozślawić nazwę grupy na cały świat. Naturalnie chciałbym zdystansować grupy, takie jak: CANNIBAL CORPSE, SUFFOCATION, SINISTER, ale wiem, że jest to utopia w tym momencie. Chcę odpowiedzieć na to pytanie słowami recenzji z „Metal Hammer'a”: „Muzyka UNDERTAKERS jest wolna od powiązań z innymi, sławnymi i brutalnymi grupami ze świata. Ich muzyka jest bardzo oryginalna, nawet jeśli ich cel to destrukcja”.

- Nie zamieściliście tekstów na wkładce, wnioskuję więc, że nie są one czymś ważnym dla Was. Czy nie byłoby lepiej zacząć improwizować, tak jak to czyni J.Tardy z OBITUARY?

- Nie znalazłem naszych tekstów na wkładce, bo nie było dla nich miejsca. Teksty są ważne, ale mniej niż muzyka. Uważam swój głos za jeden z instrumentów.

- Czy macie nadzieję na podpisanie jakiegoś kontraktu w najbliższym czasie? Z kim chciałbyś współpracować?

- Tak jak każda grupa. Wolę małe i uczciwe

UNDERTAKERS - „Beholding The Reality”

Z szeptano-krzyczącego wstępu wyłania się pięcioutworowy set, na który złożyło się 6 m-cy pracy zespołu, jakie upłynęły od wydania ich pierwszej taśmy. Rezultat odsłony ukazał się nader ciekawy, zważywszy na fakt, że Włochy nie są krajem, gdzie zwykło się grać taką muzykę na każdym rogu ulicy. Co innego gdybym rozpatrywał grupę powiedzmy z N.Y. ... Dużo w tym tzw. mięcha, gdzie w jednym tyglu urabia się to, co można wyłowić z twórczości CANNIBAL CORPSE, SUFFOCATION, czy MALEVOLENT CREATION i wielu innych, naczelných tego gatunku. Jeżeli wierzyć wkładce



FULLMOON

wytwórnie, ponieważ tam grupy mogą wpłynąć na polepszenie swojej sytuacji.

- Zauważyłem, że niektóre z włoskich grup próbują zwalczać się nawzajem. Jaka jest tego przyczyna?

- To jest problem naszej sceny: prowincjonalne zachowanie, nienawiść, zawiść. Wiele grup rozpowszechnia bzdury o naszej scenie, są przeżarci przez zazdrość. To walka pomiędzy biednymi ludźmi. Tu nie ma współpracy. Na szczęście to tylko część sceny. Ogólnie mam dobre układy z włoskimi grupami.

- Co dzieje się z DEATH SS, czy wciąż istnieją? Dlaczego ta, jedna z najstarszych grup death metalowych (istnieją od 1978), nigdy nie wydała poza Włochami?

- Wiem, że DEATH SS wciąż istnieją pod wodzą Steve Silvester, ale nie mam pojęcia, dlaczego nic nie nagrali poza Włochami.

- Coś do dodania?

- Dzięki za inteligentne pytania, dzięki dla Polski za VADER (żartuję), mam nadzieję, że pozyskamy wielu polskich przyjaciół...stay brutal. (K.S.)

UNDERTAKERS
Giannone Enrico
Via S.Rocco 31
80016 Marano (NA)
Italy

informującej, że wokalista nie używał żadnych efektów podczas nagrywania, to jestem dla niego pełen podziwu, chociaż nie zawsze. Mam zastrzeżenia co do samej realizacji - zbyt cofnięte gitary na rzecz innych instrumentów, może dlatego nie jest łatwo wyłowić partie solowe gitarzystów. Tak czy inaczej, od produkcji w 24-ścieżkowym studiu, należy wymagać nieco więcej. Co do przyswajalności utworów, to jak powiedziałem, odegrane są ciekawie, z dużą ilością przyspieszeń, jednak bez próby pokonania bariery dźwięku (szkoda). Trudno mi jest rozróżnić poszczególne

kawałki od siebie, to chyba normalne w death/grind. Dobrze, chociaż bez rewelacji, na którą przyjdzie nam jeszcze czekać...

(K.S.)

- Radim, co działo się z LOVE HISTORY od czasów wydania „Desires”?

- Cóż, podam Ci krótkie bio LOVE HISTORY, chociaż będzie to trochę nudne dla Czytelników. LOVE HISTORY zawsze miało wiele problemów personalnych, które nasilały się po wydaniu „Desires” kiedy chcieliśmy grać więcej koncertów. Pierwsza odeszła keyboard’zistka Eva, po kilku tygodniach gitarzysta Bilos (obecnie w MALIGNANT TUMOR).

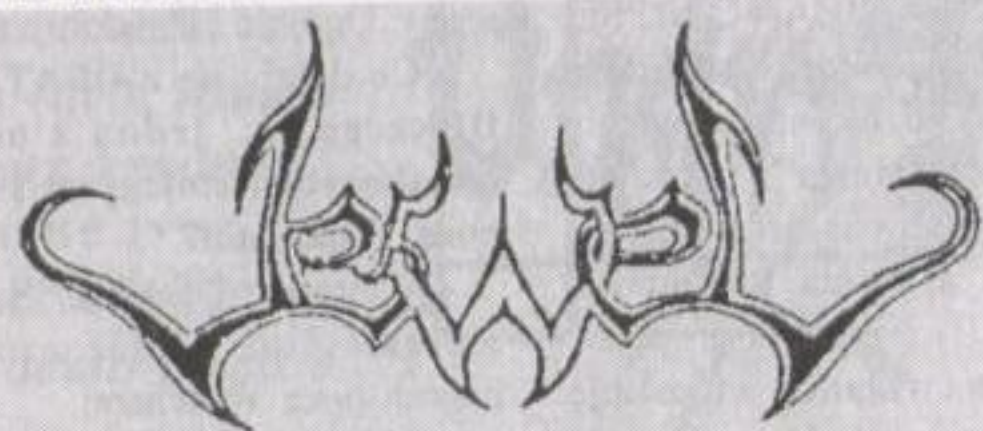
W czerwcu ’94 wokalista Robert otrzymał propozycję od HYPNOTIC SCENERY i także opuścił grupę. W lipcu ’94 doszedł do nas stary gitarzysta Martin, który wraz ze mną i gitarzystą Richard’em, założył tę grupę. Jednak po roku gry musiał odejść. Mieliśmy też półroczną przerwę z powodu choroby Richarda i poszukiwań nowej sali na próby. Przez ten czas jedynie ja i Martin graliśmy i tworzyliśmy nowe pomysły na nowe utwory. Późną jesienią LOVE HISTORY zagrało parę koncertów z nowym składem, który rozpadł się w październiku ’94. Te koncerty odbyły się już z udziałem nowej wokalistki Hanki, która

jako jedyna pozostała z ostatnich nabytków LOVE HISTORY do dziś. Jednak kryzys wewnątrz grupy ujawnił się ponownie na początku 1995. Głównie problemy natury osobistej i muzycznej pomiędzy mną a Richard’em sprawiły, że opuściłem tę grupę - zdecydowałem o tym w maju ’95. Ale nie byłem jedynym, który był zdegustowany sytuacją w grupie, dlatego też Martin (g.) i Hanka (voc.) ruszyli za mną. Wkrótce po opuszczeniu LOVE HISTORY założyliśmy nową grupę JEWEL i zamierzamy kontynuować drogę LOVE HISTORY w poszukiwaniu nowych, nieodkrytych muzycznych wymiarów, chociaż w innym stylu.

- W którym kierunku JEWEL i LOVE HISTORY mają zamiar podążać po niedawnych zmianach składów? Kto jest obecnie w LOVE HISTORY, a kto w JEWEL?

- W tej chwili ciężko jest mówić o stylu JEWEL,

ponieważ dopiero kilka tygodni temu zaczęliśmy robić próby, chociaż mamy już zrobionych kilka nowych utworów i mnóstwo pomysłów, głównie improwizujemy i nie mamy dokładnej wizji, jeśli chodzi o przyszłe brzmienie. Nie dbamy o określenie naszej muzyki - to będzie połączenie wszystkich miłych nam stylów od jazz do hard’n’heavy, doom, art rock, etc. Kompozycje będą raczej ambitne, pełne rytmicznych zagrań, akustycznych gitarowych melodii, kobiecych



głosów, jak też i czysto-męskich suplementów. Bez brutalnych i dzikich wokaliz! Ogólnie jestem pewien, że nasza muzyka będzie wyłącznie dla ludzi otwartych. Chcieliśmy stworzyć taką właśnie muzykę w LOVE HISTORY, ale wtedy wystąpiły sprzeczności i opory w tej kwestii, więc ja, Martin i Hanka zdecydowaliśmy o utworzeniu nowej grupy, w której moglibyśmy zrealizować nasze pomysły i nie martwić się o rozczarowanie starych fanów LOVE HISTORY z powodu właśnie tych zmian. Nasz styl pisania utworów jest zupełnie inny od tego w LOVE HISTORY - my improwizujemy przez

wiele godzin w naszej sali prób, w ten sposób powstają najlepsze utwory. Wtedy mamy już zrobioną strukturę utworu, po czym dochodzą wokale. Z tym jest trochę trudniej, ponieważ jest tak wiele miejsca, w które można je wpleść i nie można tego zrobić w przeciągu jednej godziny. Jest to praca na dłuższy czas, nawet gdy utwór od strony muzycznej jest już skończony. W naszej twórczości będzie użytych wiele kobiecych głosów i o ile klimat utworu będzie tego wymagał, także męskich czystych głosów.

Chciałś wiedzieć kto jest kto, zacznę od JEWEL: Hanka (voc.), Martin (g.), Milan (b.), Radim (dr.), ostatni skład LOVE HISTORY to: Richard (g.), Roman (b.) i Radek (key.).

- Czy będzie można usłyszeć którąś z grup na nowym wydawnictwie w najbliższym czasie? Podobno LOVE HISTORY otrzymała kilka propozycji, czy są one brane pod uwagę w obecnej sytuacji?

- Tak, jest już możliwość usłyszenia LOVE HISTORY z CD, ale tylko jednego utworu „Blow Aeons Of Happiness” (z „The Astral Silence...” demo). Ten utwór został wydany przez najbardziej skomercjalizowaną czeską wytwórnię Monitor na ich samplerze „Czech Masters Of Metal”, na którym znalazły się najlepsze czeskie grupy doom i death. Jednak mam nadzieję, że za kilka tygodni, fani będą mogli nabyć i posłuchać pierwszego oficjalnego CD LOVE HISTORY „Desires” wydanego dla Eternal Rest N.D.R. To będzie mCD i jest już on prawie gotowy do sprzedaży. LOVE HISTORY dostało kilka propozycji od zachodnich wydawców. Najbardziej interesującą i uczciwą wydaje się oferta od hiszpańskiej wytwórni Abstract Emotions. Chcieli z nami podpisać kontrakt na mCD + CD, ale w tym czasie LOVE HISTORY się rozsypało i myśleliśmy, że jest ona już nieaktualna. Niemniej jednak, oni zawsze przejawiali chęć wydania jakiegoś materiału (mCD), ale tym razem dla JEWEL. Mam nadzieję, że możemy wziąć pod uwagę ich zainteresowanie nami i podpisać z nimi kontrakt, kiedy już przygotujemy jakiś materiał do wydania. Jednak wciąż mamy dużo czasu na omawianie przyszłości JEWEL. Przed nami jeszcze długa droga, wiele godzin prób zanim wejdziemy do studia. Szczególnie chcemy wykorzystać wiele studyjnych efektów oraz muzyków sesyjnych. Tak czy inaczej traktujemy wszystkie oferty poważnie, chociaż wielu ludzi okazało się leniwymi naciągaczami i nie mam zamiaru kontaktować się z nimi nigdy więcej (proszę, nie wymagaj ode mnie żadnych obietnic). Wiemy, że miło jest czytać te słodkie obietnice w listach, które otrzymujemy od różnych wytwórni, ale po odpisaniu im i podaniu naszych warunków i życzeń, natychmiast zapominają o nas i nigdy nie podają przyczyn dlaczego to zrobili. Oni myślą, że grupy ze wschodu będą o wiele tańsze, ale po zapoznaniu się z faktem, że grupy te są tak samo dumne jak te z zachodu i chcą być traktowane na równi z nimi, wtedy kończą wszelkie negocjacje. Chciałbym się mylić, mam nadzieję, że sytuacja wkrótce się zmieni na lepsze dla grup wywodzących się z zapomnianych ziem wschodniej i środkowej Europy.

- Jeżeli żadna z ofert nie będzie zrealizowana, co wtedy zrobicie?

- Miłe pytanko! Czy naprawdę myślisz, że zakończymy naszą muzyczną egzystencję, jeżeli nie znajdziemy żadnej dobrej wytwórni w najbliższych latach? Nic z tego, nie jestem muzykiem, który gra tylko po to, aby nagrywać płyty, grać koncerty i zarabiać pieniądze. Kocham muzykę i nie mogę żyć bez tego narkotyku, także w przypadku gdy nie będę czuł się spełniony z moją muzyką. Zawsze z chęcią pójdę na próbę, pogram z przyjaciółmi przez jedną, dwie godziny, po czym wstąpię na jedno, dwa piwa, nawet jeżeli nie będę na tyle dobry, aby czuć się szczęśliwym

FULLMOON

i ogólnie znanym. Czy znasz jakiegoś muzyka, który nie chce być popularny i zarabiać na muzyce? Oczywiście nie! (mylisz się - K.S.). Jestem taki sam - chcę nagłośnić nazwę JEWEL na cały świat, grać wiele dużych, monumentalnych koncertów i sprzedawać całą masę płyt, ale to nie jest jedyny powód dlaczego gram w zespole. To prawie nierealny sen jakiegoś muzyka, który wierzy w siebie i chce pokazać swoje możliwości. Tak czy inaczej, gdy wszystko się sypie, będziemy wciąż grać i szukać kolejnego kontraktu. Mam nadzieję, że skoro naprawdę chcesz coś osiągnąć i robisz wszystko, aby to zdobyć, wtedy rezultat musi nadejść, nawet po dłuższym czasie.

- Jakie są najbardziej dokuczliwe problemy w grupie oraz poza nią, które nie pozwalają Wam iść naprzód?

- Pisałem o tych przeszkodach w LOVE HISTORY, które nie pozwoliły nam rozwinąć się, ale nie dbam o nie więcej. Najlepszym rozwiązaniem dla mnie, Martina i Hanki było opuszczenie tej grupy. Jednak oprócz czysto ludzkich problemów, pojawiły się te natury technicznej, takie jak brak pieniędzy na zakup lepszych instrumentów i wyposażenia sali prób, brak pieniędzy na studio, gdyby wytwórnia nie była skłonna pomóc nam w tym. Ale najważniejszym problemem jest brak dobrych muzyków w naszym regionie (kraju?). LOVE HISTORY zawsze miało problemy z muzykami, żaden gitarzysta nie pozostał tam dłużej niż kilka miesięcy, z wyjątkiem jednego - Martina. Co do keyboard’zistów, to oni wymarli w naszym mieście, w okolicy nie znam ani jednego dobrego klawiszowca, który jest w stanie dodać coś swojego do muzyki, z którą jest w stanie związać wszystkie swoje umiejętności, czas, pieniądze i całe swoje życie z tą grupą. Tego wymagam od każdego nowego członka grupy - mam nadzieję, że w końcu już ich znalazłem (z wyjątkiem keyboard’zisty).

- Czy masz jakieś pomysły na rozwiązanie tych przeszkód?

- Rozwiązaniem dla zdobycia większej ilości pieniędzy jest zakończenie mojej służby zastępczej za 3 m-ce. Wtedy zacznę zarabiać więcej pieniędzy. Obecnie mam najniższą płacę i cieszę się, gdy starcza mi na opłacenie poczty każdego miesiąca. A muzycy? Obawiam się, że nie mogę zrobić nic więcej, niż cały czas szukać - jeżeli zajdzie potrzeba, nawet po całym kraju. Przez ten czas możemy jedynie ćwiczyć, aby stawać się coraz lepszymi muzykami (tego także potrzebujemy!).

- Czy łatwo jest u Was zagrać wspólny koncert z jakąś znaną grupą? W Polsce jest to możliwe tylko wtedy, gdy dysponujesz ogromną kasą, a jak z tym u Was?

- Tak, łatwo jest o ile masz dużo pieniędzy. Myślę, że tu jest taka sama sytuacja jak w Polsce, chociaż jest tu mniej dobrych, na profesjonalnym poziomie kapel

(komplement dla Was, ha, ha!). Możesz zorganizować koncerty i zagrać tam ze swoją grupą, ale na to potrzeba wielu pieniędzy i w przypadku, gdy przyjdzie mniej osób niż zakładałeś, wtedy musisz zapłacić „zagranicznym gwiazdom” z własnej kieszeni. Kilka czeskich grup właśnie tak robi, ale głównie dzięki ich managerom, którzy mają odpowiednie doświadczenie i pieniądze. Kilka grup z Ostrawy zorganizowało koncerty AMORPHIS, MY DYING BRIDE (nie dojechali), SAMAEŁ, ANATHEMA, TIAMAT, MALEVOLENT CREATION i dzięki temu mogli grać jako miejscowy support. LOVE HISTORY nigdy nie miało tylu pieniędzy, aby to zorganizować, nigdy też nie miało managera (myślę, że znalezienie dobrego managera jest trudniejsze niż znalezienie dobrego muzyka; jedynie kilku ludzi mogłoby odpowiadać moim wymaganiom, dlatego wolę wszystko robić sam) i to jest powód dla czego nigdy nie zegraliśmy z żadną ze znanych grup.

- Co robiliście, gdy któryś z gitarzystów zapomniał odegrać jakiegoś riffu, bądź też Ty sam zrobiłeś błąd grając na perkusji podczas występu? Jakie jest

Wasze najgorsze doświadczenie jakie przeszliście na scenie?

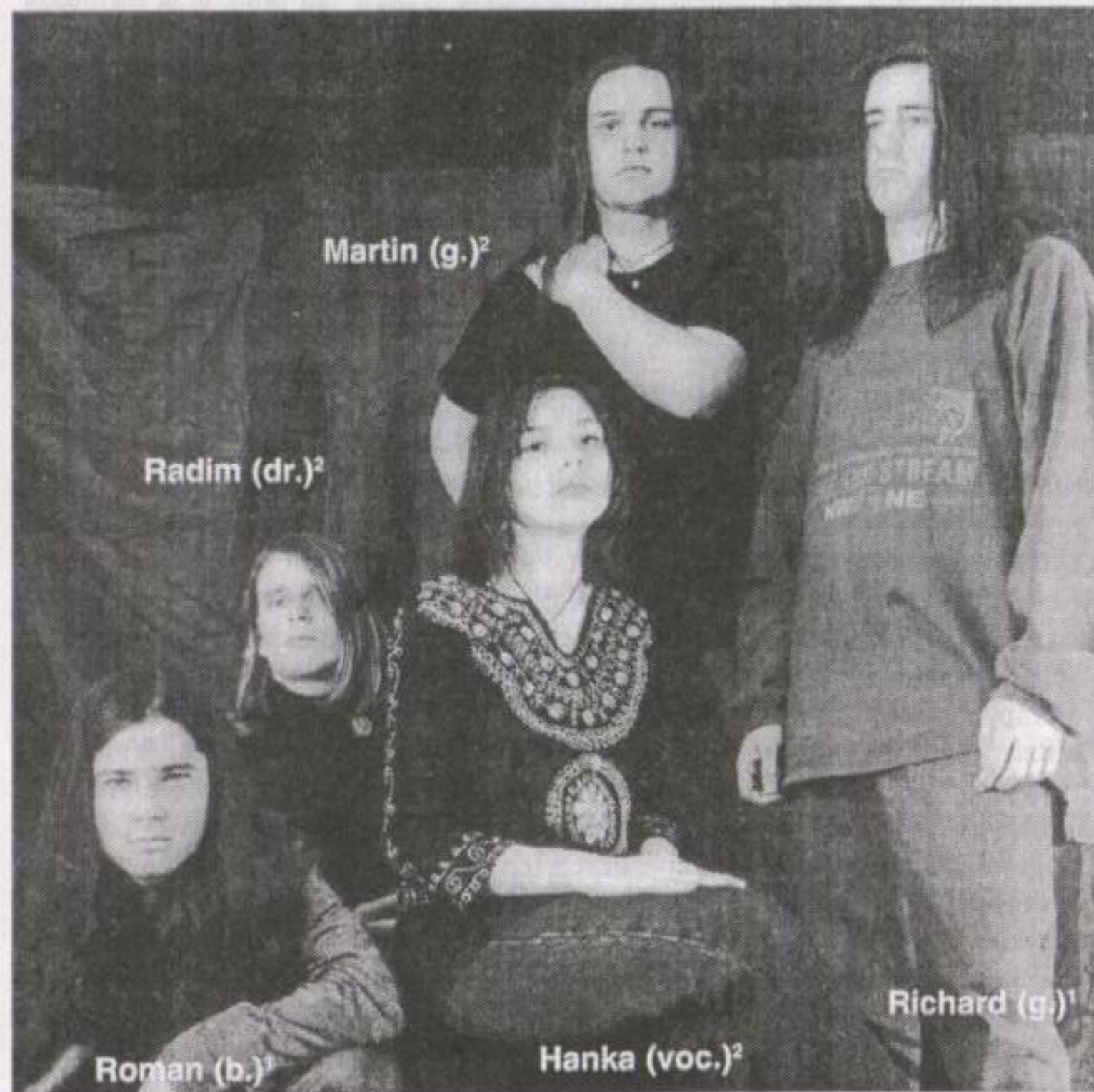
- Właściwie LOVE HISTORY zawsze popełniało dużo błędów grając na scenie. Gdy zaczynaliśmy grać koncerty zawsze było mi przykro, gdy zrobiłem coś nie tak jak trzeba, ale po jakimś czasie przyzwyczaiłem się zapominać o tych wszystkich pomyłkach i próbowałem grać za każdym razem coraz lepiej. Nigdy nie byliśmy zbyt mocno wkurzeni na kogośkolwiek z muzyków, który popełniał błędy w grze, ponieważ nie było koncertu, na którym ktoś zagrałby w 100% dobrze. Czasami byłem wściekły, gdy ktoś z grupy był pijany podczas występu, ponieważ nie było to w porządku z jego strony (nie podam Ci żadnych nazwisk!). Mam nadzieję, że nigdy mi się więcej nie przytrafi taka gra z pijanym zespołem, ha, ha! Moje najgorsze doświadczenie, jakie przeszedłem, były zawsze związane z nagłośnieniem. Podczas koncertów z LOVE HISTORY natknęliśmy się na wielu aroganckich i nudnie brzmiących „inżynierów”, którzy nie byli zainteresowani brzmieniem grupy na scenie. Myślę, że powinieneś zgodzić się ze mną, że dobre

nagłośnienie jest niezbędne dla muzyki takiej, jaką wykonuje LOVE HISTORY. To jest właśnie powód dla czego JEWEL nie zagra żadnego koncertu w nadchodzącym miesiącu (jeśli w ogóle zagramy), ponieważ nasza muzyka jest bardziej złożona niż LOVE HISTORY i jest zbyt trudno dobrze się zaprezentować na scenie bez odpowiedniego wyposażenia technicznego.

- O czym są Wasze teksty? Czym różnią się teksty LOVE HISTORY od tekstów JEWEL?

- Jest tu mała różnica pomiędzy tekstami LOVE HISTORY, a JEWEL, ale nie duża, ponieważ w obu przypadkach to ja napisałem w większości teksty. LOVE HISTORY posiadało bardziej optymistyczne i utopijne teksty, ale to nie znaczy, że teksty JEWEL są cały czas o smutku, r o z c z a r o w a n i u ,

przygnębieniu, łzach, etc. Nie, moje nowe liryki mają więcej emocji i często nie mam pojęcia o czym ja w ogóle piszę! Może się wydać, że piszę jakieś głupstwa



Ostatni pełny skład LOVE HISTORY
1 - Obecnie LOVE HISTORY
2 - Obecnie JEWEL

bez znaczenia, ale ja zawsze widzę wiele sposobów patrzenia na to, jak wyobrazić sobie znaczenie kolejnego tekstu i myślę, że każdy ma szansę aby zobrazować cokolwiek ukrywającego się pod moimi tekstami. Ostatnie liryki traktują o wszystkich klejnotach wokół nas - miłość, natura, prawda - prosto powiedziane. Teraz także nasza wokalistka - Hanka - pisze trochę tekstów i są one inne od moich, bardziej depresyjne. Najlepszą inspiracją dla mnie jest natura, która otacza mnie i moją dziewczynę - one są moimi KLEJNOTAMI (JEWELS), znajdując ich nowe oblicze w tekstach.

- Jaka jest scena w Ostrawie?

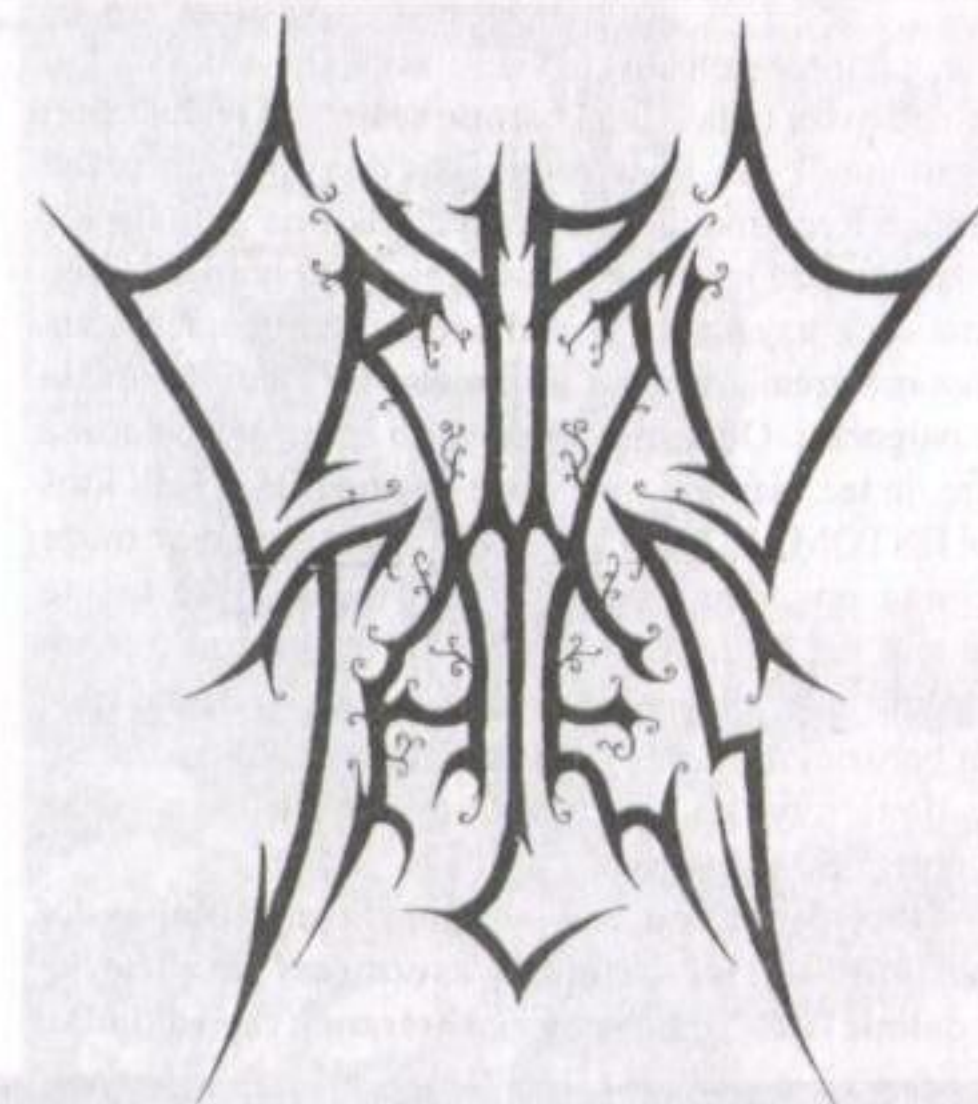
- Muzycznie Ostrawa znana jest z silnej i bardzo dobrej, lokalnej sceny, największej i najlepszej w Czechach. Mamy wiele obiecujących grup, ale także kilka ortodoksyjnych ekstremistów, którzy nie potrafią grać. Do najbardziej znanych należą HYPNOTIC SCENERY, którzy mają już wydany CD, ale nie jest on jeszcze dostępny. Ich muzyka jest raczej brutalna, taki melodyjny doom death z klawiszami. DISSOLVING OF PRODIGY gra bardzo wolny doom z extra nieludzkimi wokalami, a ich teksty zawierają wiele przygnębienia, łez i bólu. ENDLESS to mój side projekt, gramy interesujący doom death, ale nie jeszcze nie zarejestrowaliśmy. T.O.S. - bardzo dziwna fuzja dance-core-doom-death. MALIGNANT TUMOR - pathological grind z wpływami rock'a. DISFIGURED CORPSE - następny death grind music. PATHOLOGIST - bardzo miły, melodyjny death grind, bardzo oryginalny i szybki! Jeśli mam kogoś wymienić spoza rejonu Ostrawy, to zrobię to w przypadku najlepszej grupy z Czech jaką znam - FORGOTTEN SILENCE. Ich muzyka jest fascynująca, prawdziwe arcydzieło czeskiej sceny. Niedawno byłem u nich na próbie, aby posłuchać ich nowego materiału (lipiec '95) i byłem całkowicie zdumiony! Szukajcie najnowszego dema FORGOTTEN SILENCE - „Thots”.

- Coś do dodania?

- Nie szczególnego. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich fanów JEWEL oraz LOVE HISTORY! Dzięki dla Ciebie Krzysztof za ten wywiad i podwójne dzięki, jeśli będzie on kiedyś i gdzieś wydrukowany. Powodzenia dla wszystkich otwartych ludzi, którzy to czytają - zostańcie przy nas, potrzebujemy Was!

(K.S.)

JEWEL
Radim Chrobok
Vresinska 106
Ostrava-Poruba, 70800
Czech Rep.



Po wydaniu „Anathemy”, nawet niezłych recenzjach tejże taśmy, dosyć długo o zespole z Przemysła było bardzo cicho. Teraz powrócili z taśmą „Valley Of The Dolls” (Croon Rec.). Nie będę ukrywał, iż to właśnie ta kasetka zrobiła na mnie spore wrażenie, czego efektem było zadanie kilku pytań liderowi CRYPTIC TALES - Piotrowi (voc./g./key.). Zapraszam na wyprawę w „dolinę lalek”.

- Istniejecie od 1989 roku. Jak oceniasz te kilka minionych lat?

- No cóż, chyba nie było tak źle. Mimo, że pracujemy już razem sześć lat, nie osiągnęliśmy jakiegoś znaczącego sukcesu, ale na pewno zaistnieliśmy w undergroundzie i są ludzie, którzy czekają na nasze nowe nagrania. Przez te wszystkie lata zbieraliśmy i nadal zbieramy nowe doświadczenia. Niewątpliwie rozwijamy się, co pozwala pisać nam lepsze numery.

- Powróćmy jednak do roku 1993 i do taśmy „Anathema”. Przyznam, że po jej wysłuchaniu miałem sporo zastrzeżeń do brzmienia i tekstów. Od wydania tejże pozycji minęło już ponad dwa lata. Czy uważasz, że „Anathema” jest nadal materiałem godnym polecenia, tym którzy go jeszcze nie słyszeli?

- Jeśli chodzi o brzmienie gitar, to jest ono dokładnie

takie, jakie chcieliśmy uzyskać wchodząc do studia. Nie najlepsza była jednak strona realizacji technicznej „Anathemy”, ale ilość pieniędzy danych nam przez Carnage Rec., mogła wystarczyć tylko na „Studio 8”, a wiadomo, że im masz ich więcej, tym brzmiś lepiej. Sama idea uzyskania szwedzkiego brzmienia została przez nas zrealizowana i taśma na owe czasy brzmiała nie najgorzej. Odnośnie tekstów, to rzeczywiście masz rację, ja też mam do nich duże zastrzeżenia. Jeśli ktoś lubi ENTOMBED, czy DISMEMBER, spokojnie może sięgnąć po „Anathemę”. Próbowaliśmy tę taśmę urozmaicić, używając na niej nietypowych instrumentów, tj. kontrabas, czy gitara klasyczna, więc tym bardziej można ją polecić. Jednak nakład rozszedł się dość szybko i w tym momencie taśma jest kompletnie niedostępna.

- Obecnie promujecie kolejną taśmę „Valley Of The Dolls”. Może najpierw zacniemy „wędrówkę po dolinie lalek” od strony zewnętrznej, czyli okładki.



Znacznie różni się ona od innych metalowych produktów. Czy takie było jej główne założenie?

- Tak, jestem już znudzony wyeksploatowaną tematyką metalowych okładek. Dlatego sięgnąłem po coś innego, w miarę pasującego do naszych tekstów.

- A ja dodam jeszcze, iż autorką okładki jest Marjolijn den Haag. Zawartość muzyczna i tekstowa „Valley...” bardziej przypadła mi do gustu w porównaniu z poprzednią taśmą. Niewątpliwie materiał jest bardziej dojrzały i przemyślany. A co sądzą o „Valley...” jej twórcy?

- „Valley Of The Dolls” to odejście od fascynacji szwedzką sceną. W pewnym momencie zaczynasz zdawać sobie sprawę, że aby być naprawdę zadowolonym z tego, co robisz, musisz starać się pisać coś swojego. Taką właśnie próbą jest „Valley Of The Dolls”. Niejako wyznacza ona styl, który będziemy starali się pielęgnować i rozwijać.

- Drugi utwór na ostatniej produkcji CRYPTIC TALES to „Samsara”. Czy ma on coś wspólnego z

kompozycją Ruperta Hine'a o tym samym tytule z 1981 roku (LP „Immunity”)?

- Nie słyszałem tego LP. Nazwę tą zaczerpnęliśmy z jakiejś książki, spodobała się nam i tak już zostało. Natomiast główny muzyczny temat tej kompozycji utkwił mi w pamięci po obejrzeniu jakiegoś filmu, którego nazwy w tym momencie nie mogę sobie przypomnieć. Oglądałem go i utkwiła mi w pamięci melodia, którą później oparłem gitarą klasyczną. W taki oto sposób powstał najpiękniejszy klasyk na „Valley...” - „Samsara”.

- Graлиście już na wielu festiwalach i koncertach. Który z nich uważasz za najbardziej udany dla CRYPTIC TALES? Czy uważasz, że w Polsce możliwe jest zorganizowanie w pełni profesjonalnego koncertu?

- Każdy koncert ma swój urok. Trudno zdecydować, który z nich był dla nas najlepszy. Chyba najmilej wspominam koncerty w małych klubach, gdzie można wytworzyć specyficzną atmosferę. Myślę, że w Polsce jest możliwy w pełni profesjonalny koncert i takowe na pewno się odbywają. Trzeba jednak brać pod uwagę, że muzyka, którą my gramy, czy kapele podobne do nas, nie ściągają na koncerty dużej publiczności, więc nakłady finansowe na tego typu koncertu są mocno ograniczone, a wtedy trudno o profesjonalizm.

- Odnoszę wrażenie, że wokół nieczytnie pasuje do muzyki na „Valley Of The Dolls”. Według mnie, od strony wokalne, najlepszy wydaje się być tytułowy utwór. Czy myślałeś o zmianie manieri wokalne?

- Wiesz to jest tak, jeśli piszesz materiał, to musisz być w zgodzie z tym, co w danym momencie chcesz robić. Nie możesz kompletnie zeszmacić swoich założeń tylko dlatego, że obecnie na rynku pojawiają się śpiewający wokaliści. Śpiewane wokale występują obecnie w nowych produkcjach PYOGENESIS, CEMETARY, PARADISE LOST, itp. My pisaliśmy „Valley...” zaraz po ukazaniu się „Anathemy” i taki charakter wokalu wtedy nam odpowiadał. Szczerze mówiąc, to nie wyobrażam sobie śpiewanej linii melodycznej np.: w utworze „Whispers In The Dark”. Jeśli chcesz śpiewać musisz ułożyć pod linię wokalu odpowiednie riffy. Właśnie takie znalazły się w utworze „Valley Of The Dolls”, więc zaśpiewałem na nich refren, na który zwracasz uwagę. Teraz piszemy nowe utwory i będzie tam więcej miejsca na śpiewane partie. Rzeczywiście zmieniam obecnie swoją manierę i na nowej produkcji będzie dużo mniej dramatycznych wokali.

- Ostatni materiał wydała Wam krakowska firma Gamma/Croon Rec. Czy jesteście zadowoleni z dotychczasowej współpracy?

FULLMOON

- Tak, nie spodziewałem się czegoś innego, więc jestem zadowolony. Croon Rec. to młoda wytwórnia, która stara się pomagać swoim kapelom w miarę swoich możliwości.

- Czy staraliście się zaistnieć poza granicami Polski z „Valley...”? Jaki jest ogólnie odzew na Waszą ostatnią produkcję?

- Nie, nie staraliśmy się zaistnieć tą taśmą na zachodnim rynku. Szczerze mówiąc bardziej liczymy na najnowszy materiał, którym będziemy się starali zainteresować kogoś z tamtej strony. Jednak taśmy „Valley...” przeciekają na zachód i trzy wytwórnie zdradziły zainteresowania dystrybucyjne tej produkcji, a jedna z nich wyraziła nawet chęć wydawniczą CRYPTIC TALES. Chodzi tu o Holy Rec., Wild Rags i Head Not Found. Poza tranzakcjami wymiennohandlowymi nie doszło jednak do poważniejszych umów, ale upewniło mnie to w przekonaniu, że mimo wszystko droga, którą zmierzamy, wzbudza zainteresowanie. Ogólnie taśma przyniosła sporo kontrowersji, czego się dokładnie spodziewałem. Jedni podchodzą do niej bardzo entuzjastycznie, drudzy za bardzo jej nie rozumieją. No cóż, „Valley Of The Dolls” to w sumie trudny materiał, nie wszystkie melodie tam zawarte od razu wpadają w ucho, trzeba trochę czasu, aby dokładnie „wgrzyźć się” w „Valley...”. Wiele rzeczy potraktowaliśmy tam eksperymentalnie, np.: partie fletu występują na „Valley...” jak dotąd w niespotykanym natężeniu.

- Dotychczas na nowe nagrania CRYPTIC TALES czekaliśmy ponad półtora roku. Czy jest szansa, aby uległo to zmianie na lepsze? Jeśli powstaje już nowy materiał, to prosiłbym na koniec o kilka szczegółów?

- Chciałbym, aby tak było, ale jesteśmy uzależnieni od wytwórni. To one regulują czas ukazywania się naszych taśm, a my jesteśmy za mało znaczącym zespołem, aby to zmienić. To smutne, ale niekiedy cierpi na tym muzyka. Piszemy utwory w pewnym punkcie czasu i staramy się do pewnego stopnia dostosować je do pewnych kanonów rynkowych, ale

CRYPTIC TALES - „Valley Of The Dolls”



FULLMOON

Na program taśmy składa się 7 utworów, w tym trzy kompozycje instrumentalne. Zaczyna się ostro, od „Whispers In The Dark”, chyba najmocniejszego kawałka na „Valley...”. Potem instrumentalna miniatura „Samsara” i znakomity utwór „Koukounaries”. Już po pierwszej stronie taśmy można było zauważyć znaczny postęp każdego elementu muzyki CRYPTIC TALES. Strona „B” również jawi się jako przemyślany konglomerat melodyjnego heavy/doom z death metalem. A wszystko podane jest w sposób bardzo przemyślany. Przedostatni - tytułowy utwór - przynosi znaczne urozmaicenie sfery wokalne oraz ciekawy tekst. „Valley...” to bardzo udany materiał, choć może czasem trochę trudny w odbiorze. Mimo to, serdecznie polecam. Pozostaje mi tylko mieć nadzieję, iż na ich następną produkcję nie trzeba będzie zbyt długo czekać. (M.R.)



co z tego, kiedy materiał czeka rok na wydanie. Wszystko się starzeje, a świat gra już wtedy inaczej i znowu jest się w punkcie wyjścia. Nasz nowy materiał jest już prawie gotowy. W tej chwili pracujemy nad jego ostateczną formą. Całość będzie nosiła nazwę „The Tales” i będzie na niej ponad 50 minut muzyki trochę odmiennej, niż na „Valley...”. Muzycznie będzie to mieszanka „Sabbath doom” i gotyckiego rocka. Podobnie jak na „Valley Of The Dolls”, użyjemy na nim fletu, keyboard'u i gitary klasycznej. Myślę, że będzie czego posłuchać... (M.R.)

CRYPTIC TALES

Piotr Kopko

ul. Rzeczna 8/10

37-700 Przemyśl

MESSENGER

„Nothing Remains After You” to drugie demo tej młodej formacji. Przyzwoicie wydane i zarejestrowane w rzeszowskim studiu „Mewa”. Jego zawartość to aż 12 utworów, w tym covery THE BEATLES i LED ZEPPELIN. Kompozycje utrzymane są raczej w średnim tempie. Muzyka z „Nothing...” to bardzo porządnie zagrany thrash metal z różnymi smaczkami, wybiegającymi daleko od w/w stylu („Funny Funky”). Oprócz tego zróżnicowane partie wokalne. Ogólny efekt psuje trochę okładka, no ale przecież się jej nie słucha. Myślę, że grupa powinna skrócić troszkę swoje utwory, gdyż miejscami wkrada się odrobina monotonii. Pytajcie o nowy materiał, ale najpierw odsyłam do „Nothing...”, bo bez wątpienia warto. **MESSENGER, Maciej Myćka, ul. Kościuszki 8/3, 38-500 Sanok**

MESSENGER



Tem: OHP-AB

Hm...naprawdę nie wiem od czego zacząć. Prawie 20-minutowa taśma „Musica Nocturna” wywołuje u mnie mieszane odczucia. Ten jednoosobowy projekt stworzył materiał niesamowicie inny od tego co możemy usłyszeć na, mówiąc ogólnie, metalowych produkcjach. Tem:OHP-AB wykonuje muzykę tak samo dziwną, jaką posiada nazwę. Potwornie ponura i złowieszcza atmosfera, „brudne” partie klawiszy... Nie wiem jak to do końca opisać. Niby jest to oryginalne, ale z drugiej strony wydaje się zupełnie „niestrawialne”. Polecam tę produkcję tym, którzy szukają naprawdę niezwykłych dźwięków. Pustka i chaos...

Tem: OHP-AB, Marcin Rusinowski, P.O.Box 120, 01-800 Warszawa 45

MOONSHADOW

Dlaczego muszę się z tym męczyć? Pierwsza taśma „The Dark Wind” jest tak słaba, że aż szkoda miejsca na jej opis. Po prostu bardzo cienki black metal, wręcz fatalny. Drugie oblicze tego projektu dane mi było usłyszeć na demo „Nun Protestas Satana La Vive” i nie powiem, abym miał się czym zachwycać. Mało tego, jestem potwornie znudzony tą drugą taśmą. Jedyne zapalki podpierające powieki powstrzymują mnie przed snem. Strasznie wolno i monotonna. Do tego jeszcze szeptany wokal (na pierwszej taśmie był historyczno-tragiczny, w pełnym znaczeniu tego słowa). Słaba jakość, jedynie gitara i klawisze, nuda, nuda i jeszcze

raz nuda. Darujcie sobie te demosa. Adres tylko dla maniaków, tego co podziemne, tzn. bardzo podziemne. Jak bardzo podziemne? ...Bardzo, bardzo... **MOONSHADOW, Tomasz Filec, ul. Dworek 21/33, 44-200 Rybnik**

UNPUNISHED

Ten młody łomżyński band powstał w lutym '93. Zaliczył następnie kilka koncertów i 12.01.1995 zarejestrował pierwsze demo „When The Heads Are Falling...” w białostockim „Salman Studio”. Jak na debiut to całkiem niezły produkt, choć jakość nagrań nie jest zbyt ciekawa. UNPUNISHED pogrywa sobie w klimatach death/doom metalu z klawiszami i żeńskimi wokalami. Właściwie to nic nowego, ale słuchać się da. Przed zespołem jeszcze wiele pracy. **UNPUNISHED, Tomasz Lipski, ul. Ks. Anny 5/38, 18-404 Łomża**

CORRUPTION

Niewiele pozytywnego mogę napisać o debiutanckim, pełnometrażowym materiale „Ecstasy”. Podstawowym mankamentem wydaje się być fatalny głos wokalisty oraz niezbyt ciekawe brzmienie. Słabo słyszalne są klawisze, brzęczy w tle gitara i ten potworny ryyk, zagłuszający prawie wszystko. Większość utworów staje się przez to bardzo podobna do siebie i nużąca. Wyjątek stanowią dwie kompozycje: „Wooden Jesus” i „Animals He Served”. Według mnie, materiał przereklamowany. **CORRUPTION, Piotr Wącis, ul. Żółkiewskiego 9/45, 27-600 Sandomierz**

LOST SOUL

Wrocławska grupa ma na swoim koncie dwa dema: „Eternal Darkness” ('93) i „Superior Ignom” ('95). Sami określają swoją muzykę jako mieszankę brutalności, szybkości, techniki i melodii. Drugie demo ukazało się nakładem Baron Rec. i zawiera ostrą dawkę technicznego death metalu. **LOST SOUL, Adam Sierżęga, ul. Zemska 18/13, 54-438 Wrocław**

TANKARD NOBLE TEA

„Psycho” to ponad 40 min. muzyki szybkiej ze sporą ilością zmian tempa. Nagrania dokonano w D.K. „Hutnik”. Obecnie T.N.T. przygotowuje się do rejestracji nowego materiału, który będzie, według zespołu, równie ostry i zwariowany jak debiut. **T.N.T., Szymon Pasternak, ul. 17 Stycznia 36/8, 64-100 Leszno**

AZAGHAL

Krakowską formację zapewne znacie z debiutanckiej taśmy „Hateland”. Swą twórczość nazywają happy thrash metal. W kwietniu '94 nagrali drugą taśmę, która nie została jednak wydana oficjalnie. Po wszelkie informacje piszcie na poniższy adres. **AZAGHAL, Daniel Kaczmarczyk, os. Przy Arce 5/102, 31-845 Kraków**

FULLMOON

CEMETERY OF SCREAM

Pierwsza płyta „Melancholy” ukazała się nakładem krakowskiej wytwórni Gamma. Zawiera muzykę obecnie bardzo popularną, tj. melancholijny doom/death metal. W partiach klawiszy dość często słychać fascynacje debiutem THE GATHERING z 1992 r. Materiał utrzymany jest w bardzo smutnym klimacie z nieodłącznym dodatkiem - żeńskimi wokalami. Oryginalne to może nie jest, ale ma niezłą atmosferę. Przy następnej produkcji powinno być lepiej, choć z „Melancholy” naprawdę warto się zapoznać.

C.O.S., Marcin Piwowarczyk, ul. Łużycka 53/160, 30-658 Kraków

SAMARITAN

Debiutanckie demo „The Dark Side Of Faith” zawiera około 25 min. muzyki, którą można scharakteryzować jako heavy metal z naleciałościami death i thrash. Słychać miejscami, że zespół nie jest jeszcze zbyt zgrany. Niestety MCK w Kielcach nie jest zbyt dobrym miejscem do nagrywania takiej muzyki. Mimo tego, pierwsza kasetka prezentuje się całkiem udanie. Melodyjne partie gitar znacznie wzbogacają ten materiał. Warto zwrócić uwagę na ten młody zespół, może już wkrótce zaistnieją szerzej.

SAMARITAN, Michał Sędziewski, os. Sikorskiego 16/1, 28-100 Busko Zdrój

DARK PROPHECIES

Powstał w 1991 i ma na swoim koncie dwie taśmy: „Vergil” i „On The Edge Of Black Eternal”. Zagrali dość dużo koncertów, m.in. na „Shark Attack '93”. Po wszelkie informacje piszcie do Piotra.

DARK PROPHECIES, Piotr Piekut, ul. Modzelewskiego 52/8, 02-679 Warszawa

GROAN

Sześć utworów, w tym aż trzy instrumentalne, zawiera debiutancka kasetka „Myth”. Nagrania dokonano w zaimprovizowanym studiu MDK w Działdowie. Muszę przyznać, iż pomysły są naprawdę niezłe. Szczególnie wyróżniłbym gitary i klawisze. Niestety całość dopełniają bardzo słabe partie wokalne. Utwory utrzymane są w wolnych i średnich tempach oraz mają wiele rozwiązań charakterystycznych dla doom metalu. Materiał jest niezły, posiada sporo ciekawych, melodyjnych zagrywek. Z niecierpliwością czekam na

FULLMOON

drugą kasetę i mam nadzieję, że tym razem już nagrają w studiu. **GROAN, Michał Pytlak, os. Książąt Mazowieckich 1/31, 06-500 Mława**

CATHARSIS

Po bardzo średniej i przereklamowanej taśmie „Your Truth” przyszła kolej na drugi materiał. „Bitter Disdain”, bo to właśnie o nim mowa, został wydany przez Baron Rec. I chyba mogę śmiało powiedzieć, że jest lepszy od debiutu. Lepsze brzmienie, wokal oraz okładka. Polecam tym, którzy gustują w sprawnie zagranym death metalu. **CATHARSIS, Adam Mamok, ul. Piłsudskiego 51/1, 43-100 Tychy**

INSOMNIA

Do tej pory nagrali promo, które jest rozprowadzane drogą pocztową. Jak określa to sam zespół, grają brain metal. Dodam jeszcze, iż wykorzystują klawisze.

INSOMNIA, Małgorzata Dybowska, ul. Lotaryńska 48/101, 03-970 Warszawa

AMAZEROTH

Bytomska grupa zarejestrowała jak dotąd tylko jeden materiał pt. „Ten świat...”. Nagrania dokonano w katowickim studiu „Esprit”. Efekt tej sesji przedstawia się na bardzo średnim poziomie. Grają doom metal z polskimi wokalami. Słychać, że grupie brakuje czegoś ponad ten przeciętny poziom. Dobrze, iż wykorzystano klawisze, bo inaczej ten materiał byłby po prostu okropnie monotonna. Przed zespołem jeszcze sporo pracy. Życzę powodzenia. **AMAZEROTH, Piotr Siedlecki, ul. Energetyki 3/3, 41-908 Bytom 8**

NOSTRADAMUS

Przedemną oficjalne promo '95 „In Perpetuum Rei Memoriam”. Materiał nawet niezły nagrany oraz wydany. A muzyka? Szybka ze sporą ilością urozmaiceń. Od czasu do czasu słychać w tle klawisze i całkiem dobrze to brzmi. Przeraził mnie brutalny wokal wnika głęboko w twą głowę i draży w niej nieustannie, przez cały czas trwania „muzycznej przepowiedni Nostradamusa”. Słuchając taśmy nie trudno nie doszukać się grup-wzorców, którymi zapewne byli (lub są?) zafascynowani członkowie NOSTRADAMUS'a: IMMOLATION, czy BENEDICTION. Dla mnie osobiście, to bardzo średni materiał death metalowy. Słychać, że zespół tworzy niezłe utwory, ale brak w nich czegoś naprawdę świeżego i nowego. A może to „coś nowego” już się wyczerpało? Hm...myślę, że jednak nie! Wszyscy pochłonięci do reszty przez death metal, mogą raczej spokojnie postarać się o tą promo taśmę. **NOSTRADAMUS, Wojciech Wysocki, ul. Armii Krajowej 18/10, 17-200 Hajnówka**

MOROI

Niestety nie wiele dobrego mogę napisać o tej taśmie. Są to właściwie zwykłe, niczym nie przekonujące mnie utwory. A to co wyprawia „wokalista” (wydaje się, że

z użyciem harmonizera), przechodzi ludzkie pojęcie. Mimo tego, że teksty są ponoć po polsku (choćby tytuły utworów na to wskazują), to mi udało się rozszyfrować z tego ryyku zaledwie kilka słów. Muzyka w porównaniu z wyziewami gardłowego prezentuje się lepiej, choć tak jak wcześniej wspomniałem, nie zaskakuje absolutnie czymś nowatorskim. Brzmienie instrumentów wydaje się być garażowe, mimo tego, iż zespół nagrywał to w jakimś „Bochen Studio”. No cóż, efekt pracy w studiu jest nieciekawym. Jedynym usprawiedliwieniem dla MOROI jest to, iż kasetę „Rothkarth” jest ich debiutem. Szczerze mówiąc, nie polecam tej taśmy. Poczekajmy jednak na następną. **MOROI, Artur Żurawski, ul.Kaliska 46/36, 99-400 Łowicz**

PARRICIDE

Na okładce tej kasety znajduje się mnóstwo kości. Aż się czasem dziwię, że od tego dema nie śmierdzi padliną. „Fascination Of Indifference” wydał Baron Rec., tak więc do opakowania nie można mieć zbyt dużo pretensji. No może poza kilkoma błędami (to już chyba tradycja). Zawartość jednak mnie wcale nie przekonuje. Ot, taki death metal. Całość nagrano w g d y Ń s k i m „Warrior Studio” i nie powiem, aby efekt był z a b ó j c z y . Brakuje temu materiałowi brutalności gitar, oryginalności i przebojowości. Za dużo jest t y p o w o grind'owych wstawek. Poza tym wydaje mi się, że wczesna twórczość MORBID ANGEL wywarła chyba spory wpływ na kompozycje PARRICIDE.



PARRICIDE

Gdyby nagrać to w lepszym studiu, być może efekt byłby lepszy. Ale kto to wie? Czekam na nowy materiał. Może choć Mariusz poprawi swój angielski, bo w niektórych fragmentach jest słabutko. Ci, którzy lubią zwykły death metal nie powinni mieć problemów z przyswojeniem sobie zawartości tej kasety. Coż, PARRICIDE stworzył materiał trochę wtórny, choć nie pozbawiony również własnych pomysłów. **PARRICIDE, P.O.Box 58, 22-104 Chełm 5**

AHRIMAH

Oficjalnie wydana kasetę „Ain Soph Aur” przynosi 7 utworów + intro i outro. I znów death metal, choć tym razem znacznie bardziej przemyślany i

urozmaicony. Nagrań dokonano w „OKO Studio” w stolicy. Całkiem fajne melodyjno-nastrojowe wstawki przeplatają się z dość mocnym i głębokim wokalem, któremu towarzyszy równie czadowa praca sekcji rytmicznej. Szkoda, że materiał nie jest porządnie zarejestrowany, bo od produktów oficjalnych (wydawca: Mega Czad) powinno się tego wymagać. Następną kasetę powinna być znacznie lepsza, choć właściwie nie będę niczego przesądzał. Pomysłów raczej grupie nie brakuje, więc powinno być w przyszłości dobrze. Myślę, że chyba warto zainteresować się ich twórczością. **AHRIMAH, Dariusz Opoka, P.O.Box 49, 02-770 Warszawa 130**

CHRIST THE INSANE

Sami muzycy określają swoją twórczość jako „death gothic metal”. Moim zdaniem jest to po prostu death metal, niczym praktycznie nie wyróżniający się ponad średnią krajową. Muzyka z debiutanckiej taśmy „The Crusade Of God” przypomina mi nieco dokonania BOLT THROWER z pierwszych dwóch płyt oraz trochę BENEDICTION. Właściwie demo CHRIST THE INSANE, poza jakością nagrania (nawet niezła) oraz wkładką, niczym specjalnym nie przyciągnęło mojej uwagi. Ot, taki death metal, choć dość sprawnie odegrany, nie wnoszący absolutnie nic nowego. Może następnym razem... **CHRIST THE INSANE, Sebastian Niewiadomski, ul. Popowicka 96/15, 54-238 Wrocław**

SUCCUBUS

Ten młodzieńcki radomski zespół powstał w marcu '94. Tworzą go ludzie związani wcześniej z innymi grupami, które się rozpadły. Jak sami określają, ich materiał utrzymany jest w okolicach brutalnego death metalu. Z tego, co wynika z biografii, to mieli zarejestrować promo „Succubus/Hate” na zamku w Szydłowcu. Pytajcie o te nagrania pod adresami: **SUCCUBUS, Krzysztof Łyżwiński, ul.Grenadierów 14/75, 26-600 Radom lub „Hatred Promotion”, Mariusz Gumowski, ul.Krucza 24/38, 26-604 Radom**

CARRION OF TORRENT

W poprzednim numerze recenzowałem promo '93, tym razem ponownie promocyjna taśma, tyle że z 1995 r. Po pierwsze zdecydowanie lepsza od poprzedniej. Utwory ciekawiej zaaranżowane z niezłymi partiami keyboard'u. Całość utrzymana raczej w konwencji death/doom, znacznie bardziej urozmaicona niż na oficjalnym debiucie „Inituum Calamitatis Regni” ('94). Wszyscy zainteresowani dokonaniem formacji powinni pytać o nowy materiał. **C.O.T., Marcin Walczak, ul.Dąbrowskiej 1/7, 39-400 Tarnobrzeg**

EMPTYNESS

Swą działalność rozpoczęli na przełomie '93/'94 r. Po ustabilizowaniu się składu tworzą materiał na kasetę

„Shadows Of Existence”. W czerwcu '95 kończą rejestrację dema. Aktualny skład EMPTYNESS: Witold Łagodziński (voc.), Adam Krasnodębski (g.), Arkadiusz Kret (g.), Maciej Banaś (b.) i Maciej Męczyński (dr.). **EMPTYNESS, Witold Łagodziński, ul.Obroki 81/5, 40-833 Katowice**

CONDEMNATION

„The Fall Of Lucifer” to ponownie zarejestrowane demo, którego pierwotna wersja ukazała się w 1989 r. Ta z 1994 r., prezentuje się bardzo ciekawie. Mimo tego, iż kompozycje mają w tej chwili już 6 lat, absolutnie nie można zarzucić im braku własnego stylu. Trzy utwory przeplatane intrami tworzą razem dość mocny kawałek death metalu na wysokim poziomie. Poprawnie zagrany i porządnie nagrany („Modern Sound”) materiał, który powinien przynieść zespołowi, długo oczekiwany i na pewno zasłużony, kontrakt płytowy. Życzę powodzenia! **CONDEMNATION, P.O.Box 6, 33-100 Tarnów 1**

ESQARIAL

„A Conspiracy Of Silence” przynosi ostrą dawkę death metalu w klimatach MORBID ANGEL, MASSACRE, SLAYER. Bezkompromisowo, czadowo, szybko, ale... sami dobrze wiecie, że takich kapel jest mnóstwo. Na pewno nie można odmówić chłopakom zaangażowania i porządnego odegrania utworów. Zwolennicy death metalu „połkną” demo ESQARIAL'a bez większych trudności. Ale osoby szukające jakiś nowatorskich rozwiązań mogą sobie odpuścić. Acha...za partie gitar należą się zespołowi pochwały. Zainteresowanym podam jeszcze, że kasetę „A Conspiracy...” wydał Baron Rec. **ESQARIAL, Wojciech Obuchowski, ul.Mała 2, 59-230 Prochowice**

NORTHLAND

„Klawisze i demonologia słowiańska w sosie black metalowym”. Dwa dema tego projektu z Gdańska przynoszą sporą dawkę partii keyboard'u (czasami trochę usypiających) w połączeniu z black metalem. Niestety to połączenie nie wypada najlepiej. Owszem utwory instrumentalne są dość tajemnicze i nawet ciekawe, ale te typowo black'owe - wręcz przeciwnie. Zwykły, rozkrzyczany wokal, garażowe brzmienie, słabe wykonanie... I tak jeszcze długo mógłbym wyliczać, gdyby nie pojawiający się właśnie teraz fragment akustyczny. Ogólnie rzecz biorąc, to nie da się ukryć zafascynowania norweskim HADES'em. Jak z Gdańska wieść niesie, to wkrótce powinna ukazać się EP „Nadchodzące zło” oraz pierwszy LP „Czarnoboh” (75 min.). Polecam wszystkim maniakom czerni, szczególnie drugie demo NORTHLAND, o bardzo miłym tytule „Śmierć to nienawiść”. Smacznego! **NORTHLAND, Nahald, ul.Lutniowa 24, 80-298 Gdańsk 43**

FULLMOON

DIES IRAE

Ten „dzień gniewu” pochodzi ze Szczytna. Przede mną ich kasetę „Fear Of God” wydana porządnie przez Sphinx Rec. Na początek może wyjaśnię pewną kwestię. Otóż nagrania grupy z lekka przypominają mi dokonania VADER'a. Cóż, nie jest to rzecz jasna kopia „The Ultimate Incantation”, ale jednak DIES IRAE ma coś takiego, co można również przypisać ekipie z Olsztyna. Posłuchajcie chociażby początku utworu „Unheavenly Salvation”. Jeśli już jesteśmy przy programie taśmy, to składa się ona z intra oraz pięciu kawałków, w tym dwóch instrumentalnych. Cały materiał nagrany został w „W.Świech Studio” w Olsztynie. DIES IRAE to taki młodszy brat VADER'a, czego dowodem jest niewątpliwie udział w obu kapelach Chiny (g.). Oczywiście grupa ze Szczytna nie jest lustrzanym odbiciem VADER i potrafi stworzyć coś własnego i w miarę oryginalnego. Chyba warto rozejrzeć się za tą taśmą. **DIES IRAE, Mauser, ul.Lanca 6/3, 12-100 Szczytno**

EVILIZED

Spacerując we mgle nie trudno nie natknąć się na oficjalny debiut EVILIZED - „Walking In The Fog”, w wersji kasetowej oczywiście. Sprawcą całego zamieszania nie jest tym razem Baron, ale Carrion Rec.

Jak na klimaty czarno-melancholijny doom metal przystało, mamy tu nieodłączne dodatki w postaci klawiszy i żeńskich partii wokalnych. Jeśli jesteśmy już przy głosowej interpretacji tekstów, to ma ona wiele wspólnego z Johan'em Edlund'em z TIAMAT. Najlepszymi utworami wydają się być „My Name Is Evil” i tytułowy („spacerowo-mglisty”). Posępne brzmienie gitar i budujące złowieszcze tło klawisze. To wszystko oprawione w dość tajemnicze teksty. Podobno nowy materiał jest znacznie bardziej urozmaicony. Myślę, iż to dobrze, bo ten z taśmy



Walking In The Fog

„Walking...” czasami staje się monotony. Zauroczeni muzyką TIAMAT (szczególnie z 2 & 3 płyty), powinni zainteresować się twórczością EVILIZED. Ja zdecydowanie czekam na nowe kompozycje, choć również te z „Walking...” czasem goszczą w kieszeni mego magnetofonu. **EVILIZED, Adam De Sze, P.O.Box 154, 47-400 Racibórz**

PSYCHOTRON

Powstał na początku 1992 roku. W styczniu '94 nagrał w „SL Studio” pierwsze demo, które zostało wydane przez Baron Rec. Niestety nie był to zbyt ciekawy materiał. PSYCHOTRON nie gra ani death metalu, ani black, czy doom. Kompozycje utrzymane są w konwencji tzw. ostrego grania, tak ostatnio promowanego stylu, głównie poza granicami naszego kraju. Owszem jest tu coś z PANTERY, ale raczej więcej z SACRED REICH oraz ANTHRAX (z „Sounds...”). Druga taśma, bo o niej właśnie piszę, zarejestrowana została pod koniec marca w „Polysound” w Zielonej Górze. I co tu dużo mówić, jest znacznie lepsza od swej dźwiękowej poprzedniczki. Materiał przebojowy, bezbłędnie zagrany i porządnie nagrany, to niewątpliwie niepodważalne atuty tej kasety. Muzyka na pewno wyborna na koncerty. Ostro...polecam! **PSYCHOTRON, Grzegorz Śmigielski, ul.Młodzieżowa 25/38, 89-604 Chojnice**

PSYCHOTRON



AKRUX

Noc, kosmos i klawisze... Debiutanckie demo jednoosobowego projektu z Warszawy i całkiem miłe zaskoczenie. W końcu jakaś odmiana. Nie ma tu morderczego tempa, czy growlingu. Są jedynie klawisze, tworzące coś, co można chyba porównać do dokonań Mortis'a (niegdyś w EMPEROR, a obecnie solo). Przejmujące piękno, powiew szarej codzienności oraz posępność czerni. Demo „Akrux” nie ma praktycznie nic wspólnego z szeroko pojmowanym metalem. Porządnie nagrana i wydana kasetka zapewnia 40 min. niezłej muzyki, w sam raz na długie, zimowe wieczory. **AKRUX, Lucas, ul. Braclawska 6/46, 04-044 Warszawa**

AT DOMINE

Nie ukrywam, że demo „Contra spen spero” raciborskiej grupy AT DOMINE, wkładałem do magnetofonu bez większego przekonania. Po pierwszym utworze byłem nieźle zaskoczony, bo oto dostałem porządnie zagrany mix gotyckiego rocka i death metalu. Następne kawałki upewniły mnie w przekonaniu, iż AT DOMINE to formacja z niesamowitym talentem. Gdyby lepiej dopracować partie gitar, można byłoby śmiało mówić o nowym metalowym (?) odkryciu. Nie da się ukryć, że AT DOMINE to zespół ze sporymi szansami na szersze zaistnienie. Klimaty a'la TYPE O NEGATIVE, SIRRAH... Już teraz czekam z niecierpliwością na oficjalny debiut w postaci pełnoczasowego wydawnictwa. **AT DOMINE, Tom Świątek, ul. Gdańska 10, 47-400 Racibórz**

SUPREME LORD

Grają już od 1991 roku (poprzednie nazwy: MORTUARY oraz DELIVER NIGHT). W maju '95 zarejestrowali w „Polysound Studio” 8 utworów na kasetę „At The Blackmoons Night”. Ich dokonania przypominają mi nieco holenderskiego SINISTER'a. Sporo w tym wszystkim zaangażowania, ale brakuje tu czegoś innego, nowego, odmiennego...(chyba się powtarzam?!) Ot taka brutalna muzyka na przyzwoitym poziomie. **SUPREME LORD, Adam Więckowski, ul. Grzegorza 15, 65-831 Zielona Góra**

VEHEMENT

Pierwsze co rzuca się w oczy w zetknięciu się z tą kasetą, to okładka. Tytuł - „Born” - znakomicie oddaje jej charakter. Niestety zawartość nie jest zbyt ciekawa. Co z tego, że całość nagrano w „Izabelin Studio”. Fatalne wrażenie robi sztuczna perkusja i wokół, który podparty jest nieudanymi efektami. „Born” jest niesłychanie jednostajny i wręcz nudny. Klawisze nadają całemu przedsięwzięciu trochę kosmiczny charakter, ale to i tak nie ratuje tej produkcji. **VEHEMENT, Grzegorz Borowczyk, ul. Wyzwolenia 32/7, 44-200 Rybnik**

WARHAGAN

Teraz coś dla miłośników czerni. 30 minut melancholijnego black metalu z tekstami po polsku. Demo „Ciemne bory” do nabycia pod poniższym adresem: **WARHAGAN, ul. Kopernika 14/8, 21-500 Biała Podlaska**

NERON

Expresive futuristic modern symphonies - oto określenie zawartości kasety „De Profundis Clamavi”. Haselko całkiem nieźle brzmi, ale co naprawdę przynosi ta taśma, nie mogłem niestety się przekonać. Może ktoś z Was się skusi?! **NERON, M.Brzeziński, ul. Reja 30, 98-220 Zduńska Wola**

Opracowanie: **MARCIN RATYŃSKI**

FULLMOON

Włoska scena metalowa nie jest bardzo znana w Polsce. Nie jest to bynajmniej taki potentat muzyczny, jak Skandynawia. Jednak chlubnym wyjątkiem krainy w kształcie buta, jest bez wątpienia SADIST. Zespół ten powstał na gruzach NECRODEATH. Peso (dr.), Tommy (g./key.), Andy (b.) i Fabio (voc.), już pod szyldem SADIST, wydali dla Obscure Plasma Rec. EP-kę „Black Screams” ('92). Po pewnym czasie z zespołu odszedł wokalista Fabio. Rolę „krzykacza” przejął basista Andy. W tym składzie wydali swój pierwszy album „Above The Light”. Płyta otrzymała raczej bardzo pozytywne recenzje, co wydaje się być uzasadnione jej zawartością - „swoista sadystyczna opera”. Szczególną uwagę zwraca wirtuozerka gra Tommy'ego (g./key.). Po rejestracji pełnometrażowego debiutu, miejsce Andy'ego zajęli Chicco (b.) i Zanna (voc.). Obecnie, po dwuletniej przerwie, powracają z nowym albumem...

- Witaj Tommy! Co nowego u SADIST?

- Well, właśnie wróciliśmy z Anglii, gdzie zakończyliśmy miksowanie naszego nowego albumu „Tribe”. Zaraz po jego wydaniu wybieramy się w trasę.



FULLMOON



- Wkrótce (połowa października'95) ma ukazać się Wasze drugie dzieło. Czy możesz mi choć trochę przybliżyć ten materiał?

- „Tribe” - to pewnego rodzaju concept album i trochę różni się od swojego poprzednika „Above The Light”. Jestem pewny, że ten stuff zdobędzie dla SADIST wielu nowych fanów. Płyta jest trochę zawiła, techniczna, ale także bezpośrednia.

- Tak więc na kontynuację „Above...” raczej nie można liczyć?

- Jak już wspomniałem, nowy album różni się całkowicie od naszego debiutu. Zarówno od strony muzycznej, jak i tekstowej. Jednak w dalszym ciągu jest to SADIST! W naszej muzyce wykorzystaliśmy wiele różnych nowych patentów. Kilka z nich odbiega

od naszych dotychczasowych poczynań.

- Wow! Mam nadzieję, że nie zaczęliście grać muzyki wzorowanej na folklorze peruwiańskim. A gdzie „Tribe” był rejestrowany? Czy tak, jak poprzednio, w dwóch różnych studiach?

- Płyte nagrywaliśmy w „Rhythm Studio” w Anglii. Nagrania odbywały się podczas dwóch sesji - w maju i sierpniu '95. Producentem był nasz przyjaciel, Alberto Penzin, basista SCHIZO. On również wspomagał nas w sesji „Above...” „Tribe”

miksował Paul Johnson i Tommy - czyli ja.

- Poprzedni album był wydany przez Nosferatu Rec. Czy tym razem sytuacja również się powtórzy? Czy satysfakcjonuje Was praca z tą wytwórnią?

- Tak! „Tribe” będzie wydana pod skrzydłami Nosferatu Rec. Ludzie z tej wytwórni włożyli w tą płytę wiele energii. Wierzą w SADIST od początku... Zarówno my, jak i Nosferatu Rec., jesteśmy zadowoleni ze współpracy. Myślę, że kolejny album ukaze się także z ich znaczkami.

- Na „Above The Light” najważniejsza była muzyka. Liryki nie były mocną stroną tej płyty. Czy



w przypadku „Tribe” będzie podobnie? A może się to zmieni?

- Yeah! W przeszłości w teksty wkładaliśmy mało pracy. Nie była to nasza najmocniejsza strona. Jednak nigdy nie zniżyliśmy się do tego, by pisać o takich banałach, jak satanizm, gore, itp. Wiemy o tym doskonale, że nasze liryki nie były zachwycające, dlatego na „Tribe” postanowiliśmy popracować nad tekstami. Dzięki wokaliście, tym razem muzyka i teksty stanowią jedną całość i podkreślają temat przewodni albumu.

- Po wielu zmianach personalnych skład SADIST ustabilizował się. Czy jesteście z niego zadowoleni? Czy nie dochodzi w zespole do poważniejszych tarć?

- „Nowy skład” ma już dwa lata i jak dotąd jest wspaniale! Obaj „nowi” - Zanna i Chicco - całkowicie wtopili się w atmosferę, jaka panuje w zespole. Ich udział w tworzeniu „Tribe” podkreśla to!

- Wydanie nowego albumu wiąże się z jego promocją. Planujecie jakąś trasę?

- Mamy zamiar rozpocząć tour we Włoszech.

Będziemy tu grać przez cały październik. Pod koniec 1995 roku planujemy trasę po Europie, m.in. koncerty w Niemczech, Francji i kilku innych krajach.

- Mówiłeś, że w swojej muzyce wykorzystujecie wiele patentów spoza gatunku - metalu. Jakie są więc Wasze inspiracje?

- Staram się słuchać zróżnicowanej muzyki. Moimi największymi muzycznymi pasjami są lata siedemdziesiąte, rock progresywny, np.: YES, GOBLIN i każdy inny, dobry stuff!

- A co powiesz na temat modnych ostatnio kierunkach: black metalu i hard core'a?

- Jak sam zauważyłeś, są one tylko modą. Poza tym, wydaje mi się, że nie jestem kompetentną osobą, aby wypowiadać się na ten temat. Powód: nie siedzę w tych klimatach.

- Czy mógłbyś mi po krótko przedstawić scenę włoską?

- Owszem. Jest tu kilka dobrych kapel, m.in.: SCHIZO, THY NATURE i wiele innych, ale niestety nie mają warunków we Włoszech, aby się wybić. Metal nie jest

zbyt znanym gatunkiem we Włoszech.

- A czy wiesz coś o polskiej scenie?

- Wybacz, ale nie wiem nic, no może prawie nic, na temat Waszej sceny.

- A co gitarzysta SADIST porabia w czasie wolnym?

- Niestety nie mam go zbyt wiele. Gra na gitarze i sprawy związane z SADIST zabierają mi prawie cały wolny czas. Poza tym lubię pracować z młodymi kapelami jako producent lub muzyk sesyjny. A moje hobby to czytanie i seks.

- O.K., to już chyba wszystko. Wszystkiego najlepszego. Trzymajcie się! Ostatnie słowo należy do Ciebie...

- Uważajcie na siebie. Mind your head.

ANDRZEJ PAPIEŻ

SADIST
Via del Castello, 25
16036 Recco (GE)
Italy

NEOLITHIC

W chwili, gdy czytacie ten numer, dostępny jest już debiutancki album NEOLITHIC - „For Destroy The Lament”. Ukazał się on dzięki Adipocere Rec. z Francji. Miejmy nadzieję, że krążek ten

- Witaj Piotrze! Niewątpliwie NEOLITHIC ugruntował już swoją pozycję na polskiej scenie. Czy wydanie mCD „The Personal...” przez Adipocere Rec. spowodowało większe zainteresowanie ludzi z Europy Waszą twórczością?

W chwili, gdy czytacie ten numer, dostępny jest już debiutancki album NEOLITHIC - „For Destroy The Lament”. Ukazał się on dzięki Adipocere Rec. z Francji. Miejmy nadzieję, że krążek ten sprawi, iż grupa szerzej zaistnieje na europejskiej scenie. W Polsce zdobyli już sobie uznanie i myślę, że tą płytą potwierdzą swoją wysoką formę. Na kilka poniższych pytań odpowiedział Piotr (g./voc.).

- Wywiady w zinnach bardzo pomagają w dotarciu do ludzi i w chwili kiedy zespół nie gra koncertów lub gra ich bardzo mało, jest to w zasadzie główna forma promocji. Faktycznie przez te cztery lata udzielił mi ich masę, z czego tylko jakieś 40% ujrzało światło dzienne. Nasz kraj słynie z ogromnej ilości zinnów. Wywiady są bardzo schematyczne, jakoś tych wydawnictw często pozostawia wiele do życzenia, ale wiadomo, że nie każdy dysponuje odpowiednimi środkami, etc. Muszę się tu też przyznać, że nie należę do osób zbyt systematycznych i często zanim się do czegoś zabraję, mija sporo czasu i wreszcie gdy już zasiądę do odpowiedzi, okazuje się, że wywiad jest już tak nieaktualny, iż czasami nie widzę sensu w odpisywaniu. W tym miejscu przeproszam tych wszystkich, którzy nie doczekali się odpisu. Mam tylko nadzieję, że nie zraziło to nikogo do naszej muzyki, bo w zasadzie to

- I ja Cię witam Marcin! Sam fakt wydania „The Personal...” przez Adipocere Rec., umożliwił nam zaistnienie na nowym gruncie, a dzięki szerokiej dystrybucji, mCD jest obecnie dostępny w wielu krajach. W zasadzie głównym celem wydania tego materiału jest przygotowanie gruntu pod debiutancką, pełnoczasową płytę. Czy spowodowało to większe zainteresowanie nami? Trudno jednoznacznie powiedzieć, gdyż zainteresowanie to już było od wydania kasety, ale na pewno dzięki mCD, zdobyliśmy jeszcze kilka dusz i otworzyło to przed nami jakieś tam kolejne drzwi.

- Udzielaliście mnóstwa wywiadów do zinnów. Czy nie czujesz się już zmęczony pytaniami, czasem ich schematyzmem? Czy uważasz wywiady/fanziny za dobrą formę promocji?



FULLMOON

- Jak wiemy, materiał „The Personal Fragment Of Life” został wydany przez trzy różne wytwórnie, w okresie ponad półtora rocznym. Jak dzisiaj, po przeszło dwóch latach od jego rejestracji, odbierasz „The Personal...”?

- Mimo upływu czasu, to w zasadzie moje poglądy, co do tego materiału, mocno się nie zmieniły, tzn. kawałki nadal mi się podobają, czasami lubię sobie tego posłuchać. Fajnie gra się je na koncertach. Oczywiście z perspektywy czasu wiele rzeczy zrobiłbym teraz zupełnie inaczej, ale myślę, że tak będzie po każdym wyjściu ze studia. Zawsze zostaje świadomość, że można to było zrobić lepiej.

- Nowy, pełnometrażowy album „For Destroy The Lament” i podobnie, jak przy realizacji mCD, wybraliście Modern Sound Studio w Gdyni. Zapytam krótko, dlaczego?

- Odpowiedź też będzie krótka. Byliśmy zadowoleni z przebiegu sesji do „The Personal...” i wiedzieliśmy, że nowy materiał musimy też tam nagrać. Dobry sprzęt, dobry realizator, bezstresowa atmosfera - to głównie zdecydowało o ponownym wyborze Modern Sound.

- Pozwolisz, iż na chwilę powrócimy jeszcze do Adipocere Rec. z Francji. Chciałbym Cię zapytać, jak doszło do współpracy NEOLITHIC z tą wytwórnią? Jaki grupy skupia Adipocere oraz czy jesteście zadowoleni z promocji mCD na zachodzie?

- Adipocere Rec. zainteresowało się nami zaraz po wydaniu „The Personal...” przez Cassandra Rec. i już wtedy chcieli włożyć ten materiał na CD. Niestety rozmowy prowadził Grzegorz z Kassandry i w chwili zerwania z nim współpracy, wszystko się rozwiło. Potem był nieszczęsny układ z Loud Out Rec., w wyniku którego „The Personal...” ukazał się ponownie w formie kasetowej, po czym firma ta zawiesiła działalność. Niewiadomymi nam dotąd drogami o naszej sytuacji dowiedziało się Adipocere i tym razem doprowadziliśmy już wszystko do końca. Wytwórnia ta, do tej pory, wydała około 30 CD's, m.in. GOD FORSAKEN, ALASTIS, także CHRIST AGONY „Daemoonseth Act II”, co wielce mnie ucieszyło, bo bardzo szanuję ten zespół. Co do promocji, to Adipocere wywiązuje się na razie ze wszystkich punktów kontraktu, dlatego też jesteśmy zadowoleni z tego, co dla nas do tej pory zrobili.

- Wróćmy jednak do Waszego pełnometrażowego debiutu. Miałem okazję wysłuchać czterech kompozycji z tej produkcji. Uważam, iż są bardziej rozbudowane i urozmaicone. Również partie wokalne są zróżnicowane, przez co materiał jest

ciekawszy. Na pewno zdajecie sobie sprawę z tego, iż musicie przebić swoje dokonania z entuzjastycznie przyjętego, oficjalnego debiutu. Czy takie właśnie odczucia towarzyszyły Wam podczas tworzenia „For Destroy...”?

- Nie! Nie zwracaliśmy na to uwagi, po prostu robiliśmy swoje, nie oglądając się za siebie. To, że „The Personal...” został tak dobrze przyjęty, było dla nas zaskoczeniem i mimo, że wierzyliśmy w ten materiał, to rzeczywiście nas przerosło. Nowy materiał powstawał stopniowo przez około półtora roku i na „For Destroy...” słychać, że nie staliśmy przez ten czas w miejscu, tylko ciągle się rozwijaliśmy. Jesteśmy bardzo zadowoleni z tej płyty, wytwórnia także i mam nadzieję, że znajdzie ona swoich odbiorców, ale tego nie da się przewidzieć.

- Domyślam się, że oceniasz nowy materiał znacznie wyżej od tego z „The Personal...”. Jeśli tak, to dlaczego?

- Masz rację, tak go właśnie oceniam. Moim zdaniem „For Destroy...” jest bardziej przemyślany, lepiej zagrany, ciężiej brzmiący - po prostu dojrzałszy. Ukazuje on nowe oblicze tego samego zespołu.

- Promocją i dystrybucją produktów NEOLITHIC zajmuje się Michał z „COC mag.”...

- Tak, Michał od marca '95 oficjalnie zajął się promocją NEOLITHIC i pomaga nam na wszystkie możliwe sposoby. Znamy się w zasadzie od pierwszego wydania „The Personal...” i w chwili, gdy oddawaliśmy w jego ręce prowadzenie naszych spraw, wiedzieliśmy, że jest on odpowiednim do tego człowiekiem.

- Koncerty to ważna gałąź promocji. Czy macie jakieś zapewnienia odnośnie trasy ze strony Adipocere Rec.?

- W zasadzie w kontrakcie nie ma punktu odnośnie organizowania przez wytwórnię koncertów i jeżeli ich nie będzie, nie mamy prawa do żadnych pretensji. W tej chwili jednak wiemy, że planowana jest jakaś trasa, ale bliższe szczegóły na razie są nam jeszcze nie znane.

- Życzę, aby doszło jednak do tych występów. Na koniec, słówko dla Czytelników...

- Dzięki Marein! Tych, którzy przeczytali ten wywiad gorąco zachęcam do zapoznania się z naszą debiutancką płytą „For Destroy The Lament”. Nie potrafię przewidzieć ludzkich reakcji, ale wierzę, że ten materiał znajdzie swoich odbiorców.

(M.R.)

NEOLITHIC
Piotr Wtulich
ul. Studzieniec 19A
06-500 Mława

TEMPERANCE, HATE, CHRIST AGONY, KRABATHOR, NIGHTMARE

Warszawa, klub „Park”, 02.06.1995

Dzięki uprzejmości Tomka Ryłko udało mi się załapać na gig, na którym, oprócz polskich reprezentantów, wystąpili goście ze Szwecji i Czech. Mowa tu o TEMPERANCE i KRABATHOR. Fakt faktem, Czesi z KRABATHOR zmiotli z powierzchni ziemi swym występem koleś z TEMPERANCE, ale o tym później. Jest godzina ósma z minutami. Wraz z Magdą z „Beast zine” oczekujemy na przyjazd pociągu, którym pojedziemy do stolicy. Jeszcze wtedy nie liczyliśmy na zbyt wiele odnośnie tego koncertu. Na dodatek, gdy zajechaliśmy do Warszawy, jakoś nie udało nam się zobaczyć choćby jednego plakatu informującego o występie w klubie „Park”. To chyba musiało się odbić na frekwencji, bo ludzi było około setki (jak na stolicę to dość mizerny wynik!). Na dodatek wprawiło nas to w zakłopotanie, czy aby na pewno dziś jest ten koncert. Jednak data się zgadzała. Po zwiedzeniu stolicy z małym niepokojem poszliśmy w stronę klubu „Park”. Nasze obawy minęły, gdy dotarliśmy na miejsce. Już przy bramie spotkaliśmy Mittloffa z HATE, który oznajmił, iż

musimy poczekać jeszcze trochę... Bądź, co bądź przybyliśmy ze dwie godziny za wcześnie. Ten czas postanowiliśmy przeznaczyć na wypicie kilku browarów. Czas zaczynać koncert panowie, chciałoby się popędzić organizatorów, ponieważ już dawno minęła wyznaczona godzina rozpoczęcia. Dość duża liczba fanów w koszulkach CHRIST AGONY zapowiadała, że ten zespół będzie tu miał chyba najlepsze przyjęcie, i jak się później okazało rzeczywiście tak było. Jako pierwsi na „pożarcie” poszli koleś z NIGHTMARE. Zespół dość znany w rodzimym undergroundzie. Przyznam szczerze, iż nie liczyłem na zbyt wiele z ich strony. Głównym powodem mego podejścia do nich, był fakt, że niezbyt przypadł mi do gustu ich materiał studyjny. Jednak NIGHTMARE alive prezentuje się bardzo dobrze. Na

żywo ich materiał zyskuje potężnego kopa! Małych rozmiarów scena nie przeszkadzała w tym, by koleś „pobrykali” sobie po niej. Podczas moshingu doszło do dość nieprzyjemnego dla wokalisty przypadku. Jego włosy wplątały się w struny jednego z gitarzystów, czego efektem było to, iż frontman stracił trochę ze swych imponujących „piórek”. Ogólnie był to bardzo dobry i żywiołowy występ. Szczerze polecam NIGHTMARE na żywo. Publika domagała się bisów, ale czas gonił... Następnie, ku mojemu zdziwieniu, na scenie pojawili się chłopaki z południowej granicy,



czyli czeski KRABATHOR! Tym koncertem „krabathor'ianie” promowali swój najnowszy LP „Lies”, który w tej chwili jest już dostępny na rynku za sprawą Morbid Rec. No, ale wróćmy do występu. „Pepiki” postawili chyba sobie za cel totalne zniszczenie warszawskiego klubu. Publika rozgrzana przez żywiołowy występ NIGHTMARE dawała z siebie wszystko. Obawiałem się nawet, czy wystarczy im sił do końca, a przecież jeszcze przed nimi CHRIST AGONY. Totalny

moshing na scenie, jak również wśród publiczności. Co jakiś czas ktoś rzucał swe „zwłoki” ze sceny. Jako, że Czesi grają w trójkę, umożliwiło to obu gitarzystom bardzo swobodne poruszanie się po scenie. W pewnym momencie basistę wzięło na sentymenty i posypała się z jego ust wiązanka podziękowań i pozdrowień, a także jacy to my jesteśmy zajebiści! Ha, ha... a co? W końcu polska publika to najbardziej „dzika” i „krwista” widownia na świecie, no nie?! Czesi na pewno będą długo pamiętali ten występ. Za świetny show publika odwdzięczyła się wspaniałym przyjęciem. Reasumując, legenda czeskiej sceny potwierdziła tym koncertem swoją wyśmienitą dyspozycję. Long live KRABATHOR! Po tym cholernie mocnym uderzeniu udało mi się w ustronne miejsce, aby doprowadzić mój zmysł słuchu do stanu użyteczności. Nagle wśród ludzi

nastąpił jakiś zamęt i wszyscy ruszyli do środka. Przyznam się, iż nie spodziewałem się, że teraz wystąpi CHRIST AGONY, a jednak. CHRIST AGONY, CHRIST AGONY...skanduje publika. Nagle zgasło światło i nareszcie rozpoczęło się od intra. Gdy zaczęli wiedziałem, że Cezar & Co. „zabiją” dzisiaj wszystkich i wszystko! Na basie mogliśmy obejrzeć Mauser'a znanego z DIES IRAE, który swym image świetnie wkomponował się w CHRIST AGONY. Zespół zaprezentował cały materiał z „Daemoonseth Act II”, który jest totalny w wersji studyjnej, ale słuchając go na żywo, to coś naprawdę niesamowitego i trudnego do opisanie. Szczerze polecam występy CHRIST AGONY, gdyż jest to jeden z najlepszych zespołów, jeżeli chodzi o koncerty. Zresztą myślę, że ten kto widział ich na żywo wie o czym mówię. Do kawałków z drugiego LP dorzucili jeszcze tytułowy z „Unholyunion” i czas kończyć. Grali prawie półtorej godziny, a i tak wydawało się, że to tylko chwila. Ale była to chwila, którą będę pamiętał do końca życia. Jak się później okazało po występie CHRIST AGONY ten koncert mógł się już zakończyć. Jednak zostały jeszcze dwie formacje: HATE i TEMPERANCE. Organizatorzy popełnili błąd w zestawieniu kolejności kapel. Ludzie, którzy byli wykończeni przez KRABATHOR i CHRIST AGONY, woleli posiedzieć i sącząc piwko oglądać gospodarzy - HATE, co mnie bardzo zdziwiło. Gdy wszedłem na salę, miałem odpowiedź na pytanie: co lepsze HATE, czy piwko? Ze sceny wiało nudą, a „nienawistni” nie postarali się zbyt i był to słaby występ. A na dodatek coś się stało z nagłośnieniem, a raczej z akustykiem, który przyczynił się do tego, iż HATE zabrzmiał bardzo cieniutko. Myślę, że Warszawiacy nie zaliczą tego występu do udanych. Kłopoty z nagłośnieniem nie ominęły również Szwedów z TEMPERANCE. Na domiar złego nie wiem dlaczego, ale na sali zostało około dwudziestu osób i chyba dlatego goście z północy nie dali z siebie wszystkiego. Po tym co zobaczyłem i usłyszałem raczej nie zostanę fanem TEMPERANCE. Niestety po kilku kawałkach Szwedów i my musieliśmy opuścić klub „Park”, ponieważ za kilkanaście minut odjeżdżał pociąg do Sosnowca. Zmęczeni dniem i z fantastycznymi wrażeniami z występów NIGHTMARE, KRABATHOR i CHRIST AGONY, około północy pożegnaliśmy stolicę.

DANIEL PALUCH

ROSEGARDEN FUNERAL OF SORES

- Powoli zbliżamy się do epokowego wydarzenia dla ROSEGARDEN FUNERAL OF SORES, momentu jakim jest wydanie „Novenny”. Czy mógłbyś powiedzieć na jakim etapie znajdują się prace nad tym wydawnictwem i jak sobie radzisz, będąc jedynym człowiekiem odpowiedzialnym za cały materiał?

- Praca nad „Novenną” jest długa i ciężka, ale myślę, że przyniesie ROSEGARDEN oczekiwane efekty, nie ukrywam, iż liczę również na finansowe. Od tego zależy dalszy los muzyki, a i mojego życia także. Materiał jest już prawie na ukończeniu. Oczywiście na razie instrumentalnie, ale sądzę, że są utwory, nad którymi trzeba jeszcze popracować. W tej chwili mogę powiedzieć, że z pięciu jestem bardzo zadowolony... Jak sobie radzę sam? Z jednej strony to cieszy, bowiem zawsze otrzymuję to co zamierzam, a z drugiej strony ciężko pracuje się ze świadomością, że jesteś sam. Prawie wszystko robię sam: począwszy od samplingu, który czasami zżera twój czas i twoje nerwy, poprzez programowanie komputera odpowiedzialnego za sprawny przebieg rejestracji nagrania, programacji automatu perkusyjnego, bębnow, na których czasem dogrywam, nie omijając gry na cytrze, gitarze (gitarach), basie, banjo, itp. Wszystko układam sam, a czas ucieka...

- Dość osobliwie wyglądało przygotowanie do samej sesji, opowiedz coś o tym...

- Wyglądało tak, że teraz mam problemy z kasą. Kupiłem dużo nowego sprzętu, nowe samplery, moduły, komputer. Teraz wszystko zgrywane jest cyfrową metodą. Każdy dźwięk wpisywany jest na komputer, miksowany, tam nakładane są efekty. To trudna i ciężka praca, ale przynosi efekty.

- Przejdźmy do sedna sprawy... Jak kształtowała się myśl o powstaniu tego albumu? Czy jest on wynikiem doświadczeń nabytych przez te wszystkie lata działalności, czy też inspiracje sięgają czysto dźwiękowych źródeł?

- Doświadczenie...? Gdy człowiek idzie przez życie z szeroko otwartymi oczami, z czystym, wrażliwym sercem, ma szansę uczyć się przyjmować świat, dzielić go i rozdawać ponownie... Rozwój duchowy, akurat w

Droga do jak najdoskonalszego wyrażenia własnej indywidualności jest bardzo długa i w gruncie rzeczy cel jest nieosiągalny. Idealna artystyczna konkretyzacja jest niemożliwa, ale droga może stać się czymś, samym w sobie, pięknym i ciekawym. Gdzieś na swym szlaku znajduje się ROSEGARDEN FUNERAL OF SORES pozostawiając za sobą nieoszlifowane diamenty, dzięki którym być może będą chcieli odnaleźć drogę powrotną. Jest ich osiem, a ten dziewiąty ma zaćmić pozostałe kamienie i nie jest to bynajmniej pobożne życzenie. O całym przedsięwzięciu rozmawiam z twórcą, mózgiem i jedynym, w chwili obecnej, mieszkańcem „rózanego ogrodu” - Tomaszem Podgórskim...

moim przypadku, podyktowany przez ROSEGARDEN jest niczym złote źródło... uczy. Jest prężny i rozwija. Widzisz coraz to wyraźniej i więcej. Bóg... jako cząstka absolutna... miłość... dobroć... życie... doświadczenie... Drogi są kręte, ale myśli proste. Moje życie uczyniło mnie na tyle dojrzałym człowiekiem, że wiem czego chcę, wiem co zamierzam osiągnąć i jak bardzo pragnę szukać i dzielić się. NOVENNA JEST WSZYSTKIM, CO JEST MOŻLIWE NA TERAZ... Bóg, kobieta i mężczyzna, miłość, seks, piękno natury... piękno drzemiące w nas... „Novenna” właściwie przybliży to, jak już dawno powinna wyglądać muzyka ROSEGARDEN - i technicznie i muzycznie.

właściwie kręgu sceny staracie się egzystować, jeżeli chodzi o organizację koncertów, promocję, etc.?

- Muzyka jak i samo istnienie ROSEGARDEN szokowało i chyba wciąż jeszcze szokuje. Ludzie ciężko przyjmują nowe rzeczy, ale chyba jesteśmy na tyle szczerzy, że to zawsze trafiało na dobry grunt. Owszem, nie mamy jakiejś konkretnej sceny, jakiegoś ukierunkowania. Pojawialiśmy się w różnych miejscach (szczególnie Katowice, Kraków) i czekaliśmy na reakcję. Koncerty, promocja... z tym zawsze są wielkie problemy. Graliśmy bardzo mało... niestety.

- W jakiej wytwórni widziałbyś ROSEGARDEN najchętniej i czy powzieliście już jakieś działania w

„ROSEGARDEN tchnie nowego ducha w sztywne ramy rzeczywistych obrazów, oddając swe emocje skradzionym marzeniom.”

- Czy mógłbyś uzasadnić dlaczego jest to najważniejsza płyta w Waszym dorobku? Jeżeli „Novenna” jest pierwszą stroną nowego rozdziału w historii grupy, to czy zechciałbyś dokonać podsumowania dotychczasowych działań?

- Jest inna od wszystkiego, co istnieje, a zarazem zawiera wszystkie pierwiastki istnienia. Zawiera tworzenie. Stanowi doskonały środek pomiędzy agresją a spokojem, nocą a dniem, ogniem a wodą, miłością a nienawiścią, Bogiem a człowiekiem. Spaja to co rozdzielone, łagodzi, uzupełnia... Jest ekstazą melancholii niosącą radosne nowiny i dużo wiary w świat, który u schyłku wieku popada w coraz większą dekadencję... To wyzwolenie. Prawdziwy różany ogród, który chroni, pogrzebuje ból, zetraca w pięknie, dobroci i spokoju... To miłość drzemiąca w nas. Staram się to obudzić. To jedyne co nam pozostało względem siebie i Boga... A co za tym idzie...? Cały dramatyzm życia...!

- Co stanie się ze starymi nagraniami po wydaniu „Novenny”?

- Będą dalej istnieć, choć „Novenna” przyćmi je. One po prostu były dobre w momencie i chwili, w której były zrealizowane. One po prostu miały swój czas.

- Jaki dotychczas był odzew na muzykę ROSEGARDEN FUNERAL OF SORES i w jakim





bardzo industrialnego, pomiędzy SKINNY PUPPY, MINISTRY, YOUNG GODS, SUICIDE... A poza tym mój udział, jako wokalisty, w death metalowym projekcie, o którym raczej mało słyhać, bo co chwilę chłopcy zmieniają skład (OMNISCENCE - nie mylić z najnowszą pozycją THE SWANS). Ale to chyba padnie. ROSEGARDEN bardziej mnie potrzebuje, a ja bezwzględnie się jemu poświęcam.

- Wydanie „Novenny” zaplanowano na

początek '96. Co do tego czasu poleciłbyś ludziom oczekującym na tę chwilę, z własnej płytki? Dziękuję za rozmowę...

- Nie wiem czy będzie to jednak początek '96, ale będzie to na pewno rok 1996. A co mógłbym polecić z płytki ROSEGARDEN? Właściwie wszystko co jest dostępne, choć ja bardzo przywiązuję wagę do: „My Inside Garden”, „Love God”, „Gods Cry For The Insane Earth”, „Imagination”, „Gathering Of Flowers”, momentami „Jesus Loves Me”, „Les Fleurs Du Mal”. Proszę wszystkich chętnych i zainteresowanych współpracę z ROSEGARDEN o kontakt ze mną:

ROSEGARDEN FUNERAL OF SORES

Tomasz Podgórski

ul. Gromadzka 53 G

40-771 Katowice-Panewniki

(K.S.)

ROSEGARDEN FUNERAL OF SORES - „My Inside Garden”

Spośród wszystkich dotychczasowych nagrań wybrałem tę pozycję, która według muzyków, być może będzie miała najwięcej wspólnego z „Novenną”. Tak więc mamy rok 1991. Grupa ma za sobą ponad rok działalności w dwuosobowym składzie. Nadchodzi marzec, a wraz z nim rejestracja 9 utworów. Muzyka tam zawarta „dająca wyraz przekleństwu i błogosławieństwu wewnętrznego świata” osnuta jest wokół kontrastowych zestawień. Wystarczy prześledzić „drogę” od ciężkiej i ponurej kompozycji „Walpurgia Night”, która otwiera album, do wieńczącego dzieło utworu o harmonijnym nastroju - „My Inside Garden (Introvisions)”, aby wyobrazić sobie co znajduje się między tymi dwoma biegunami. Trwa ścieranie się dwóch przeciwieństw: subtelność w postaci klasycznych gitar i delikatnego śpiewu wokalistki ustępuje miejsca trwodze, chorobliwej atmosferze klawiszy, miarowym uderzeniom automatu perkusyjnego, czy złowieszczemu zawodzeniu wokalisty. Sypią się iskry i być może dlatego ta trochę statyczna twórczość ma w sobie taki potencjał siły?! Ten dualizm zamysłu twórcy ma w sobie coś pociągającego i przede wszystkim, pomimo całej surowości realizacji, nie jest to sztuczne. Trudno jednoznacznie umiejscowić ten typ muzyki i nie wiem czy jest to spowodowane moją nieznaną tych rejonów, czy też unikalnym charakterem ROSEGARDEN, skłaniam się jednak do tego drugiego stwierdzenia...

(K.S.)

Naprawdę rzadko się zdarza, aby polski zespół nagrał tak znakomity (prawie pod każdym względem) materiał. Właściwie SIRRAH wdarło się do polskiego podziemia w sposób nagły. Wcześniej mogli pochwalić się (!) tylko taśmami z prób. Wraz z wydaniem „Acme” awansowali do czołówki polskiej sceny metalowej (sic!). Taśma zebrala raczej bardzo pozytywne recenzje, niekiedy wręcz entuzjastyczne. O tegorocznych koncertach, nowym materiale i sprawach z tym związanych, rozmawiałem z Maćkiem (g./voc.).

- Od rejestracji materiału z „Acme” minął już prawie rok. Uważasz, że zdołaliście wypromować wspomnianą kasetę na koncertach? Domyślam się jednak, iż występów na żywo było zbyt mało.

- Tak...to prawda, od wydania „Acme” zagraлиśmy dokładnie dwa razy. Problem polega na tym, że potrzebujemy bardzo dużo sprzętu, aby móc należycie nagłośnić nasz występ. Aktualnie występujemy w ośmioosobowym składzie i warunki techniczne, jakie są nam niezbędne, w rzeczywistości występują jedynie na stosunkowo dużych imprezach. Mam nadzieję, że będziemy grali coraz częściej i częściej będziemy zapraszani na koncerty.

- Jeśli już jesteśmy przy występach na żywo, to powiedz coś więcej o gigach w Łodzi (29.06.1995) i w Grodźcu (25-26.08.1995). Czy zamkowa sceneria tego drugiego, miała dla Was jakieś dodatkowe znaczenie?

- W Łodzi odbył się bardzo duży koncert, ktoś z organizatorów wspominał, że przyszło ok. 10 tysięcy osób. Był to nasz największy i zarazem najlepszy występ. Odbiór był więcej niż satysfakcjonujący. Oprócz nas zagrały takie zespoły, jak: MOONLIGHT, DAIMONION, T.R.H., ZIYO, CLOSTERKELLER, PORNOGRAFIA, DE VILLE i KULT. Była wspaniała zabawa połączona z libacją po koncercie. „Castle Party II” w Grodźcu, to również dość duża, dwudniowa impreza. Zagrałiśmy pierwszego dnia jako ostatni zespół. Byliśmy trochę zmęczeni i nietrzeźwi, więc wyszło średnio, tzn. ludziom bardzo się spodobałiśmy, ale sami nie jesteśmy całkowicie zadowoleni z tego występu. Ogólnie cała impreza była jeszcze bardziej sympatyczna niż w Łodzi. Zamek w Grodźcu jest wprost



FULLMOON

przepiękny, ja bardzo lubię takie miejsca. Spotkałem kilku znajomych, których dawno nie widziałem...był to po prostu miło spędzony weekend. Festiwal miał formę konkursu i koncertów gości (my graliśmy właśnie jako „goście”). Większość zespołów konkursowych prezentowała styl nazbyt zbliżony do dokonań THE SISTERS OF MERCY lub CLOSTERKELLER, co było nieco nużące, ale muszę przyznać, że wszystkie grały na przyzwoitym poziomie. Wśród gości wystąpiły: DAIMONION (zdumiewający koncert), PORNOGRAFIA, T.R.H., PSYCHE (Kanada), CLOSTERKELLER i bardzo ciekawy zespół CHRISTBLOOD, który po prostu wbił wszystkich w ziemię! Było dużo ludzi z tzw. „branży” (ohydne słowo), a więc wywiady dla rozgłośni, prasy, trochę zamieszania wokół nas, itd. Mam nadzieję, że za rok również odbędzie się ten jedyny w swoim rodzaju festiwal.

- Kolejny temat to przyjęcie „Acme” przez magazyny, fanzyny i stacje radiowe. Czy spodziewaliście się takiego odbioru Waszej kasy?

- Chyba nie...było tak, że zdawaliśmy sobie sprawę z faktu, iż udało nam się nagrać niezły i dobrze brzmiący materiał, ale nie spodziewaliśmy się, że tak wielu ludzi polubi tą muzykę. Najbardziej cieszy nas fakt, że trafiamy również w gusta dużej ilości osób nie związanych z muzyką metalową. To oznacza, iż obiektywnie jesteśmy całkiem O.K...he, he.

- Czy spróbowałbyś przybliżyć muzykę SIRRAH osobie, która nie miała okazji nigdy wcześniej zapoznać się z nią?

- Traktuję nasz skromny

S
I
R
R
A
H



dorobek, jako przejściowy etap na drodze do wypracowania własnego stylu. W pewien sposób materiał „Acme” nosi znamiona oryginalności...poprzez zróżnicowanie brzmień, rozbudowanie aranżacji i przede wszystkim dzięki partiom wokalnemu, jednak wiem, że zbyt mocno tkwiliśmy w konwencji doom. Sądzę, że nasza muzyka to fuzja kilku różnych gatunków muzycznych, każdy instrument jest z innej bajki; mamy więc: ciężkie, leniwe, doom'owe riffy, death'owe, wilkołacze wycie, nieco teatralne, gotycko-niskie pomruki, radosne, aniołkowato-dziewczęce soprany, trochę ludowych, irlandzkich smyczków, popowe klawisze wzięte żywcem z muzyki new romantic, względnie akustyczne gitarki z cyklu CHŁOPCY Z PLACU BRONI. W przyszłości będzie jeszcze więcej urozmaiceń.

- Kasetę „Acme” jest znakomicie wydana i nagrana. Niewątpliwie pod tym względem Wasz wydawca - Melissa Prod. - wywiązał się z tego bardzo dobrze. Jednak poza wydaniem kasety, trzeba ten produkt jakoś wypromować. Pod tym względem chyba nie jest najlepiej?

- Masz rację. Melissa Prod. nie jest wielką wytwórnią, z wielkimi pieniędzmi, ale sądzą, że mogliby funkcjonować bardziej efektywnie. Coś z tym trzeba będzie zrobić...

- Teksty...dla mnie osobiście, dość ważną część składową każdego materiału. Powiedz mi, jak odbierasz je teraz, po upływie tych kilkunastu miesięcy od ich napisania?

- W tej chwili jestem 2-3 lata starszy, niż w czasie gdy pisałem te teksty. Czuję się inaczej i zapewne teraz napisałbym je odmiennie. Myślę, że nasze piosenki mają całkiem niezłe słowa, które pasują nastrojem do muzyki i to się liczy. Teraz dość dużo tekstów pisze Tomek (zdarza się, że po polsku), lubię jego styl...jest dziwny i oryginalny.

„(...) Powiedz mi prawdę o sercu,
Które bije w tobie
Deszcze przejmują mnie chłodem
A żal jest jak rana...”
(„Pillbox Impressions”)

- Czy uważasz, że coś takiego jak podziemne fanzyny są potrzebne? Ja często zadaję sobie pytanie, czy ma to jakiś sens? Dochodzę do różnych wniosków. Obecnie polska scena jest jakby przesycona różnymi, lepszymi i tymi gorszymi, pisemkami. Myślisz, iż pomaga to zespołom, czy też przeszkadza? Bo mi się zdaje, że potencjalnemu nabywcy przeszkadza, gdyż musi dokonać wyboru fanzina, praktycznie w ciemno.

- Nie jestem wytrawnym znawcą Polskiego Podziemnego Rynku Wydawniczego (P.P.R.W.), jednak wiem, że istnieje cała masa beznadziejnych pseudo-zinów. Cóż, ich istnienie nie przeszkadza nam - niech sobie będą. Nauczyliśmy się odróżniać „profesjonalistów” od amatorów i dyletantów na podstawie stylu pisania listów. Jesteśmy w stanie szybko i sprawnie poznać sytuację - who is who? - i na podstawie opinii naszego biura ds. marketingu (T.Żyzyk, R.Bajsarowicz, M.Pasiński), podejmujemy odpowiednie kroki, tzn. odpowiadamy na list lub nie.

- Teraz zupełnie coś innego. Wymień proszę, trzy najlepsze, w/g Ciebie, zespoły z Polski i ze świata.

- Pozwól, że wymienię więcej niż trzy polskie kapele

(trudno byłoby mi je porównywać), a więc: MOONLIGHT, DAIMONION, T.R.H., INSANE, CHRISTBLOOD, CARRANTOUHILL, a ze świata: FIELDS OF THE NEPHILIM, BEL CANTO, G.G.F.H.

- Obecnie powstaje mnóstwo zespołów grających tzw. klimaty. Czy nie obawiacie się konkurencji? Co sądzisz o nagraniach MORDOR, CEMETERY OF SCREAM, etc.?

- Nie jesteśmy korporacją, jesteśmy po to, by tworzyć muzykę, a nie obliczać zyski, czy eliminować konkurencję. Nigdy nie odbierałem działań jakiegokolwiek zespołu jako konkurencyjnych. Dobrze, że są zespoły, takie jak MORDOR, czy C.O.S., bo oznacza to, że ktoś w tym kraju chce i umie zrobić dobrą muzykę. Poza tym sądzą, że z czasem zanikną wszelkie analogie pomiędzy nami, a twórczością wspomnianych grup. To prawda, że dotąd nasza muzyka nie była na tyle oryginalna, by można było mówić o własnym, czystym stylu, ale ciężko nad tym pracujemy. Już teraz widzę, iż coraz łatwiej tworzy się nam dość ambitne i oryginalne rzeczy.

- Mnie niewątpliwie ciekawi nowy materiał. Myślę, że Czytelników również. Proszę o rozwinięcie tego tematu.

- Dokładnie nie odpowiem, bo na razie wszystko jest na etapie embrionalnym. Mamy szkielety kilku, mniej lub bardziej, ukształtowanych kompozycji. Przede wszystkim obecnie całą muzykę robimy wspólnie na zasadzie „burzy mózgów”. Jest to moim zdaniem najlepszy sposób na uzyskanie dobrych efektów (np. w postaci zajeźbiściego utworu). Taki system pracy jest bardzo, bardzo przyjemny i satysfakcjonujący. W związku z tym, że każdy z nas ma całkowicie odmienną gustu muzyczne, kompozycje tworzone tą metodą są

bardzo różnorodne i ciekawe. Przede wszystkim odrzuciliśmy całkowicie death'owy styl wokalny. Z pewnością będzie więcej utworów w szybszych tempach. Więcej brzmień, bogactwa aranżacji, itd. Ogólnie: rozwój !!!

- Czy nadal nagrywać będziecie dla Melissa Productions?

- Nie wiem!!!

- Teraz trochę o czymś innym. Myślisz, że pisanie tekstów o tematyce politycznej pasuje do ogólnie pojętego doom metalu? Moim zdaniem byłoby to dość oryginalne, ale chyba nie

„(...) Fantazja latających luster
Słyszysz ich śpiew?
Czujesz ich puls?
Wiatr dmie mocno przez srebrne drzewa
Dusze jak liście spadają w dół”
(„On The Verge”)

współgrałoby to z muzyką, choć może się mylę...

- Wszystko jest możliwe. Myślę, że takie połączenie jest nietypowe, ale przecież właśnie o to chodzi - trzeba robić niekonwencjonalne rzeczy. My jesteśmy dalecy od pisania o polityce, chyba zupełnie tego nie czujemy. Słyszałem, że zespół SORROW z USA grający coś w stylu doom, miał polityczne teksty, ale ich twórczość to, moim zdaniem, nic specjalnego.

- Mam nadzieję, iż nie jesteś przesądny, bo to trzynaste pytanie, a zarazem ostatnie. Tym razem nie wymyślę niczego nowego. Po prostu słówko dla Czytelników.

- Pozdrawiamy wszystkich Czytelników „Fullmoon zine”. To dobrze, że inwestujecie w zakup tak dobrego pisma...gratulacje.

(M.R.)

SIRRAH
Maciej Pasiński
ul. Kośnego 29/6
45-056 Opole

P.S.: Grupa ogłasza konkurs na tekst do jednego z nowych utworów SIRRAH. Prace proszę przysyłać na adres podany pod wywiadem. Dla zwycięzcy przewidziana nagroda.

SIRRAH - „Acme”



Zdaję sobie sprawę, jak ciężko jest mi być obiektywnym w ocenie tej produkcji. Jako, iż kasetę dotarła do mnie kilka dni od daty wydania, zdążyłem ją już przesłuchać mnóstwo razy. I robię to nadal, gdyż zawartość „Acme” wcale tak szybko się nie nudzi. Przeciwnie, za którymś przesłuchaniem z kolei, odkrywa się coraz to nowe zagrania. Melodia to niewątpliwie główny wyznacznik „Acme”. Poza tym trzy różne formy interpretacji wokalne, altówka, klawisze oraz oczywiście podstawowe instrumentarium tworzą całą atmosferę w stylu gothic/doom. Pierwsza, tytułowa kompozycja wprowadza słuchacza w świat upojnych dźwięków, przepełnionych niesamowitą głębią uczuć. Zresztą inne utwory zbytnio nie odbiegają od powyższego stwierdzenia. Wyjątek stanowi „Panacea” - kawałek z klasycznym, melodyjnym motywem, który znacznie odbiega od ogólnego nastroju płyty. Myślę, iż zamieszczenie tego utworu miało na celu rozluźnienie atmosfery przed wieńczącym całość - „Bitter Seas”, który zaskakuje „klimatycznością” i uświadamia w przekonaniu, że SIRRAH to nieprzeciętny zespół.

(M.R.)

Zeby nie było zbyt monotonię, postanowiłem przedstawić Wam nie zespół, ale magazyn, a dokładniej jego twórcę - Michała. Dotychczas ukazało się sześć numerów „COC mag.”, w tym jedno wydanie podwójne. Więcej informacji dowiecie się z poniższych wywodów Michała. Zapraszamy...

INTRO - POCZĄTKI „COC MAGAZINE”

Było zabawnie, całkowicie niezobowiązująco i spontanicznie... Nr 1 ukazał się blisko trzy lata temu i był to wówczas niemalże zine-rocznik, bo właśnie z tak olbrzymim opóźnieniem pojawił się numer 2/3. Trudne były te dni, brak kontaktów, jakiegokolwiek doświadczenia, z drugiej strony nie brakowało jednak wiary i zapału, które z numeru na numer, podsycane drobnymi sukcesami, dały podstawy do rozwoju i zaistnienia na rynku. „Carion Of Corpse” - zapewne niewiele osób pamięta, ale była to pierwotna nazwa pisma, pod którą ukazał się debiutancki numer, w 2/3 zostało już samo „COC”. Te pierwsze numery miały charakter czysto podziemny, rozprowadzane drogą wysyłkową, bez większej reklamy, teoretycznie nie miały zbyt dużych szans na dotarcie do większej ilości odbiorców. Mimo wszystko 250 egz. numeru pierwszego i blisko 1000 egz. nr 2/3, były wynikami bardzo dobrymi, które koniec końców musiały doprowadzić do

POZYTYWNEJ METAMORFOZY

w wejścia magazynu na rynek oficjalny i jego udoskonalenia, tak od strony edytorskiej, jak i merytorycznej oraz zwiększenia nakładu. Poszerzyła się również redakcja magazynu, którą dziś tworzą: Basia Miłkula, Bartek Gutowski, M.S.”Scruff” Lewty oraz Grzegorz Para - ludzie, a w zasadzie moi przyjaciele, wierzący w magazyn i w mniejszym, czy też większym stopniu uczestniczący w jego powstawaniu. Liczę, że obecny skład utrzyma się i być może w przyszłości poszerzy o kilka ciekawych twarzy. Numery 4 i 5, choć wciąż do nabycia, są już w zasadzie historią, swego rodzaju przymiarką i porządną nauką tego, jak magazyn powinien wyglądać, jak go robić dobrze i ciekawie. Nie obyło się wprawdzie bez wpadek i błędów, ale te zdarzają się - i to wręcz nagminnie - takim pismom, jak „Tylko Rock”, „Metal Hammer” czy „Brum”, więc nam - jakby na to nie patrzeć wciąż debiutantom - mogą się czasem przytrafić. Z numeru na numer jest ich jednak zdecydowanie mniej, czego dowodem niech będzie nr 6 (ukazał się 20 września), który stoi już na naprawdę wysokim poziomie, zarówno edytorskim, jak i merytorycznym. Wiele osób uważa zresztą, iż jest on

znacznie ciekawszy, bardziej przejrzysty i urozmaicony od wszystkich poprzednich wydań. Te opinie cieszą i przypuszczam, że wraz z 6 numerem znalazłem wreszcie formułę idealną dla „COC”, przy której chciałbym pozostać w przyszłości. Zaczęłem współpracować z nową, bardziej rzetelną (tak koszmarnie nie opóźniającą kolejnych wydań) drukarnią, nowym grafikiem - Leszkiem Liskiewiczem, prawdziwym profesjonalistą (pracuje dla „Gazety Krakowskiej”), który od strony graficznej nadał magazynowi nowy i bardzo oryginalny kształt. Od tego też momentu można mówić lub pytać o

PROFESJONALIZM?

Wprawdzie „COC” nie działa jak pisma pokroju „Grind Zone”, „Metal Shock”, czy „Terrorizer”, jednak przypuszczam, że z profesjonalizmem (przynajmniej od strony merytorycznej) ma wiele wspólnego. Poczawszy od nr 6. również stronie technicznej nie można nic zarzucić, zaś wszystkich tych, którzy oczekują kolorowych obrazków w magazynie, odsyłam od razu do „Metal Hammer’a”, „PopCorn’a” i im podobnych, gdzie kolorów - częstokroć użytych w nadmiarze - aż nadto. „COC” ma swoją ustaloną formułę, nie jest magazynem przynoszącym zyski...ha, ja marzę o nich, chciałbym w końcu zarobić pierwszy grosz, zamiast dokładać przy okazji każdego wydania - ceny druku rosną, nie wszyscy dystrybutorzy (przede wszystkim ci podziemni, „niezależni”) są uczciwi, więc cieszę się gdy osiągam granicę opłacalności...z numeru na numer jest coraz lepiej, przy okazji nr 6. zainteresowanie „COC” znacznie wzrosło i myślę, że przeszłość będzie, no...co najmniej świetlista.

KONKURENCJA - „METAL SIDE”, „MORBID NOIZZ”...

Przede wszystkim dobrze, iż jest, i że ludzie mają wybór. Sami decydują co kupić, a nie są - jak było kilka lat temu - skazani na jeden tytuł. „Metal Side” to w zasadzie pismo zaprzyjaźnione z „COC”. Jego wydawca - Adam Śliwakowski - dużo nam pomaga, a z kolei w nowym „Metal Side” znajdzie się artykuł Basi Miłkuly. Tak więc nasze wzajemne kontakty są więcej niż dobre, co wcale nie oznacza, że pierwszy numer „Metal Side” uważam za coś wyjątkowego. Według mnie był on bardzo średni, dużo błędów wynikających pośrednio z pośpiechu i wręcz zerowego doświadczenia i niestety trochę kłamliwych i niepotwierdzonych plotek - vide artykuł BURZUM. Skądinąd wiem, że nr 2, który powinien być w sprzedaży, jest już znacznie lepszy - każdy się uczy i również nie ominie to „Metal Side”.

„Morbid Noizz” traktuję - przynajmniej po pierwszym wydaniu - tylko i wyłącznie jako katalog firmy fonograficznej, wydany bardzo dobrze od strony edytorskiej i wręcz tragicznie pod względem opracowania tekstów: wywiadów, recenzji, itd. Dotyczy to w tym samym stopniu „Metal Hammer’a”, który robi olbrzymią reklamę Metal Mind, jednocześnie od innych firm fonograficznych ściągając pieniądze za prezentację ich produktów. Takie są realia i szkoda, że tylko garstka ludzi dostrzega ten stan rzeczy, wypowiadać się jednak na ten temat głośno dziwnie wszyscy się boją. Z tych trzech magazynów najbardziej cenię „Metal Side” - wierzą w to co robią i choć za często idą na kompromis prezentując to co modne, są uczciwi!

EX-”THRASH’EM ALL”

„COC” to tylko i wyłącznie „COC”, a nie „Thrash’em All”!!! Niestety nr 4 „COC” przypominał dość znacznie „TEA”, jednak teraz, o takie porównanie byłoby już bardzo trudno. Wprawdzie miło mi słyszeć, gdy ktoś mówi o „COC” jako następcy „TEA”, jednak nie chciałbym, bo byłoby to tanie i nieuczciwe, używać w jakiegokolwiek formie sformułowania: „COC” - ex-”Thrash’em All”.

SCENA

uległa ona bardzo dużym przeobrażeniom, dużo ludzi się wycofało, przetrwali najlepsi. Cieszy duży profesjonalizm, duża ilość bardzo dobrze prosperujących firm, sporo ciekawych magazynów. Niestety polska scena wciąż kuleje, mało jest ludzi wiedzących co i jak należy robić. Ci niestety nie mają przeważnie na to środków. Z kolei wszyscy „biznesmeni”, którzy próbowali zarobić na metalu już dawno zbankrutowali. Pozostał Morbid Noizz, nieśmiało coś tam próbuje Croon... niestety wszystko uwarunkowane jest bardzo kiepską sytuacją gospodarczą naszego kraju, spuścizną komunizmu, itp. Trudno jest cokolwiek robić. Do tego dochodzi nienormalne, chore polskie prawo, które na wszelkie możliwe sposoby utrudnia podjęcie jakiegokolwiek inicjatywy. Scena światowa jest zdecydowanie lepiej zorganizowana, firmy fonograficzne działają uczciwie, prowadzą je ludzie znający się na marketingu, reklamie, wreszcie muzyce - czują i wiedzą co robić. Jeśli chodzi o same zespoły - Polska obfituje w tysiące, z czego może 10% jest wartych większej uwagi. Znikome zainteresowanie wytwórni zachodnich jest tego dowodem. Dobre zespoły, jak NEOLITHIC, CHRIST AGONY, SIRRAH, VIOLENT DIRGE, czy CEMETERY OF SCREAM są lub wkrótce zostaną zauważone na zachodzie i o ich przyszłość nie należy się obawiać.

EVILIZED, NEOLITHIC

są zespołami, których muzyka jest w moim odczuciu

FULLMOON

bardzo świeża i oryginalna. Kocham i wierzę w to co robią, dlatego w obu przypadkach zająłem się ich promocją. NEOLITHIC podpisał bardzo dobrą umowę z francuską Adipocere Rec., której nakładem jakiś czas temu ukazała się reedycja „The Personal Fragment Of Life” na krążku CD, a już w listopadzie’95 pojawi się debiutancki album zatytułowany „For Destroy The Lament”. O ile pierwszy z wymienionych materiałów wywołał spore zamieszanie tak w Polsce, jak i na świecie, nowa produkcja NEOLITHIC ma szansę na naprawdę poważny sukces...dzięki wydatnej promocji Adipocere o zespole robi się coraz głośniejsza poza granicami naszego kraju i już w tej chwili reakcje na promocyjne kawałki z debiutanckiego albumu są więcej niż entuzjastyczne. Bardzo chcemy, aby materiał ten ukazał się również w Polsce - jak na razie chęć jego wydania wyraził Morbid Noizz i o ile firma ta będzie w stanie zapewnić zespołowi odpowiednią promocję, w listopadzie „For Destroy The Lament” pojawi się z jej nalepką. EVILIZED natomiast, po niezłym przyjęciu debiutanckiego demo „Walking In The Fog”, jest w trakcie przygotowywania nowego materiału. Ile to potrwa i kto go wyda, trudno mi w tej chwili powiedzieć.

PLANY

Jeśli chodzi o „COC”, w tej chwili dążymy przede wszystkim do usystematyzowania cyklu wydawniczego, usprawnienia i poszerzenia dystrybucji. W tym miejscu prosba do Czytelników - jeżeli w waszym lokalnym sklepie muzycznym nie ma „COC”, napiszcie do mnie i dajcie jego namiar lub po prostu pytajcie się o magazyn - to pomaga i mobilizuje właściciela!

OUTRO

Miło było odpowiadać na tak ładnie i niekonwencjonalnie przygotowany wywiad - dzięki Marcin. Jeżeli kogoś interesuje „COC”, to numery: 4, 5, 6 są do nabycia w cenie 4zł każdy (wliczone opłaty pocztowe). Numer 7. powinien pojawić się w okolicy grudnia’95.

(M.R.)

„COC Magazine”
Michał Wardzala
P.O.Box 43
00-954 Warszawa 84





„COC mag.” nr 4:

GOREFEST, UNLEASHED, AMORPHIS, PITCH SHIFTER, EVILIZED, BENEDICTION, LAKE OF TEARS, SACRIVERSUM, RENAISSANCE, CELESTIAL SEASON, NEMBRIONIC HAMMERDEATH...

Trochę ciężko jest pisać o numerze 4., gdy miało się już okazję czytać nr 6. Różnica między tymi numerami jest dość widoczna, co wcale nie stawia „czwórki” na straconej pozycji. Jest to bez wątpienia jeden ze szczytów, bez którego magazyn nie doszedłby do takiego poziomu, jaki reprezentuje nr 6. Jeśli chodzi o nr 4, to na szczególne wyróżnienie zasługują wywiady z: LAKE OF TEARS, RENAISSANCE i GOREFEST. Mimo, iż „czwórka” wydana została przed rokiem, to nie straciła zbyt dużo ze swojej zawartości (poza aktualnością oczywiście). (M.R.)

„COC mag.” nr 5:

OBITUARY, EDGE OF SANITY, SAMAEŁ, TARANIS, TENEBRIS, ANATHEMA, CANNIBAL CORPSE, PITCH SHIFTER, DESULTORY, PYOGENESIS, ORPHANED LAND, CEMETERY OF SCREAM, IN THE WOODS..., ATROCITY, CRYPTIC TALES, Nuclear Blast Festival...

Z bardzo dużym opóźnieniem pojawił się ten numer. Odbiło się to na aktualności niektórych materiałów (szczególnie Nuclear Blast Festival). „Piątka” zwiększyła swoją objętość, choć pogorszyła się trochę jakość papieru. Jednak ta zmiana nie wpłynęła wcale negatywnie na opracowanie wywiadów. Rozmowa z Danem Swano jest tego najlepszym przykładem. Oprócz tego zabawny wywiad z PYOGENESIS i wiele innych ciekawych pozycji. (M.R.)



„COC mag.” nr 6:

TIAMAT, AMORPHIS, CARCASS, THERION, NEOLITHIC, DISMEMBER, HYPOCRISY, SENTENCED, MESHUGGAH, BELIAL, SCHISMATIC, NERO CIRCUS, EXPULSION, Displeased Records...

Jak zobaczyłem nr 6., to byłem moeno zaskoczony jego zewnętrznym opracowaniem. Jest to, jak dotąd, najlepszy numer w całej historii „COC”. Wywiady jak zwykle na bardzo wysokim poziomie. Należy jeszcze wspomnieć o recenzjach, które są dopracowane i raczej starają się wiarygodnie oddać charakter danej produkcji. Zresztą recenzje już od nr 4, były mocnym punktem magazynu. Michał za cel postawił sobie prezentowanie grup w miarę oryginalnych (tych znanych i dopiero co wschodzących). „COC” to najlepszy polski magazyn metalowy, po szóstym numerze nie mam już żadnych wątpliwości. (M.R.)



Zapewne nie pierwsza to, i nie ostatnia grupa, która swą nazwę zaczerpnęła z książki J.R.R.Tolkiena. Mordor, czyli „Czarny Kraj”, zwany również Krajem Cienia. Niewątpliwie sztyld, pod którym występują Szwajcarzy, został świetnie dopasowany do stylu formacji. Jak odnaleźć piękno w mroku? Najlepszym sposobem są chyba dokonania MORDOR. Rozejrzyjcie się za produkcjami: „Odes”, „Csejthe”, „Les Armées de Sauron”, różne kompilacje. Na pytania odpowiadał Scorh Anyroth, jeden z uczestników tego niesamowitego projektu. Zapraszam do krainy Saurona, położonej na wschód od gór Elf Duath.



- Bez jakichkolwiek podziemnych kontaktów z osobami prywatnymi i fanzinami, jest bardzo trudno rozpocząć działalność, jeżeli gra się taki rodzaj muzyki, ponieważ ludzie nie

- Witaj w Królestwie MORDOR...Co nowego?

- Hail! Tak więc Król doświadczył nieszczęsnego położenia naszej epoki i zrozumiał, że jedynym wyjściem jest całkowite zniszczenie nowoczesnej cywilizacji. Nowy cykl jest niezbędny i być może doświadczymy Tego ponownie!

- Co zainspirowało Cię do założenia MORDOR? Czym dla Ciebie jest ta formacja i jakie miejsce pełni w Twoim życiu?

- MORDOR nie jest typowym zespołem, lecz wizją świata, używającą muzyki jako środka do wyrażania ekspresji. Nasze pierwsze demo „Odes” z 1990 r., nigdy nie zaistniałoby bez mrocznych akcentów, jakie są na nim zawarte. Przez te kilka lat wiele się nauczyliśmy i obecnie podchodzimy do tworzonej muzyki znacznie dokładniej, niż kiedyś. MORDOR rozpoczął tworzyć bardzo wcześnie, już od samego momentu powstania. Mimo, iż na początku wcale nie było łatwo, to niektóre doświadczenia z tamtego okresu (często negatywne) były konieczne, aby dojść do tego, co gramy w chwili obecnej.

- Opowiedz coś o tajemniczym projekcie, w którym uczestniczyłeś jeszcze przed tym, zanim wystartowałeś z MORDOR.

- Tak, było to gdzieś na przełomie 1985/86, zanim stworzyliśmy ARÖG - naszą pierwszą formację - myśleliśmy o łączeniu elektrycznych i klasycznych instrumentów. Od 1987 do 1988 ARÖG był „syntetyczną” wizją black metalu. W 1989 powróciliśmy do podstawowego zestawu, czyli gitary, basu i perkusji. Natomiast MORDOR to już właściwie mieszanka elektrycznych i elektronicznych instrumentów.

- Jak przedstawia się sytuacja młodych szwajcarskich grup? Czy łatwo im wystartować i rozpocząć działalność koncertową? Może są jakieś organizacje, które pomagają w promocji niedoświadczonym kapelom?

przejawiają zbyt dużego zainteresowania tym kierunkiem. Ale my zawsze liczyliśmy tylko na samych siebie i wierzyliśmy w przeznaczenie. Tak więc, jak widzisz, nie był to dla nas duży problem. Obecnie sytuacja jest znacznie odmienna, niż wtedy, gdy zaczynaliśmy z MORDOR. Szczególnie w Valais, gdzie jest mnóstwo black/death metalowych grup, a podziemne struktury są lepiej zorganizowane. Inaczej to wygląda jeśli chodzi o jakieś organizacje promocyjne. Większość z nich zainteresowana jest głównie grupami alternatywnymi oraz zespołami podążającymi za modą.

- Czy mógłbyś przybliżyć utwory MORDOR od strony emocjonalnej. Jakie czynniki mają wpływ na powstawanie muzyki MORDOR?

- Nasze kompozycje są inspirowane przez różne symbole, legendy, mity, codzienne życie i osobiste doświadczenia. W każdym bądź razie, musi to wynikać z naszych odczuć. To jest jak „raison d'être” naszej muzyki; sztuka jest tylko pośrednim etapem. Strona emocjonalna może być używana, ale zawsze w odniesieniu do wyższego poziomu twórczego. Charakter dokonań MORDOR opiera się na starożytnej ezoterycznej tradycji, a w szczególności na tej prawdziwej (a nie tej obecnie popularnej) Left Hand, ponieważ zmusza nas do tego obecna sytuacja epoki.

- Czym jest dla Was agresja, magia i mrok w odniesieniu do produkcji MORDOR?

- Wydaje mi się, że nasze utwory nie zawierają w sobie zbyt wiele agresji. W naszych kompozycjach znajdziesz despotyzm, makabryczność, męskość, piękno i chorobliwą atmosferę, ponieważ połączone w jedną całość dają niesamowity efekt, do którego nadal dążymy. Oczywiście przemoc może być także wyrazem agresji, gdyż dotyczy ona całego wszechświata i potrafi być czasami pożyteczna. Lubimy tantrystyczne malowidła, gdzie wszechświat jest przedstawiony jako kobieta, która wydaje potomstwo, wychowuje je i na koniec pożera. Stworzenie, wychowywanie i

zniszczenie są jedynie grą Mrocznej Bogini.

Magia potrafi być zawila i niedostępna, jak na ludzkie warunki. W niektórych kulturach jest ona używana jako zwierzchnia strona ludzkiego umysłu. W naszym przypadku jest odmiennie. Podążamy nie tylko intelektualną drogą, ale również zwracamy dużą uwagę na stronę praktyczną w oparciu o naukowe doświadczenia i wszelkie instrukcje.

Mrok, ciemność jest dla nas jeszcze lepszym reprezentantem Podstawowych Zasad, od których zależą wszystkie rzeczy, lecz które same w sobie zależą



od niczego. Mrok jest poza światłem i rodzącym się, w każdej chwili, wszechświatem oraz poza kolorami, innymi formami, poza świadomością i światem z fizycznego punktu widzenia. Ciemność jest ABSOLUTNA!

- Yeah! Może odejźmy od tych tajemniczych rozważań. Co mógłbyś powiedzieć odnośnie Waszych wydawnictw, które ukazały się na przestrzeni ostatnich kilkunastu miesięcy?

- Latem '94 Shivadarshana Rec. wydała nam EP-kę, której nakład jest w tej chwili już wyprzedany, pomijając kilkanaście egzemplarzy, które dostępne są pod naszym adresem lub u podziemnych dystrybutorów. W bieżącym roku Wild Rags wydało „Odes” na CD z trzema utworami w wersji oryginalnej oraz z jednym kawałkiem z kompilacji ARÖG/MORDOR/GORA. Razem około 70 minut mrocznego nastroju. Nie tak dawno ukazał się kompakt „Csejthe” (również dzięki Wild Rags). Zawiera dodatkowe nagrania: „In Search Of The Pure Negation” i „Agony:

The Ascent Of The Mountain”.

- Czy lubicie poezję?

- Tak, cenimy dorobek takich ludzi, jak Baudelaire, ale pod innym względem. Uczucie jest dla nas wyrażone tylko wtedy, gdy jest ono związane z ponad ludzkimi sprawami. Weźmy na przykład - Rāmprasād'a, który był znakomitym pisarzem z Indii i jego prace zawierały poezję oraz ezoteryczną wiedzę.

- Czy teksty, które piszecie mają jakiegokolwiek oddziaływanie na atmosferę Waszej muzyki?

- To jest podstawowa rzecz, która mówi o związku muzyki z tekstem. Próbuje budować nastrój utworów w oparciu, na przykład o życie Wspaniałej Krwawej Hrabiny. Tworzymy teksty, które są często jak mantry. Pomagają one w stworzeniu odpowiedniej atmosfery oraz sensu danego utworu, a także w uzyskaniu odpowiedniego dźwięku. Głos jest tylko dla nas rodzajem instrumentu, jak każdy inny, ani bardziej, ani mniej znaczącym. Niektóre nasze kompozycje nadal nie zostały zarejestrowane, gdyż pracujemy nad nimi zupełnie inaczej. Będą to jakby symfoniczne poematy, a muzyka do nich będzie pisana po stworzeniu do końca tekstów.

- Chciałbym poznać Twoje zdanie na temat tych grup, które mimo, iż swoją pozycję zawdzięczają scenie podziemnej, to po „wyplięnięciu na szersze wody”, odcinają się od swej przeszłości?

- Myślę, że wiele zespołów ma kapitalistyczne zapędy. Ich jedynym celem jest utrzymanie „popularności”, która jest często zawarta tylko w ilości sprzedanych płyt. Dla nas muzyka jest sposobem więzi ze światem uczuć, celową odmianą tego pojęcia oraz złożeniem hołdu personnes de qualité. Pieniądze są dla nas dlatego tylko pośrednim czynnikiem, a nie głównym i jedynym wyznacznikiem. Dla nas nie jest ważne, „czy będziemy lub nie będziemy w podziemiu”, ale czy będziemy czuli zainteresowanie ze strony ludzi, a co za tym idzie, będziemy odczuwali nadal potrzebę tworzenia, choćby dla niewielu. Tak właśnie wygląda, według nas, kryterium uznania. Poza tym grupy często odkrywają swoją prawdziwą twarz wraz z nastaniem sukcesu: twarz współczesnego człowieka pokonanego przez ekonomię.

- Jesteście bardzo tajemniczymi ludźmi. Czy mógłbyś powiedzieć kilka słów o każdej osobie z MORDOR?

- Powiem Ci tylko tyle, że jesteśmy ludźmi, którzy akceptują wiarygodne świadectwo osobistych uczuć i doznań, a odrzucają złudzenia nowoczesnej cywilizacji. Myśli są ważniejsze od osób, a reszta jest po prostu nie istotna.

- Ciekaw jestem jakiej słuchacie muzyki? Szczególnie interesuje mnie ta, nie będąca death/thrash metalem.

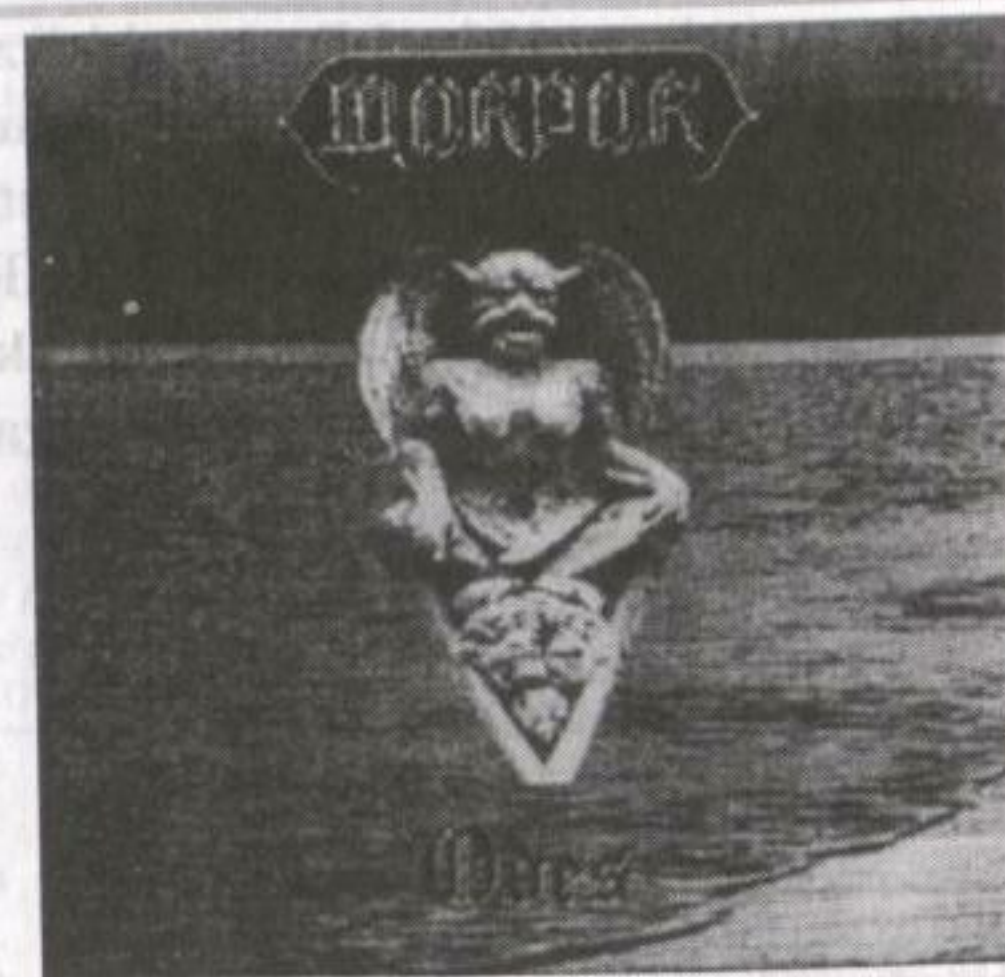
- Jest wiele grup, które naprawdę cenimy. Wymienię teraz kilkanaście, jednak nie zważaj na ich kolejność: LAIBACH, FOETUS, EMPEROR, WHITEHOUSE, BATHORY, GODFLESH, HEAD OF DAVID, DEAD CAN DANCE, HELLHAMMER/CELTIC FROST, UNIVERS ZERO, ARCTURUS, MAGMA, MAYHEM, NEUBAUTEN, MASTER'S HAMMER, NECROMANTIA, SWANS, BURZUM, S.P.K., GORE, SISTERS OF MERCY, SAINT VITUS, VENOM, FIELDS OF THE NEPHILIM, old CATHEDRAL, MERCYFUL FATE, BAUHAUS, etc., kompozytorzy - Strawiński, Rachmaninow, Prokofjew, współczesna muzyka klasyczna oraz etniczna. Jak zdążyłeś się zapewne zorientować, kochamy wszystkie mroczne style: od black/doom/death metalu do muzyki gotyckiej, od industrial/experimental/noise do muzyki klasycznej i etnicznej.

- Nacjonalizm to problem, który narasta również w Polsce. A jak to jest z nacjonalistycznymi organizacjami w Twoim kraju, czyli w Szwajcarii (utożsamianej z niezależnością i bezkonfliktowością)?

- Po pierwsze myślimy, że nacjonalizm nie jest w każdym przypadku złą rzeczą, jeśli chodzi np. o polityczne zaangażowanie. Jeżeli mówi się o nacjonalizmie, to od razu musi kojarzyć się on ze stanem nadludzi, co jest jednocześnie zatarciem wszelkich indywidualności i staje się stereotypem. Organizacje takie, jak Order, z dokładnie ustaloną kulturą i posiadające duchowy cel, uważamy za bardzo potrzebne. Lecz niefortunnie nacjonalizm jest często porównywany do cofającej się podjednostki (ale nie ponadduchowej), która ma powiązania z fenomenem „mas”, jak to często można zaobserwować w sporcie. Dla nas Szwajcaria jest być może „nacją”, ale nieprawdziwym krajem z nieprawdziwymi ludźmi.



FULLMOON



Właściwie nasz kraj, to takie zjednoczenie bez żadnych kulturowych tradycji. Fakt, ta część Szwajcarii, gdzie mieszkamy, powinna być francuska. Ale nie powinna należeć do obecnej demokratycznej i racjonalnej Francji, ale do prawdziwej francuskiej monarchii. Jeszcze słówko odnośnie nacjonalistycznych organizacji. Niektóre z nich są być może godne uwagi, gdyż nie zajmują się problemem demokracji. Lecz oni nie są w stanie zapewnić polepszenia w postaci jedynie jakiejś ideologii. Największa część rządząca, to tylko irracjonalni „patrioci”, którzy w praktyce podporządkowani są burżuazyjnej idei.

- Narkotyki - czy są wielkim problemem w Szwajcarii?

- Słowo „narkotyk” musi wiązać się z alkoholem, a nawet z kawą. Tak więc nie jest to tylko sprawa dotycząca marginesu społecznego, ale i całego społeczeństwa, nawet jeśli ich to bezpośrednio nie dotyczy. W istocie rzeczy jest to hedonizm, jak seks i inne przyjemności. Ludzie używają alkoholu i innych narkotyków jako succédané, aby zapomnieć o sobie samym i niedorzecznościach życia we współczesnych czasach. Narkotyki mogą być pozytywne, ale dla wtajemniczenia i duchowej drogi, ale wszystko musi opierać się na mistrzowskiej kontroli nad samym sobą.

- Dzięki za wywiad. Ostatnie słowo należy już tylko do Ciebie...

- „Femme, Elle porte une guirlande de crânes, at comme boucles d'oreilles des cadavres d'enfants”.

(M.R.)

MORDOR

B. P. 360

1020 Renens VD 1

Switzerland

FULLMOON

„smuciarzy”. Sądę jednak, że niektóre zawarte na niej kompozycje są jeszcze trochę jednostajne i „rozlazłe”, jednym słowem niedopracowane. Dlatego w skali pięciopunktowej oceniłbym tą pozycję na cztery „krzyżyki”. Jeśli zaś chodzi o „Egregor”, to nie powiem złego słowa. Przyznam się, że w życiu nie słyszałem tak totalnej mieszanki stylów. Jazz i funky wnoszą wiele nowego i dobrego do death metalu. Muzycy SCHISMATIC niewątpliwie wiedzą, jak to czynić. Warsztat techniczny stoi na bardzo wysokim poziomie, co słyhać doskonale na „Egregor”. Naprawdę polecam gorąco tą pozycję, choć zdaję sobie sprawę, że dla wielu SCHISMATIC może być trudny w odbiorze. Ponadto czekam z niecierpliwością na nowy LP VADER, który ma wyjść spod skrzydeł Croon Rec.

- Na ile procent jesteście zadowoleni z samej muzyki na „Arrakis”, a na ile z promocji i dystrybucji kasety przez Croon Rec.?

- Muzyka zgromadzona na „Arrakis” jest wynikiem przeszło dwuletniego wysiłku pokładanego przez cały zespół. Mieliśmy sporo czasu, by móc w niej dopracować wszystko jak najlepiej. Tak więc nie widzę powodów do niezadowolenia z samej muzyki. Jeśli chodzi o Croon Rec., to zdecydowanie wywiązał się ze wszystkich zobowiązań zawartych w umowie. Fakt, że dużo spraw spadło na nasze barki, ale jak na razie dajemy sobie radę. Wspólnie z naszym managerem dbamy o jeszcze szerszą promocję, zarówno w kraju, jak i poza jego granicami.

- Na koniec słówko o nowych kompozycjach, jeśli takowe powstają?

- Nowy materiał z pewnością będzie dojrzałszy. Można będzie zauważyć w nim więcej elementów muzyki heavy metalowej, a nawet rockowej. Na pewno zmieni się sposób śpiewania wokalisty, partie skrzypiec będą pojawiać się częściej, niż dotychczas. Myślę też, że partie gitar będą bardziej rozbudowane. Jednym słowem nowy materiał będzie zawierał inną muzykę, niż ta, którą można usłyszeć na „Arrakis”, aczkolwiek utrzymaną w tym samym, specyficznym klimacie. Amen.

Dzięki za ten wywiad i zainteresowanie zespołem. Mam nadzieję, że rozwiązałem wszystkie nurtujące Cię kwestie. Pozdrawiam wszystkich Czytelników „Fullmoon `zine” i namawiam gorąco do kupna „Arrakis”. Do zobaczenia na koncertach. Cześć.

(M.R.)

WINTERSHADOWS
Sebastian Piech
ul. Armii Krajowej 4A/4
33-300 Nowy Sącz

Clannad

CLANNAD istnieje już 23 lata. Od początku grupę tworzy niezmiennie ta sama piątka muzyków: To Maire Ni Bhraonain (w wersji zangielszczonej Mary Brennan), jej bracia Paul i Ciaran oraz wujowie - Padraig i Noel Dugganowie. Rodzinny charakter zespołu znalazł odzwierciedlenie w nazwie. „Clannad” po celtycku oznacza właśnie rodzinę, klan rodzinny. Grają muzykę trudną do zdefiniowania. Jest to jakby folk silnie osadzony w kulturze celtyckiej. Wszyscy członkowie grupy mieszkają w Gweedore Donegal, miejscowości położonej w północno-zachodniej Irlandii, która jest czymś w rodzaju skansenu, gdzie do dnia dzisiejszego mieszkańcy pozostali wierni tradycji: na codzień używają starego języka celtyckiego, a także oryginalnych celtyckich nazwisk i imion. Muzycy na okładkach ostatnich płyt podają jednak tylko ich angielskie odpowiedniki, bowiem nawet na Wyspach Brytyjskich mało kto potrafi je prawidłowo odczytać. CLANNAD ma już na swoim koncie 15 płyt długogrających. Swą karierę rozpoczynał w barze głowy rodziny, Leo Brennana, który początkowo sprawował nad nimi opiekę artystyczną i menedżerską. Te pierwsze doświadczenia pozwoliły zespołowi rozwinąć naturalny i niepowtarzalny styl, oparty na brzmieniu instrumentów akustycznych oraz cudownej harmonii głosów. I, co bardzo ważne, był to styl wolny od wszelkich komercyjnych wpływów.

„Muzyka dominowała w życiu mojej rodziny od wieków” - wspomina Mary Brennan. „Moi dziadkowie byli muzykami, a i ojciec po ukończeniu szkoły podstawowej założył zespół, w którym grał na saksofonie. Pamiętam do dziś te rodzinne zjazdy i odbywające się podczas nich prawdziwe jam sessions. Babcia grała na perkusji, dziadek na pianinie, wujek na trąbce, a ciotka na instrumentach klawiszowych. Nawet moja matka czasami przyłączała się do tej zabawy. Mając takie tradycje, trudno



FULLMOON

zostać wchłoniętym przez muzykę...”. Leo Brennan był twardym menedżerem. Gdy CLANNAD wygrał regionalny konkurs młodych talentów i otrzymał od wytwórni PolyGram intratną propozycję podpisania kontraktu, nie zgodził się. Nie chciał bowiem wpuścić swych podopiecznych w tryby komercyjnej maszyny. W 1973 roku zespół nagrał swój pierwszy album, na którym - podobnie jak i na trzech następnych - znalazły się wyłącznie własne transkrypcje tradycyjnych pieśni irlandzkich, wykonane z akompaniamentem gitary, mandoliny, pianina i harfy, bez sekcji rytmicznej. Później, od 1980 r., tj. od LP „Crann Ull”, komponować zaczęli bracia Paul i Ciaran. Tak jest również do dziś. Na szóstym albumie „Fuaim”, CLANNAD wykorzystał po raz pierwszy klarnet, saksofony oraz syntezator Prophet, który posłużył do zmiany brzmienia głosu. Ponadto na tej, podobnie jak i na poprzedniej, płycie skład grupy poszerzony został o jeszcze jedną osobę z klanu Brennanów - Eithne. Znana dziś jako Enya, która nagrała m.in. znakomitą płytę „Watermark”. Płyta „Fuaim” stanowiła przełom w karierze zespołu. Zwróciła uwagę krytyków, a także producentów filmu „Harry's Game”, którzy zaproponowali grupie nagranie tematu przewodniego. Sukces singla spowodował, iż CLANNAD przestał być wykonawcą o lokalnej popularności. Posypały się propozycje koncertów i występów w telewizji. W tej sytuacji podpisany został poważny kontrakt płytowy, a wybór padł na wytwórnię RCA. Pierwszym zrealizowanym dla niej albumem był „Magical Ring”. Otwierał go rzecz jasna, „Harry's Game”, obok którego znalazło się wiele premierowych kompozycji, a także wydany już wcześniej na „Clannad 2” utwór „Coinleach Glas An Fhómhair” („Jesienne ściernisko”) - przepiękny, tradycyjny irlandzki temat, tym razem w zmienionej aranżacji. W 1984 r. Paul Knight, brytyjski producent telewizyjny, zaproponował zespołowi napisanie i nagranie ścieżki dźwiękowej do serialu „Robin Of Sherwood”. Rezultat przeszedł najśmielsze oczekiwania. Dzięki niezwykle pięknym, pastelowym miniaturkom muzycznym film zyskał zupełnie nowy wymiar. Muzyka współgra z obrazem w niezwykle wręcz sposób, a wydana na płycie „Legend” wspaniale obroniła się jako samodzielne dzieło. Wybór Steve'a Nye'a na producenta kolejnego albumu, nazwanego „Macalla” („Echo”), okazał się bardzo trafny. Z jego to bowiem pomocą powstało chyba szczytowe osiągnięcie drugiego okresu działalności CLANNAD. Longplay ten, zbudowany podobnie jak „Magical Ring” (temat otwierający, prawie ten sam klimat i atmosfera wszystkich utworów), stanowił ważny krok naprzód. Zawierał poza tym prawdziwą perłę - nagranie „In A Lifetime”, w którym w duecie z Mary Brennan śpiewa Bono. Płyta ogromnie

pobudziła apetyty słuchaczy, mających nadzieję, iż zespół dalej będzie podążał w kierunku wytyczonym przez ostatnie dokonania. Kolejny album „Sirius” jako całość jednak nieco zawiódł, choć co najmniej połowa jego zawartości z powodzeniem mogłaby stanowić ozdobę poprzednich płyt. Wydany na początku 1989 roku LP „Atlantic Realm” zawierał kompozycje nawiązujące do stylistyki wcześniejszych nagrań zespołu. Całość zawartego na płycie materiału wykorzystala telewizja BBC w serialu o tym samym tytule. W kwietniu '89 ukazał się składankowy album „Past Present” z szesnastoma utworami (w tym dwie nowe kompozycje „The Hunter” i „A World Of Difference”). Rok 1990 przynosi kolejną płytę CLANNAD - „Angel And The Soldier Boy”, która zawiera muzykę napisaną przez grupę do brytyjskiego filmu. W 1991 r. ukazuje się LP „Anam”, będący muzyczną zapowiedzią kolejnej płyty pt. „Banba” (1993). I jest to, jak dotąd, ostatnia pozycja w obszernym dorobku CLANNAD. „Banba” to połączenie irlandzkiej tradycji z nowoczesnością brzmieniową. Płyta wydaje się być jedną z najciekawszych w dyskografii Irlandzkiej Rodziny. Warto jeszcze wspomnieć o dwóch solowych płytach Maire Brennan, z których ta druga - „Misty Eyed Adventures” - wydaje się być trochę lepsza od debiutu. Choć te dwie płyty zbytnio nie odbiegają od dokonań CLANNAD. Ostatnie nagrania Maire można usłyszeć na ścieżce dźwiękowej do filmu „Circle Of Friends” („W kręgu przyjaciół”). Czy sięgnięcie choć po jedną z płyt firmowanych przez CLANNAD będzie zależeć już tylko od Was. Wydaje mi się, że warto posłuchać tej muzyki, jakże innej od nagrań zespołów metalowych, choć na pewno nie pozbawionej duszy i głębi uczuć w połączeniu z irlandzkim folklorem.

Dyskografia CLANNAD:

1. „Clannad” (1973, Philips - tylko w Irlandii)
2. „Clannad 2” (1974, Gael Linn)
3. „Dulaman” (1976, Gael Linn)
4. „Clannad In Concert” (1978, Ogham)
5. „Crann Ull” (1980, Tara)
6. „Fuaim” (1982, Tara)
7. „Magical Ring” (1983, RCA)
8. „Legend” (1984, RCA)
9. „Macalla” (1985, RCA)
10. „Sirius” (1987, RCA)
11. „Atlantic Realm” (1989, BBC)
12. „Past Present” (1989, RCA)
13. „Angel And The Soldier Boy” (1990, RCA)
14. „Anam” (1991, RCA)
15. „Banba” (1993, RCA)

Opracowanie:

Piotr Kosiński i Marcin Ratyński.

- Witaj Philippe! Na początek może takie pytanie: czy jesteś mizantropem? Jeśli jest to zbyt osobiste pytanie, możesz nie udzielać na nie odpowiedzi.

- Nie jestem takim pözerem, żeby powiedzieć Ci „tak”. Wybacz, ale nie wzoruję się na dziecińczych fanach black metalu. Mizantropia jest sprawą prywatną. Jeśli nie byłbym mizantropem, to przecież w 1988 nie nazwałbym tak zespołu, w którym gram.

- Myślę, że czytałeś dramat Moliera

pt. „Mizantrop”? Co sądzisz o tej książce?

- Tak, czytałem ją co najmniej siedem razy. To mistrzowski utwór pełen prawdy i nowatorskiej idei. Został on napisany w 1666 roku. To dlatego nasz najnowszy album zatytułowany jest „1666...Theatre Bizarre”.

- Dobrze, pozostawmy już to dzieło francuskiej literatury w spokoju. Może powiesz mi teraz kilka słów o początkach zespołu MISANTHROPE.

Misanthrope

Po przesłuchaniu ich pełnowymiarowego debiutu „Variation On Inductive Theories” byłem nieźle skołowany i wręcz oczarowany pomysłami Francuzów. Potem „Miracles: Totem Taboo” utwierdziło mnie w przekonaniu, iż to zespół nietuzinkowy i warty prezentacji w tym fanzinie. Jako, iż za kilka dni ukazuje się ich kolejny album „1666...Theatre Bizarre”, postanowiłem zamienić parę słów z Phillipe - gitarzystą, wokalistą, głównym kompozytorem oraz autorem tekstów w jednej osobie. Zapraszam na podróż w przeszłość, do roku 1666...



- Gdy zaczynaliśmy to było bardzo ciężko. Teraz, po siedmiu latach, nagrywamy już nasz nowy, drugi pełnometrażowy album. Czas jest sprawiedliwy dla każdego i chyba nie ma co się rozwodzić nad przeszłością, w przeciwieństwie do bieżących chwil.

- W 1993 roku wydaliście swój pierwszy album „Variation On Inductive Theories”. Od tego czasu minęło już trochę ponad dwa lata. Jak dzisiaj oceniasz ten materiał? Czy jesteś zadowolony z jego produkcji i zewnętrznej oprawy?

- Tak, to pieprzony, mistrzowski album. Nadal kocham wszystkie utwory z tej płyty. Wydanie całości przez Severine'a z Holy Records jest perfekcyjne. Właściwie mix mógłby być trochę bardziej dopracowany, ale tak jak jest, też nie jest źle. Płyta przepelniona jest czystą nienawiścią i smutkiem. Doskonała muzyka!

- Masz rację, ale powiedz jeszcze parę słów o okładce z debiutanckiej płyty. Zawiera tajemnicze symbole: krzyż, ryba, róża...

- Tak, ta okładka to odzwierciedlenie nas samych. Róża i ludzkie konanie ręcznie przebite...i życie trwa dalej. To właściwy wybór, aby schronić się do Boga w religii śmierci, zainspirowanej nigdy nie kończącym się kołem istnienia, będącym zodiakalną rybą. Te wszystkie rzeczy-symbole są właściwie sprawą naszej interpretacji.

- Może teraz przejdziemy do tekstów. Na przykład tekst „Childhood Memories” zawiera brutalne (i prawdziwe?) sceny. Czy liryki mają jakiś wpływ na atmosferę muzyki MISANTHROPE?

- Wybacz, ale nie powiem Ci prawdy o tekście do utworu „Childhood Memories”. Być może jest to tekst fikcyjny lub też opis pewnego dnia z mego życia. Jestem właściwie jedynym, kto to wie. Teksty utworów dają każdemu możliwość wychwycenia prawdziwego sensu



kierunku naszego rozwoju. Są one również konstrukcją dla muzyki MISANTHROPE.

- Jaka była reakcja prasy muzycznej i słuchaczy po wydaniu drugiego LP „Miracles: Totem Taboo” w 1994 roku?

- Reakcja była zdumiewająca! To jest naprawdę niesamowite, gdyż właściwie nagraliśmy trzy mini-albumy na wcześniej wspomnianym przez Ciebie CD. Nie uważamy LP „Miracles: Totem Taboo” za nasz drugi album! To jest produkt dość odmienny. Naszym nowym, a zarazem drugim albumem, jest „1666...Theatre Bizarre”. Tak więc proszę, nie bądźcie tacy jak inni i nie mieszajcie wszystkiego.

- Dzięki Phil za wszelkie wyjaśnienia odnośnie „Miracles: Totem Taboo”. Pozwolisz, że na chwilę odejdziemy od MISANTHROPE. Chciałbym Cię zapytać o grupy DEAD CAN DANCE i CLANNAD. Czy w ogóle lubisz oryginalną oraz pełną emocji muzykę?

Domyślam się, że tak.

- Tak podobają mi się ich dokonania. Lubię każdą muzykę, którą wykonują muzycy, a nie beznadziejne dokonania black/doom/death metalowe, wykonywane przez zwyczajnych dupków i niedoświadczonych muzyków. Tylko doświadczenie i ogranie mogą przyczynić się do stworzenia wielkich płyt. Musisz być porządnie przygotowany zanim cokolwiek nagrzasz.

- Dobrze, teraz może powiesz słówko o koncertach.

Czy łatwo jest zagrać gig we Francji? Ciekawe, czy denerwujesz się przed występami na żywo?

- We Francji bardzo ciężko jest zagrać na żywo, a zarazem zarobić za koncert. Możesz zagrać, jeśli sam zapłacisz. To pieprzony interes. Nienawidzę tego. Nie, nie jestem zdenerwowany przed wyjściem na scenę, ponieważ wiem jak mam grać na gitarze i śpiewać. Tak więc, jak widzisz, dla mnie to nie stanowi jakiegos problemu.

- „1666...Theatre Bizarre” to, tak jak wcześniej powiedziałeś, Wasz drugi album. Jak interpretujesz ten tytuł?

- Właściwie znaleźliśmy ten tytuł

tuż po rejestracji „Variation On Inductive Theories”. Nowy album będzie połączeniem muzyki metalowej z odmiennymi tematami i strukturami muzycznymi. Całość płyty osadzona będzie w roku 1666. W tym właśnie roku, tak jak już wspomniałem, Molier napisał sztukę „Mizantrop”.

- Jeśli już jesteście przy Waszej najnowszej produkcji, to powiedz coś więcej o pracy w studiu, tekstach i okładce.

- W tej chwili skończyliśmy nagrywanie partii perkusji oraz instrumentów klawiszowych. W sierpniu nagrywamy typowo metalowe partie oraz wokale. Oto



niektóre tytuły nowych utworów: „L'autre Hiver”, „Aphrodite Marine”, „Courtisane Syphilitique”, „La Deeniére Pierre”...resztę zobaczysz w najbliższym czasie.

- **Czekam z niecierpliwością. Co sądzisz o byciu niezależnym?**

- Jestem niezależny. Żyję dla siebie i robię to co chciałbym robić, czyli pracuję, muzykuję... Poza tym fajnie, gdyby piwo było darmowe...

- **No jasne! Co zainspirowało Cię do założenia grupy MISANTHROPE? Czy zespół to tylko epizod w Twoim życiu, czy też może coś znacznie więcej?**

- MISANTHROPE to artystyczne pożądanie mego życia. W latach 1988-1992 w zespole tworzyłem wszystkie rzeczy sam. Natomiast teraz zajmuję się zupełnie innymi sprawami, lecz nadal grupa ma wielkie poparcie w moich oczach, bo przecież sam w niej gram.

„Proszę ukryj moje samotne czekanie
Czekanie na morze
Promień w moim akwarium
Kryształowe więzienie, duszo dobrych
obyczajów
Zostaw moje ciało w anachronizmie
Zniknę
Promieniujące dostojęstwo opium”
(„Aquarium”)

- **Na jakich warunkach opiewa Wasza umowa z Holy Rec.?**

- Moim zdaniem są to najlepsze warunki dla naszego zespołu: bardzo duży budżet przeznaczony na studio nagraniowe, fantastyczna promocja i świetna oprawa graficzna tworzona przez Severine'a z Holy Rec. To naprawdę zajebista wytwórnia.

- **I na koniec słówko specjalnie dla Czytelników...**

- Dzięki za ten prawdziwy wywiad. Naprawdę była to dla mnie wielka przyjemność. Nie udzielałam teraz mnóstwa wywiadów, gdyż jestem już znudzony ich schematyzmem. Dla odmiany ten wywiad był bardzo miły. You fuckin' rules Marcin. Żegnam i życzę przyjemnego słuchania płyty „1666...Theatre Bizarre”, która ukaze się nakładem Holy Records (01.11.1995).

(M.R.)

MISANTHROPE
Philippe Courtois de L'Argiliere
4 Bd Gutenberg
93190 Livry - Gargan
France

BLACK SABBATH, TIAMAT

Kraków, Hala Wisły, 7.09.1995

Do Krakowa zaczęły wreszcie przyjeżdżać grupy dużego formatu. W czerwcu była solidna dawka hard core'a, a teraz z kolei BLACK SABBATH. Ten koncert miałem i ja przyjemność widzieć... Przed halą pełno ludzi, krakowian i przyjezdnych. Ci ostatni byli mocno podpici, wytatuowani i sfrustrowani (czyli „róbta co chceta” w pełnej krasie). Zastanawiam się na co oni przyjechali, na TIAMAT czy BLACK SABBATH. Sądzę jednak (z koszulek, które mieli na sobie), że najchętniej oglądaliby DEICIDE i BURZUM. Organizacja niezła, pełna promocja piwa „dziesięć i pół” (i przy okazji ładnych, troszkę głupawych dziewczątek, które się ową promocją zajmowały).



Po kilkunastu minutach opóźnienia pojawił się na scenie TIAMAT. Zespół ten przez wielu uwielbiany, a krązek „Wildhoney” zaskarbił sobie serca nie tylko fanów heavy metalu. Są jednak i tacy, którzy patrzą z przymrużeniem oka na koncerty i zagrania tej grupy. Przyznam szczerze, że do sceptyków należę i ja. Występ TIAMAT poprzedziło intro - ni to śpiew ptaków, ni świąrszczy - miało to zapewne stworzyć nastrój jakiegoś misterium. Zapłonęły niesamowite światła, przesuujące się jak w kalejdoskopie. Niestety efektu zamierzonego nie uzyskano w pełni, gdyż na polu było jeszcze jasno i światło dzienne osłabiało nieco wstęp świetlnolaserowy. Po intrze przyszedł czas na

muzykę i muszę powiedzieć, że podobnie jak na imprezie z ich udziałem sprzed dwóch miesięcy, nie usłyszałem nic ciekawego, ani specjalnie porywającego. Szwedzi zagrali materiał głównie z „Wildhoney” i taki też nastrój zdominował ich koncert. Trzeba przyznać, że publiczność była zafascynowana - utwory komponowane i grane w niemetalowym klimacie, wywoływały u wielu nastrój zadumy i refleksji. Aby ten występ był w pełni przeżyty, należało bardziej patrzeć na wyświetlane na ścianach obrazy, niż na samych muzyków. Tym razem laser rzucany na ścianę przedstawiał ogromne, koncentryczne pierścienie, wyobrażające raz jakieś dziwne zwierzęta, innym razem zaś coś w rodzaju starych, magicznych map nieba. Teraz to wszystko wyszło bardzo ładnie - na polu było już ciemno i całe światło należało do Szwedów... Po kilku długich i wolnych utworach, TIAMAT zaczął mnie najzwyczajniej w świecie nudzić. Ileż bowiem można bawić się w światła, lasery i inne efekty? Wydaje mi się, że ta kapela stara się za wszelką cenę stworzyć własny styl, własny happening, obudowując to wszystko niemuzycznymi elementami. W rezultacie wszystkiego jest za dużo, pojawia się dylemat - na co bardziej zwracać uwagę, na światło czy na muzykę? W temacie heavy metal jestem konserwatystą i zawsze będę uważał, że w tej muzyce liczą się przede wszystkim gitary i w momencie zepchnięcia ich na dalszy plan, heavy metal nie będzie już heavy metalem, tylko kopiowaniem grup spoza kanonu. Jednak show TIAMAT podobał się większości, wszyscy takiego gigu oczekiwali.

Po TIAMAT przerwa, nerwowe oczekiwanie, powietrze robi się coraz gęstsze i wreszcie przyszedł czas na BLACK SABBATH. Zaczęli podobnie jak TIAMAT - od intra, może trochę bardziej mrocznego i ... potem już było z górki. Na początek „Children Of The Grave” - te dźwięki poznali wszyscy - rewelacyjna gitara, ciężkie riffy; wszystko to wprowadziło publiczność w euforię, zdawała się być przebudzona, ożywiona po zupełnie innym nastroju, który towarzyszył poprzednikom tej gwiazdy. Temperatura koncertu podnosiła się z każdą chwilą i powoli zbliżała się do poziomu krytycznego, gdy Tony i jego grupa, zagrali takie kultowe już przeboje, jak „The Wizard”, „Sabbath Bloody Sabbath”, „Iron Man”, czy „Paranoid”. Chyba większość oczekiwała tych utworów, ich tytuły wymieniano już przed halą. Występ BLACK SABBATH przypominał bardziej (skądinąd bardzo udany) koncert życzeń niż prezentację nowej płyty „Forbidden”. Cóż można oryginalnego powiedzieć o grupie tego formatu? Tony był rewelacyjny jak na płytach; skupiony muzyk grający, z zegarmistrzowską precyzją i wielkim natchnieniem, partie solowe i całe riffy. Rutyna nie przesłoniła jednak ogromnego polotu jego stylu. Iommi grał wszystkie sola z takim namaszczeniem, jakby dopiero co je skomponował, jakby w jego krwi płynęły te dzikie dźwięki. Parafrazując słowa Norwida, rzec by można: „A w tym co grał taka była prostota Doskonałości Peryklejskiej. Jakby starożytna która enota...”. Kilka tysięcy ludzi przeszło i załała historia, coś co inspirowało i inspiruje do dziś. Show ten poruszył wszystkich - od młodych „rzeźników” w koszulkach

NAPALM DEATH, SAMAEL, aż do podstarzałych tatusiów ze swoimi dziećmi. Myślę, że gros ludzi słuchało BLACK SABBATH przez gitarę Tony'ego, który siłą rzeczy pozostawił w cieniu samego wokalistę. Brak Ozzy'ego spowodował we mnie niedosyt. Nie wierzę w to, żeby jakiś wokalista mógł go skutecznie zastąpić. Ten BLACK SABBATH to już tylko Tony Iommi. Ta impreza była niecodziennym zestawieniem dwóch różnych szkół, swoisty dialog „młodych” i „starych”. Jaki werdykt? Myślę, że mimo znacznie osłabionych szeregów, ostatnie słowo należy nadal do Sabbathów. Można bowiem dużo mówić o nowych trendach, nowych klimatach, ale jeżeli gitary zostaną zepchnięte na dalszy plan, to nawet najcudowniejsze lasery nie pomogą. Na marginesie powiedziałbym, że lepiej by młode zespoły nie inspirował okultyzm BLACK SABBATH, lecz wielka charyzma i talent Tony'ego.

Mała, ale istotna uwaga. Dlaczego nie może być tak, jak na jazzowych imprezach - czyli nie jest za głośno i wszyscy wspaniale się bawią, mimo, że nie ma nagłośnienia, przy którym - cytuję za adnotacją MMP: „(...) posiadacze biletu mogą być narażeni na ciągłe przebywanie w sferze poziomu dźwięków, mogących spowodować uszkodzenie słuchu”. Po koncercie wszyscy udali się do domu, a ja, wraz z Wielorybem (SCHISMATIC), poszedłem jeszcze do pubu na Żywiec, zimny Żywiec...

P.S. Serdeczne podziękowania dla Pana Fryca i Jego syna Szymona za umożliwienie udziału w tej imprezie oraz dla Gosi Kornagi za zrobienie i udostępnienie zdjęć.

Andrzej Sędziwy (Escher Art Zine).



Niemожność tworzenia oryginalnej muzyki w obrębie jednego gatunku spowodowała, że ci bardziej ambitni zaczęli szukać nowych dróg poprzez łączenie gatunkowych kontrastów. Nie jest to łatwe, tym bardziej, że z takiej fuzji ognia z wodą zwykle wynika jedynie obłok pary, czasami jednak komuś coś się uda i jesteśmy świadkami naprawdę ciekawych rzeczy w wykonaniu ALCHEMIST, EXIT-13, WINDHAM HELL... Chwalebne jest to, że fiński MIND RIOT ze swym niedawno wydanym albumem „Peak”, całkiem poważnie myśli o dołączeniu do tego grona. Rozmawiam z Tuomo Saikkonen'em (g./voc.).

MIND RIOT

- Godhead Rec. określiło Was jako „nowe ziarno”, czyli zaczątek czegoś nowego w muzyce. Czy oznacza to oderwanie się od jakiegokolwiek stylu i tworzenie muzyki ponad granicami dzielącymi jeden gatunek od drugiego?

- Właściwie to „nowe ziarno” było wymysłem naszej wytwórni, więc nie chciałbym tego komentować. Jako grupa zawsze chcieliśmy robić coś, czego żaden inny zespół przedtem tego nie zrobił. Nigdy nie myśleliśmy nad tym, który styl lub scenę powinniśmy reprezentować. W pierwszej kolejności musimy zadowolić samych siebie i zbytnio nie dbamy o oczekiwania innych ludzi.

- Czy widzisz jakieś pozytywne aspekty, jeżeli chodzi o bycie niemożliwym do sklasyfikowania?

- Pozytywną stroną tej sprawy jest to, że jeśli twoja muzyka jest łatwa do zdefiniowania, to bez trudu zostaniesz podciągnięty pod jakiś sztyl. Dla mnie, osobiście, jest to ograniczenie. Chcę robić różne rzeczy na każdym kolejnym albumie. Myślę, że byłoby to dużo bardziej trudniejsze, gdyby MIND RIOT został określony np. jako death metal.

- Czy XY SMA miała duży wpływ na podjęcie takiej decyzji?

- XY SMA to bardzo dobra grupa, ale oni nigdy nie mieli wpływu na nas i nie sądzę, że mamy z nimi wiele wspólnego. Podjęcie takiej decyzji było naturalnym rozwojem, z którym XY SMA nie miała nic wspólnego.

- Czy prasa jest przychylnie nastawiona do Waszej twórczości, czy też traktowali Was z rezerwą? Jak oceniasz dzisiejsze środowisko prasowe?

- Zwykle są oni, albo ekstremalnie dobrze lub ekstremalnie źle, nastawieni do nas. Lubią nasz album, ponieważ dużo się tam dzieje, chociaż także z tych samych powodów - nienawidzą go. Jednak większość recenzji, które widziałem, były pozytywne. Oznacza to, że szczególnie metalowa prasa jest wciąż bardzo ograniczona (?? - K.S.). Wielu pismaków nie chciało

przesłuchać tego albumu więcej, niż raz. I jeśli przy pierwszym podejściu nie zabrzmiało to dla nich wspaniale, wtedy mówili, że to gówno i zapominali o tym. Oczywiście ten rodzaj myślenia jest szkodliwy, szczególnie dla kapel naszego pokroju.

- Powiedziałeś, że „Peak” to dojrzały produkt. Dlaczego tak uważasz i skąd wiesz, kiedy utwór osiągnął to, czego od niego oczekiwaliście?

- Myślę, że w porównaniu z poprzednimi wydawnictwami (2 taśmy demo + mCD - K.S.) na „Peak” staliśmy się bardziej dojrzały, zarówno jako twórcy, jak i muzycy. Po raz pierwszy wiedzieliśmy czego chcemy i myślę, że udało się to nam zrealizować. Minął już rok od nagrania tego albumu, ale wciąż jestem zdania, że oddaje on najwierniejszy obraz grupy z lata '94. Po prostu czujesz to, kiedy utwór jest skończony. To wszystko.

- Czy mógłbyś określić wszystkie innowacje, jakie zawarliście na tym albumie?

- Połączyliśmy różne rzeczy w taki sposób, w jaki nikt przedtem tego nie zrobił. Opieramy się na najprostszym metalu, ale oferujemy także bardzo delikatne, piękne partie i melodie. W końcu to jest to, co chcieliśmy zrobić. Mamy nadzieję, że jesteśmy w stanie stworzyć prawdziwe brzmienie MIND RIOT, po którym łatwo byłoby nas rozpoznać.

- Powiedz coś o kobiecym śpiewie na „Peak”...

- Używaliśmy go od czasów taśm demo. Po raz kolejny doszliśmy do wniosku, że są tu partie, w których kobiecy głos bardzo by pasował.

- Kiedy piszesz teksty, to na czym głównie opierasz swoje przemyślenia? Wydaje mi się, że czymś takim jest zdrowie psychiczne dzisiejszego społeczeństwa, prawda?

- Teksty są oparte na moich własnych doświadczeniach z ludzkim umysłem. Mają styczność z depresją, frustracją, ale także z bardziej miłymi i lżejszymi rzeczami. Poza tym nie lubię objaśniać moich



tekstów. Nie sądzę, że jestem zainteresowany zdrowiem psychicznym społeczeństwa. Bardziej interesuje mnie umysł jednostki.

- Mimo wszystko, jak oceniasz kondycję Twego otoczenia pod tym względem?

- Ludzie nie robią zbyt wiele dobrego wokół siebie z powodu ekonomicznej sytuacji, w której się znajdują. A poza tym, nie jest to moja sprawa. I tak mam dość własnych problemów.

- Czy jesteś zadowolony ze współpracy z Godhead Records?

- Jak dotąd zrobili dla nas wiele dobrego i jesteśmy szczęśliwi z tego powodu. To rozwijająca się firma i są coraz lepsi za każdym razem. Dla Godhead zrobiliśmy jeden album i prośbę video do utworu „Rain”.

- Co sądzisz o walce Chucka Schuldinera o polepszenie warunków i sytuacji, między grupami,

a ich wytwórniami?

- „Spiritual Healing” było ostatnim wydawnictwem DEATH, które nabyłem, więc nie chcę tego komentować.

- Dziękuję za rozmowę. Czy może masz coś jeszcze do dodania?

- Robimy nowe utwory, z których jesteśmy dumni. Są krótsze, surowsze, bardziej przystępne...po prostu lepsze. Planujemy wejść do studia w marcu '96. To wszystko, dzięki za wywiad. Kupujcie nasz album i trzymajcie się ludzie!

(K.S.)

GODHEAD RECORDS
Via R. Ruggiero 16/D
80125 Napoli
Italy

MIND RIOT - „Peak”

Jeżeli sami muzycy uważają „Peak” za dojrzałą płytę, to niech tak już zostanie. Jednak mam nadzieję, że nie obrażę dumnych Finów, mówiąc, iż pomimo całej ich pewności siebie, ambitnych zamierzeń, mocnego brzmienia, niestety nie przyswoili sobie trudnej sztuki transplantacji na tyle, aby stworzyć naprawdę wysoki standard stylistycznej hybrydy. To co dobywa się z głośników jest rzeczywiście czymś pokręconym, psychodelicznym, no i trudnym do jednoznacznego określenia. Szkopuł w tym, że co chwilę słyszę coś znajomego, coś co przywołuje na myśl różne skojarzenia, zarówno od strony muzyki, jak i maniery wokalisty. Nie jestem przekonany, co do celowości takich zabiegów, a gdzie własna inwencja? Czy aby umiejętne połączenie „starego” z „nowym”, funky z death, jest powodem do fanfar nad całym projektem? Bez odpowiedniego przetworzenia, dostosowania nagromadzonych wpływów do ogólnej koncepcji, muzyka MIND RIOT momentami kuleje. To nic, że niemal cały czas coś się dzieje i brak jest monotonii, ale niedosyt pozostaje. Na pocieszenie dodam, że i tak „Peak” jest o wiele ciekawszym wydawnictwem, niż przeciętność, z jaką każą się nam borykać dzisiejsi ekstremiści, a debiut jest debiutem i może coś bardziej „świadomego” niż „dojrzałego” usłyszymy na kolejnej produkcji MIND RIOT.

(K.S.)

RECENZJE

FLEURETY - „Min Tid Skal Komme”

(*Misanthropy/Aesthetic Death*)

FLEURETY to niewątpliwie zespół z tradycją black metalową. Ale elementy tego stylu wcale nie dominują nad całością płyty, która zawiera również transowe i psychodeliczne wpływy. Daje to razem interesujący efekt oraz wyróżnia ten krążek z góry innych norweskich produkcji. Słychać czasami kilka nieciekawych zagrań, ale jak na debiut, to jest naprawdę niezłe. Wydaje mi się, że na drugiej płycie nastąpi znaczne odejście od stylistyki black, która chyba jednak zbyt często pojawia się na „Min Tid Skal Komme”. FLEURETY to duet ze sporym „workiem pomysłów” i niewątpliwie jedna z nadziei sceny norweskiej. (M.R.)

LISA GERRARD - „The Mirror Pool”

(4AD)

Byłem trochę zdziwiony, gdy dowiedziałem się o solowej płycie Lisy Gerrard. Pierwszą rzeczą, jaka przyszła mi na myśl, była ta najgorsza - koniec DEAD CAN DANCE. Jednak, na szczęście, do tego nie doszło. Z tym większą przyjemnością mogłem się skupić tylko na zawartości „The Mirror Pool”. A ta urzeka od początku jedyną i niepowtarzalną atmosferą, którą

potrafi stworzyć tylko jeden zespół na świecie - DCD. Solowe dokonania Lisy nie różnią się zbyt, od tych z macierzystej formacji. Być może jest w



nich więcej orientalnych wpływów. Jeżeli chodzi o głos Lisy Gerrard, to dla mnie nie ma on sobie równych. Jej śpiew jest po prostu piękny, a przy tym niepodrabialny. Płyta głównie dla sympatyków twórczości DEAD CAN DANCE. Inni mogą poczuć się przytłoczeni jej nastrojem. (M.R.)

IN THE WOODS... - „Heart Of The Ages”

(*Misanthropy*)

Przyznam, iż nie spodziewałem się zbyt wiele po debiutanckim krążku Norwegów. Powodem mego negatywnego nastawienia było demo „Isle Of Men”, które raziło po prostu monotonią. Tym razem pełnowymiarowe wydawnictwo IN THE WOODS... jest już znacznie bardziej przemyślane i dopracowane. Nie jest to typowy black metal, choć wokalista używa czasem manieri charakterystycznej dla tego kierunku.

„Heart...” to album bardzo tajemniczy i mroczny. Piękno norweskich fiordów z nutką melancholii... (M.R.)

MOURNING SIGN - „Alienor”

(*Godhead*)

Wprawdzie ta piątka Szwedów dopiero co wydała swój duży debiut dla Godhead Rec., to nie jest on ich pierwszym wyczynem. Czymś przecież musieli zdobyć miano najbardziej obiecującej grupy nowej fali szwedzkiego heavy metalu, i tym „czymś” był nagrany w 1993 roku mCD „Alienor”. Cóż tu mamy... według wytwórni jest to zdumiewające i chore skrzyżowanie pomiędzy grind-death, gothic a szybkością. Natomiast ja, będąc starym malkontentem, uproszczę sprawę do bardzo miło brzmiącego kawałka death metalu, który ma w sobie znamiona przebojowości, bo nader wszystko jest chwytliwy i przystępny, reszta z tyłu. Nie wiem, po co ten cały szum wokół rzekomej „nieuchwytności” stylistyki grupy, bo przecież ani szybkość gry nie jest wymysłem grindu, ani melodia i nastrój domeną jedynie gothicu. To stało się gdzieś w drodze ewolucyjnej death metalu, który raptem stał się czymś chodliwym... i tak bez tych łatek MOURNING SIGN ma na tyle elastyczny „kark”, aby zagrać ultra szybkie partie, wybijając się z niskich pułapów, gdzie równie dobrze sobie radzi. Nad całością czuwa i ciągłość podtrzymuje dobra i równa praca gitarzystów. W sferze odczuć pozostaje miłe wrażenie po dobrze odegranym materiale, z jeszcze lepszym widokiem na dużą płytę i nowym tworem szwedzkiej sceny, który kto wie...

(K.S.)

ETERNAL PASSION - „The Sleeping River”

Ten mCD przynosi całkiem niezłą dawkę heavy/doom metalu. Czasem słychać zafascynowanie twórczością THAMAT (szczególnie z „Clouds”), ale wcale nie przeszkadza to w odbiorze tego krążka. Nie jest to rzecz jasna, grupa na miarę PYOGENESIS, czy MORGOTH, ale na pewno rokuje nadzieję na przyszłość. Nie kiedy śpiew wokalisty wydaje się być z lekka nie na miejscu. Może w przyszłości ulegnie to zmianie na lepsze. ETERNAL PASSION, Gunther Rasch, Schonleiten 6, D-94107 Untergriesbach, Germany (M.R.)

THE GATHERING - „Mandyllion”

(*Century Media*)

Po dwóch poprzednich, zresztą wyśmienitych płytach, narobiłem sobie apetytu na najnowszy krążek Holendrów. I... nie zawiodłem się, ale wręcz zostałem owładnięty urokiem „Mandyllion”. Ogromne brawa



należą się wokalistce - Anneke - której głos czasem przypomina mi Ofra Haze. Wspaniałe kompozycje, bo cóż więcej można napisać. Ach, chyba to, że obecny styl THE GATHERING nie ma zbyt wiele wspólnego z szeroko rozumianym metalem. Long live THE GATHERING! (M.R.)

SECRET GARDEN - „Songs From A Secret Garden”

Ogród pełen sekretów, piękna, melancholii, tęsknoty, chłodu, wspaniałej roślinności i norweskiego folkloru. Płyta urzekająca atmosferą zimnej krainy pełnej grozy, a zarazem wewnętrznego ciepła. Twórca tej płyty - Rolf Lovland - czerpie inspiracje z kultury swoich norweskich przodków. W muzyce SECRET GARDEN słychać również wpływ dokonań DEAD CAN DANCE i troszkę THIS MORTAL COIL. Mimo tego, całość wypada bardzo interesująco. Wystarczy dodać, że wykorzystano skrzypce, fortepian oraz inne instrumenty. Na szczególne wyróżnienie zasługują trzy kompozycje: „Nocturne”, „The Rap” i „Sigma”. Częstka północnej tradycji w porządnym wykonaniu. I wszystko byłoby wręcz znakomicie, gdyby nie firma, która wydała tę płytę. Wystarczy, że powiem, iż to jedna z większych wytwórni. Właściwie liczy się muzyka, a nie firma fonograficzna, tak więc nie narzekam, ale wsłuchuję się po raz kolejny w „Songs From A Secret Garden”. (M.R.)



INSANITY - „Phobia”

(*Heavy Metal Rock & Rock Machine*)

Debiutancki krążek brazylijskiego kwartetu przynosi dawkę niezłego thrash/death metalu. Grupa powstała w 1989 roku i do dziś skład jest nadal taki sam, jak na początku, czyli: Alberto Lopes (g.), George Frizzo (b.), Bruno Gabai (dr.) i Fabio Andrey (voc./g.). Na swoim koncju mają demo „In Search Of Reason” (’90), EP-kę „Cryogenization” (’91) i opisywaną płytę „Phobia” (’95). Korzeniami formacja tkwi głównie w thrash metalu, z początków rozwoju tego gatunku. Brazylijczycy wprowadzili do tego kilka elementów charakterystycznych dla death metalu. „Phobia” posiada z lekka garażowe brzmienie, ale nie przeszkadza to zbyt w ogólnym odbiorze. Najlepiej prezentują się partie gitar, które swą melodyjnością nadają płycie świeżości i eliminują monotonię. Najbardziej podobają mi się nagrania: „Innocent Laughter” oraz instrumentalny „Sadness”. Ogólnie

FULLMOON

INSANITY, to kapela dość ciekawa, a „Phobia” to materiał godny przesłuchania. INSANITY, P.O.Box 5013, Cep 60164-270, Fortaleza/CE., Brasil (M.R.)

DARKSIDE - „Melancholia Of A Dying World”

Muszę przyznać, że ani logo ani okładka, absolutnie nie zachęcają do wysłuchania tej płyty. Cóż, wygląd zewnętrzny to chyba trochę chybiony pomysł, ale liczy się oczywiście zawartość krążka. A ta potrafi czasem niezłe zaskoczyć, aby po chwili znów przejść do oklepanych zagrań. I tak jest na całym wydawnictwie. Wszystko waha się między nowatorstwem, a pospolitością. Jako, iż jest to debiut, można chyba wybaczyć kilka potknięć. Przede wszystkim do muzyki nie pasuje zbyt wokalista, który swym brutalnym wokalem psuje trochę efekt tajemniczości. Poza tym wykorzystano sporo partii akustycznych i klawiszowych, co dało bardzo interesujący, przestrzenny efekt. DARKSIDE to kapela, która może w przyszłości niezłe namieszać. Płyta raczej dla zwolenników doom/death metalu, bo chyba tak określić można ich dokonania, które czasami kojarzą się trochę z CREMATORY. DARKSIDE, Wolfgang Süssenback, Josef Bierens Gasse 12/27/13, 2700 Wr. Neustadt, Austria (M.R.)

NIGHTFALL - „Athenian Echoes”

(*Holy*)

Ta płyta, to pierwsza z jesiennych zapowiedzi Holy Rec. I jeśli poziom wydawniczy będzie nadal tak wysoki, to będę niezmiernie zadowolony. „Athenian Echoes” to bez wątpienia płyta DOJRZAŁA. I właściwie tylko to jedno słowo wystarczyłoby do określenia najnowszego dzieła (w pełnym tego słowa znaczeniu) Greków. Gdy słyszę „My Red, Red Moon (Emma O)” to nie dość, że robi się jakoś mistycznie, to jeszcze Efthimis zaskakuje super wokalami. W końcu ten krążek ma znakomitą produkcję i brzmienie. I za to również wielki plus. George Aspiotis (key/effects) świetnie wypełnia sferę muzyczną płyty. „Athenian Echoes” to prawie 49 minut czystego szaleństwa, powiewu świeżości i nowatorstwa. Myślę, że przed NIGHTFALL rysuje się znakomita przyszłość... WAR METAL! NIGHTFALL, Efthimis Karadimas, P.O.Box 72055, 16310 Iliouplis, Greece (M.R.)



DEMOLITION

HOMICIDE



Czwarta (sic!) taśma demo „Self Determined Breed” nie jest zbiorem miłutkich nastrojowych utworów, ani też kolejną parodią w stylu „weź szatana na barana”. Mamy tu do czynienia ze znakomicie zagranym thrash metalem. Naprawdę odjazdowe solówki i znakomite zgranie poszczególnych muzyków, to chyba główne atuty Włochów. Kasetka „Self...” jest muzyczną kontynuacją trzeciego dema „Retaliation Fall”.

Dobrze, że nadal istnieją grupy thrash'owe pokroju HOMICIDE, które wnoszą odrobinę świeżości w ten, zamknięty wrotami czasu, kierunek muzyczny. Życzę powodzenia i w końcu rejestracji debiutanckiej płyty. *HOMICIDE, Massy Allegretti, viale Matteotti, 340, 20099 Sesto S. Giovanni, Milano, Italy*

USURPER

Ta amerykańska grupa powstała na początku 1993 roku, choć jej założyciele - Diabolical Slaughter (voc.) i Scythe (g.) - udzielali się w różnych formacjach od 1987 roku. W lipcu '94, już z perkusistą - Apocalyptic Warlord'em, zarejestrowali swoje pierwsze demo „Visions From The Gods”. Sesja trwała 3 dni, a odbyła się w 16-scieżkowym studio. Taśma ukazała się w bardzo profesjonalnej formie w październiku '94. W styczniu '95 zespół trafił pod skrzydła norweskiej Head Not Found. W tym też czasie do grupy dołączył Necromancer (b.) i zaczęły się przygotowania do rejestracji debiutanckiego albumu - „Diabolosis...”. Do września '95 demo „Visions...” sprzedano w ponad 1200 kopiach. I teraz właśnie trzeba przejść do muzyki USURPER'a. Jak sami określają, grają chłodny i mroczny metal. Jedno jest pewne, jakby tego nie nazwał, to demo „Visions...” przynosi kawał solidnej roboty. Dostyc oryginalne brzmienie plasuje ten zespół na mojej osobistej liście nadziei '95. Praca wszystkich instrumentów jest niezwykle selektywna i czytelna. Słychać, że muzycy nie urwali się z choinki. Potrafią stworzyć naprawdę groźną atmosferę. Z niecierpliwością oczekuję na CD „Diabolosis...”, który ponoć ma przynieść materiał jeszcze bardziej mroczny i potężniejszy. Oby nie okazały się to tylko zwykłe zabiegi reklamowe. Wierzę jednak, iż USURPER to odpowiedzialna formacja i ich płyta „wgniecie” mnie w fotel. Acha, nie przejmujcie się zbytnio pseudonimami muzyków. Choć są może trochę odstraszaające (uuuhhh!), ale i przy tym lekko humorystyczne. Rozejrzyjcie się za ich dokonaniem, bo warto. *USURPER, P.O.Box 388897, Chicago, IL. 60638-8897, U.S.A.*

PATH OF DEBRIS



Ten niemiecki zespół wystartował we wrześniu '93 w składzie, który utrzymuje się nadal: Roland Roßener (dr.), Artur Dubiel (voc.), Bernhard Heckner (g.), Peter Dubiel (b.) i Thomas Kessel (g.). W maju '94 nagrali pierwsze demo „Time Lies In Chains”, a marcu '95 drugą taśmę „Waveless Ocean”. Poza tym zagrali kilkanaście koncertów w Niemczech oraz dwa w Polsce. PATH OF DEBRIS porusza się w klimatach melodyjnego doom/death metalu i „Waveless Ocean” przynosi właśnie dawkę takiej muzyki w postaci 6. utworów. Kasetka bardzo starannie wydana, ale okładka jest po prostu fatalna. No nic, Niemcy pogrywają sobie raczej mało oryginalnie. Słychać wpływy NIGHTFALL, DARK MILLENNIUM, a nawet czasem ROTTING CHRIST. „Waveless Ocean” to materiał nie odkrywający jakiś nowych muzycznych rejonów. Za to nawet czasami miło się tego słucha. *PATH OF DEBRIS, Artur Dubiel, Hans-Vetter-Weg 18, 84036 Landshut, Germany*

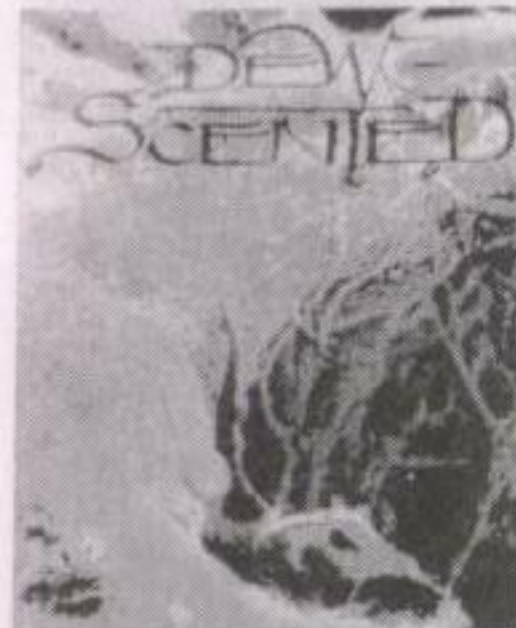
CRYSTAL AGE

Szwecja ma chyba niewyczerpalne źródła metalowej energii. Oto kolejny band, który próbuje rozpetać tornado w postaci niezwykle ciekawego i świeżego death metalu. Jeśli głębiej zagrzebiemy się w przeszłość CRYSTAL AGE, to stwierdzimy, że muzycy wcale nie są debiutantami. Hans Nilsson (dr.) i Moses Jonathan (g.) grali wcześniej w LIERS IN WAIT, a Oscar Dronjak (voc./g.) w CEREMONIAL OATH. Poza tym, basista Fredrik udzielał się w thrash'owej formacji NFL. Ludzie bez wątpliwości doświadczeni, a i materiał również nie odstaje od ich twórczego poziomu. Znakomite, przeraźliwie brutalne, ale i czytelne brzmienie, udało się Szwedom uzyskać we „Fredman Studio”. Momentami słychać odwołania do twórczości POSSESSED czy DEATH, ale i tak ta

promo taśma (3 utwory) przynosi potężną dawkę tego, co najlepsze w death metalu. CRYSTAL AGE to ostry wokal, super gitarowe solówki oraz bezbłędna praca sekcji rytmicznej. Czy można chcieć coś więcej od death metalu. Ja jestem w pełni usatysfakcjonowany dokonaniem szwedzkiego kwartetu i czekam na debiutancki CD „Far Beyond Divine Horizons” (VIC). Brutalnie i melodyjnie... *CRYSTAL AGE, Hans Nilsson, Vasagatan 48, S-411 37 Goteborg, Sweden*



DEW-SCENTED



Niestety niewiele dobrego mogę napisać o tej demówce piątki Niemców. „Symbolization” zawiera 6 utworów tego, co słyszałem już kilka razy. Trochę w tym wszystkim OBITUARY, trochę ENTOMBED. Całość zarejestrowano w „Crash For Cash Studio”. Brzmienie jest całkiem w porządku, ale w/w wpływy spychają DEW-SCENTED na półkę z napisem „rzadko przesłuchiwane”. Zdaję sobie sprawę, iż kapele takie będą powstawać nadal. Lecz wraz z upływem naprawdę niewielkiego okresu, grupy te rozwiążą się lub podążą za aktualnym w danej chwili trendem (traćdem?!). Dla mnie jest to zwykle demo z nieprzekonującym death metalem. Niby zagrane na poziomie, ale bez własnej inwencji twórczej. *DEW-SCENTED, Leif Jensen, Am Bahnhof 6, 29664 Walsrode, Germany*

Opracowanie: Marcin Ratyński

„Eldrich Palmer `zine” nr 4:

AMOR COMMITTED SUICIDE
CRACK UP
DARKSIDE
DESULTORY
DIE VERBANNTEN KINDER EVAS
ELBERETH
GENERAL BOMB MACHINE
INTO THE ABYSS
METALMORPHOSIS
SLAVE ONE
VENUS FLY TRAP
GORKON Recordings
news
reviews

Written in English. If you all interested, then send 2 USD at below address.

KRZYSZTOF SADZA
NAPOLEOŃSKA 25 A
06-500 MŁAWA
POLAND

Dostępna również wersja polskojęzyczna nr 4.

Pytaj o to!

FULLMOON



PRODUCTIONS

NIGHTFALL - „Parade Into Centuries”
MISANTHROPE - „Variation On Inductive Theories”
GODSEND - „As The Shadows Fall”
NIGHTFALL - „Macabre Sunsets”
SEPTIC FLESH - „Mystic Places Of Dawn”
MISANTHROPE - „Miracles: Totem Taboo”
ORPHANED LAND - „Sahara”
ELEND - „Leçons de Ténèbres”
NIGHTFALL - „Eons Aura”
SERENITY - „Then Came Silence”
TRISTITIA - „One With Darkness”
ON THORNS ILAY - „Sounds Of Beautiful Experience”
SEPTIC FLESH - „ΕΞΟΠΤΡΟΝ”
NIGHTFALL - „Athenian Echoes”
GODSEND - „In The Electric Mist”
MISANTHROPE - „1666...Theatre Bizarre”

HOLY RECORDS
4 Bd Gutenberg
93190 Livry - Gargan
France



Debiut Greków - „Mystic Places Of Dawn” - zrobił na mnie spore wrażenie. Z tym większymi nadziejami oczekiwałem ich nowej produkcji. I oto w ostatnim dniu maja '95 ukazała się płyta „ΕΞΟΙΤΤΡΟΝ”. SEPTIC FLESH z „marzycielskiego death metalu” ewoluował w bardzo emocjonalny i nastrojowy doom/death. Zmiana jak najbardziej korzystna, bo wskazuje na rozwój grupy. Całość zarejestrowano i zmiksowano, podobnie jak debiut, w „Storm Studio”. Poniższy wywiad przeprowadziłem z Sotiris'em, który niestety nie okazał się zbyt rozmowny, choć tłumaczył się, że od wydania drugiej płyty „choruje” na korespondencję. Życzę więc powrotu do zdrowia...

- Zaczniemy od Waszego stylu. Dlaczego nazywacie go „dreamy emotional death”?

- Ponieważ nasza twórczość to jakby podróż przez sny, które tworzą przeciwieństwo różnych nastrojów i niezwykle emocje. Poza tym nazwa przywołana przez Ciebie, zawiera w sobie death metalowe podstawy, a my takowe posiadamy.

- Na początku 1994 roku nagraliście swój pierwszy, długogrający krążek „Mystic Places Of Dawn”. Może słówko o tym albumie...

- Płyta sprzedała się w ok. 8000 egz. Jesteśmy bardzo zadowoleni z końcowego rezultatu. Były to także nasze początki współpracy z M.W.Daoloth'em, jako producentem.

- Właśnie, lider NECROMANTII jest również realizatorem i współproducentem Waszej drugiej płyty „ΕΞΟΙΤΤΡΟΝ”. Poza tym sesyjnym perkusistą był Kostas. Pytanie nasuwa się automatycznie. Lubicie nagrania NECROMANTII i NIGHTFALL?

- Tak! A propos Kostasa, to przecież nie jest on jedynym, który gra w NIGHTFALL.

- Wiem, chyba źle mnie zrozumiałeś. O.K., przejdźmy dalej. Spiros ma bardzo ponury i głęboki głos. Jestem ciekaw, czy używał on w studiu jakiś efektów, czy też to jego naturalny głos?

- Masz rację, wokale Spirosa są dość głębokie. Używał on efektów jedynie po to, aby wypełnić wszystkie partie melodyjne.

- Powiedz mi coś więcej o powstawaniu albumu „ΕΞΟΙΤΤΡΟΝ” od strony zaangażowania emocjonalnego. Jakie czynniki kierowały Wami, gdy tworzyliście muzykę na w/w płytę?

- Najpotężniejsza emocjonalnie produkcja pochodzi z osobistego doświadczenia.

- Iście pytyjska odpowiedź. Drugą płytę z zewnątrz ozdabia bardzo dziwna okładka ze smutnymi

twarzami i starożytnymi budowlami. Kto jest jej twórcą?

- Spiros stworzył okładkę. Wszystko, co jest na niej przedstawione, wiąże się ze starożytną wiedzą, będącą przeciwieństwem umysłowego i psychologicznego stanu ówczesnego społeczeństwa.

- Teksty na „dwójce” są dość mistyczne i tajemnicze. Czy mógłbyś nieco przybliżyć tematykę utworu tytułowego oraz ostatniego - „Narcissism”?

- Tytułowa kompozycja opowiada o „narzędziu”, które można używać do osobistego rozwoju. „Narcissism” jest natomiast o dostosowaniu się do życia, ścieżce nieśmiertelności.

- Jakie jest znaczenie agresji, magii, historii i miłości na Waszych dotychczasowych produkcjach?

- Agresja podtrzymuje drapieżne i łupieżcze instynkty; magia jest sztuką nocy; historia to muzeum ewolucji i degeneracji; najczystsza miłość to miłość do życia.

- Przejdźmy teraz do koncertów SEPTIC FLESH. Czy łatwo zorganizować gig w Atenach? A poza tym jak często gracie na scenie?

- Obecnie nie jest najlepiej, gdyż Chris (dr.) odszedł z grupy. Poszukujemy teraz jego następcy, aby w końcu zagrać na żywo nowy materiał. Jeśli chodzi o organizację koncertów, to nie ma tu zbyt wielu dobrych miejsc, aby występować na scenie.

- A jeśli już udało Wam się zagrać, to jak czuliście się na scenie? Czy zwracacie uwagę na wizualną część koncertu, czyli coś w stylu scenografii?

- Na scenie czujemy się wspaniale. Jesteśmy wolni i nieograniczeni. To jest naprawdę cudowne uczucie.

- A co powiesz o podziemnych wydawnictwach? Jak to jest w Grecji?

- Niewątpliwie szeroko rozumiana prasa podziemna łączy nas z naszymi słuchaczami. Jeśli całość zrobiona jest na odpowiednim poziomie, to uważam, że wszystko

jest w porządku. Nie mamy w Grecji zbyt wielu metalowych fanzinów. Poza „Metal Hammer'em” istnieje kilka „zines”, jak np.: „Delictum” czy „Warmonger”.

- Teraz nieśmiertelne pytanie o polską scenę. Znasz jakieś zespoły, „zines”?

- Tak, macie bardzo zdrową scenę z grupami, takimi jak: CHRIST AGONY, VADER, etc.

- Kompletnie się z Tobą nie zgadzam w kwestii, że polska scena działa pozytywnie. Według mnie istnieje niewielka ilość ludzi zaangażowanych w to co robią, reszta podchodzi do tego na zasadzie „słomianego zapalu”. No nic... A jak tam współpraca

z wydawcą, czyli Holy Rec.?

- Jesteśmy zadowoleni. Oni naprawdę nas wspomagają.

- O.K., dzięki za odpowiedź. Coś na koniec?

- Join the Storm...

(M.R.)

SEPTIC FLESH

Spiros Antoniou
Meteoron 8
Ag. Artemios
116 31 Athens
Greece

SEPTIC FLESH - „ΕΞΟΙΤΤΡΟΝ”



Z Holy Rec. można raczej oczekiwać dosyć oryginalnych płyt. Tym razem jest podobnie. „Dwójka” SEPTIC FLESH zawiera sporo świeżych zagrań. W każdym bądź razie słyhać, że pomysłów grupie raczej nie brakuje. „ΕΞΟΙΤΤΡΟΝ” to niesłychanie mroczny, a zarazem romantyczny materiał. Nad całością unosi się cząstka muzyki orientalnej, a bardzo głęboki wokół potęguje nastrój grozy. Za najlepszy utwór uznałbym, bez zastanowienia, „Narcissism” i choćby dla tego kawałka (ba, prawie 9 min.!) warto mieć ten album. Nie będę tu się rozpisywał na temat tego utworu, bo czym są słowa wobec potęgi tak bogatych dźwięków. Oczywiście inne utwory też są godne uwagi, tak więc nie jest to absolutnie „płyta jednego przeboju”. Polecam...

(M.R.)

Salon Muzyczny

DALTON

LIVING FOR MUSIC

Siedlce, ul. Floriańska 20, tel. (025) 253-02

Wydany wiosną '95 mLP „Arrakis” zespół WINTERSHADOWS z Nowego Sącza, zadebiutował na rodzimej scenie. Chyba można uznać ich początek za całkiem udany. Wydawcą kasety jest młoda krakowska wytwórnia - Croon Rec. Pozostałych informacji o WINTERSHADOWS udzielił Sebastian (key.). Poza nim skład uzupełniają: Ewa Fijak (violin), Marek Gluc (dr./back. voc.), Wojciech Papciak (voc.), Piotr Szeliga (g.) i Tomasz Tokarczyk (g./b.).

- W marcu '95 wydaliście swój debiutancki mLP „Arrakis”. Jaki jest odzew na ten materiał ze strony słuchaczy, fanzinów, wytwórni?

- Tuż przed nagraniem i wydaniem „Arrakis” towarzyszyło nam uczucie niepewności, czy materiał na nim zgromadzony zdoła na tyle wypromować zespół, by móc liczyć na jego pozytywne przyjęcie wśród słuchaczy i innych zainteresowanych. Faktem bowiem jest to, że jesteśmy całkiem nieznaną kapelą, ponieważ przed „Arrakis” nie nagraliśmy żadnego dema, czy też innej tego typu taśmy. Myślę, że w ten sposób nie daliśmy ludziom odpowiedniego podkładu przed wypuszczeniem oficjalnej taśmy. Na szczęście nasze obawy okazały się nie do końca uzasadnione. Dziś „Arrakis” sprzedaje się nadzwyczaj dobrze. Otrzymujemy wiele listów z pochlebnymi recenzjami, nie tylko od edytorów fanzinów, ale również od osób prywatnych, co utrzymuje nas w przekonaniu, że nasza praca nie idzie na marne. Jeśli zaś chodzi o zainteresowanie ze strony wytwórni, to owszem otrzymaliśmy kilka sygnałów z zachodu. Jednakże, by nie zapeszyć, to na razie wszystko, co mogę powiedzieć na ten temat.

- „Ciężki doom metal z delikatnym brzmieniem skrzypiec i nostalgicznymi tekstami, to elementy składające się na niepowtarzalną muzykę WINTERSHADOWS” - oto cytat z Waszej biografii. Czy w/w stwierdzenie w pełni opisuje Waszą muzykę? Znalazłbyś inne określenia, aby przybliżyć dokonania z „Arrakis”?

- Tak, oczywiście. Innymi słowy, muzyka zawarta na mLP „Arrakis” to sprawny warsztatowo synkretyzm stylowy utrzymany głównie w klimacie dynamicznego doom metalu, nie pozbawionego także wpływów klasycznej muzyki heavy metalowej i elementów rocka gotyckiego. Z naszej muzyki płynie nieustannie melodia, siła i delikatność, które połączone w jedną całość, tworzą specyficzny nastrój i klimat

muzyki WINTERSHADOWS. Oryginalne brzmienie syntezatora i skrzypiec, melodyjne partie gitar, częste zmiany tempa, to tylko niektóre cechy „Arrakis”. Generalnie muzyka ta nie tylko burzy krew, ale i skłania do subtelnej refleksji.

- Obecnie panuje ogromne przeladowanie tzw. klimatami. Czy uważacie, iż tworzycie oryginalną muzykę? Myślisz, że WINTERSHADOWS ma szansę na szersze zaistnienie?

- Zdajemy sobie w pełni sprawę z tego, iż obecnie w



FULLMOON

muzyce metalowej zaistniało wiele zespołów o podobnym do naszego profilu stylistycznym. Jednakże to wcale nie zmienia faktu, że część z nich prezentuje dość mierny poziom muzyczny, tracąc w ten sposób na oryginalności, jakże dziś potrzebnej w muzyce metalowej. Ich błędem jest niepotrzebne trzymanie się z góry określonego schematu, który pozbawia muzykę tego, co w niej najpiękniejsze. Uważam, że nie można traktować muzyki jako formy, gdyż grozi to unikaniem jakichkolwiek innych wpływów i rozwiązań. Tworzenie polega przede wszystkim na ciągłym

poszukiwaniu, czegoś co mogłoby w jakikolwiek sposób stać się twoje i do tego właśnie będzie dążyć WINTERSHADOWS. To czy WINTERSHADOWS ma szansę szerszego zaistnienia pokaże przyszłość. Sądzę, że nie czas jeszcze o tym mówić. Liczymy jednak, że to co robimy nie pozostanie bez echa wśród polskich maniax.

- Tytuł Waszego mLP brzmi bardzo oryginalnie i tajemniczo. Co oznacza słowo arrakis? Czy pochodzi ono z jakiegoś języka, czy też jest to neologizm?

- Tytuł jest pomysłem naszego perkusisty - Marka. A zrodził się on z jego głębokiej fascynacji literaturą S-F. Zacerpnął go, jak się zresztą sam przekonałem, ze znakomitej powieści F.Herberta zatytułowanej „Diuna”. Nieznajomym z tą pozycją mogą tylko powiedzieć, że Arrakis to nazwa pięknej pustynnej planety, o której pisze Herbert w swojej powieści.

- Chciałbym poznać Twe zdanie na temat jednego z dwóch tekstów, a mianowicie do utworu „Garden Of Sorrow”. Czy jako zespół utożsamiacie się z tekstami, które są autorstwa Marka (dr./back.voc.)?

- Nie chcę analizować tekstów Marka, ponieważ nie

utożsamiam się z nimi w pełni. Poza tym jak twierdzi Marek, są to liryki obrazujące jego osobisty stosunek do otaczającej nas rzeczywistości. On również nie chce ich nigdy analizować uważając, że są one pozostawione własnej interpretacji słuchacza.

- Jak przebiega praca nad poszczególnymi utworami? Czy wszyscy macie swój udział w ich tworzeniu, czy też jedna osoba przynosi na próbę ogólny zarys danego kawalka?

- Z racji dość bogatego instrumentarium, jakie posiadamy w zespole, nie ukrywam, że proces

tworzenia poszczególnych kompozycji jest dla nas nie lada przeprawą w drodze do osiągnięcia zamierzonego efektu muzycznego. Dodatkowym utrudnieniem jest fakt, iż każdy w zespole jest współtwórcą powstającego materiału. Powiedziałem utrudnieniem, bo chcę podkreślić, że nie jest rzeczą łatwą zaaranżować utwór tak, aby nie wyszedł z niego „chory” zlepek pomysłów. Pomimo tych trudności, taki sposób składania utworów odpowiada nam najlepiej, na czym zyskuje na pewno sama muzyka, która może być wystarczająco rozbudowana i maksymalnie urozmaicona.

- MLP „Arrakis” został wydany przez młodą krakowską firmę Croon Rec. Co sądzisz o innych produkcjach, które ukazały się z nalepką Croon Rec.?

- Jak dotąd słyszałem jedynie CEMETERY OF SCREAM - „Melancholy” i SCHISMATIC - „Egregor”. Muzyka na tej pierwszej stoi na dość wysokim poziomie i niewątpliwie tą płytą CEMETERY OF SCREAM zapewniło sobie znaczące miejsce w czołówce polskich „smuciarzy”. Sądzę jednak, że niektóre zawarte na niej kompozycje są jeszcze trochę jednostajne i „rozlazłe”.

Właściwie możnaby napisać, iż to kolejny zespół grający obecnie tak popularne, tzw. klimaty. I nie ma w tym żadnego zarzutu w stronę WINTERSHADOWS, jeśli chodzi o ich kompozycje. Niewątpliwie posiadają swoisty nastrój, choć może są niezbyt dopracowane od strony partii gitar. Element ten przypomina mi trochę podobną sytuację na „Melancholy” CEMETERY OF SCREAM, gdzie również gitary nie należały do mocnych punktów tej produkcji. Dobrze, iż na sześć utworów, tylko dwa są uzupełnione przez tekst. Wokalistę czeka jeszcze sporo pracy, gdyż obecny styl jest już potwornie wyeksploatowany. „Arrakis” to dobry materiał, nic poza tym.

(M.R.)



FULLMOON

WINTERSHADOWS